

**Maggie Kingsley**

**W gorączce uczuć**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Annie była spóźniona.

– Niech pani pojedzie windą na piąte piętro – powiedział portier. – Potem trzeba skręcić w prawo, następnie w lewo i znów w prawo. Oddział położniczo-ginekologiczny znajduje się na końcu korytarza, za podwójnymi drzwiami.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby przyciski w starej windzie w szpitalu Belfield sprawnie działały. Choć Annie nacisnęła guzik piątego piętra, kabina zatrzymała się na trzecim i odmówiła dalszej współpracy. Nie będę ronić łez, pomyślała, idąc krętymi korytarzami budynku z epoki wiktoriańskiej w poszukiwaniu klatki schodowej. Dorosła kobieta nie płacze. Nawet Jamie, który ma dopiero cztery lata, nie płakał, kiedy zostawiałam go w przedszkolu.

– Mamusiu, czy będziesz pamiętała, żeby po mnie przyjść? – spytał na pożegnanie. – Nie zapomnisz?

A teraz ona była bliska łez, bo spóźniała się do pierwszej pracy, jaką miała podjąć od narodzin Jamiego, dobrze wiedząc, że jeśli zaprzepaści tę szansę, nie dostanie już żadnej innej.

– To jest praca na pełnym etacie, doktor Hart – oświadczył kierownik administracji, spoglądając na nią bez przekonania. – A dyżury nie zawsze są od ósmej do czwartej. Niekiedy trzeba pracować w nocy lub po południu... Po prostu próbuję to pani uświadomić, bo wiem, że ma pani małe dziecko. Czy jest pani pewna, że podoła tym obowiązkom?

Annie odpowiedziała twierdząco, a teraz, zanim jeszcze podjęła pracę, wszystko źle się układało.

– Hej, czyżby gdzieś się paliło? – zawołał jakiś mężczyzna, na którego wpadła, wbiegając na klatkę schodową.

– Och, przepraszam... bardzo przepraszam – wysapała, z trudem łapiąc oddech. – Ale już dziesięć minut temu powinnam być na oddziale położniczym i...

– Proszę się uspokoić – przerwał jej nieznajomy z

rozbawieniem. – Zatem spóźniła się pani. Ale przecież to chyba nie jest jeszcze przestępstwem, prawda? – Łatwo mu to mówić, pomyślała, spoglądając na wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyznę. Tego człowieka nic i nikt nie byłby w stanie przestraszyć. Choć sama nie była niska, bo miała niemal metr siedemdziesiąt wzrostu, on musiał mierzyć co najmniej metr dziewięćdziesiąt pięć.

– Proszę mi wybaczyć, ale to mój pierwszy dzień w szpitalu – wyjaśniła, bezskutecznie próbując go ominąć. – Powinnam zameldować się u doktor Dunwoody i...

– Pani ma pracować na położniczo-ginekologicznym? – spytał, marszcząc czoło.

– Waśnie od dziś.

– Och, rozumiem. Na pani miejscu nie bałbym się zbytnio Woody. Na pierwszy rzut oka może sprawiać wrażenie nieco szorstkiej, ale w głębi duszy jest łagodna jak baranek. Widzę, że trochę się pani denerwuje, więc wskażę pani drogę.

– Nie, naprawdę, nie trzeba. Skoro znalazłam już schody...

– Ależ to żaden kłopot. Idę w tym samym kierunku.

Pewnie z wizytą do żony, pomyślała, widząc na jego palcu obrączkę. Wygląda na sympatycznego i dobrego człowieka, któremu można ufać. Na litość boską, Annie, od kiedy to stałaś się znawczynią mężczyzn? Jeszcze cztery lata temu nie potrafiłaś odróżnić łajdaka od rycerza, więc na jakiej podstawie sądzisz, że coś się zmieniło?

Ponieważ łajdak nigdy nie włożyłby na siebie takiej staromodnej tweedowej marynarki ani koszuli, w której brakuje guzika. On ubrałby się tak, żeby wywrzeć wrażenie.

– To bardzo miło, że chce mi pan pomóc – oznajmiła.

– Bez przesady – odrzekł z uśmiechem. – Ten szpital to istny labirynt, a ja nie chciałbym, żeby pani krążyła po nim przez resztę życia. Gdzie odbywała pani praktykę?

– W Manchesterze, ale to jest moja pierwsza posada, odkąd cztery lata temu wróciłam do Glasgow. I dlatego jestem trochę zdenerwowana. Przez ten czas nie miałam nic wspólnego z

medycyną. Cztery lata to bardzo długo, ale sądzę, że dam sobie radę i...

Urwała, zastanawiając się, dlaczego mu to mówi. Przecież postanowiła, że z nikiem nie nawiąże bliższych kontaktów, a teraz wystarczyło, by ten mężczyzna obdarzył ją uśmiechem, a ona natychmiast mu o sobie opowiada.

– Czy już jesteśmy na miejscu? – zapytała.

– Oto oddział, którego pani szuka – oznajmił, otwierając przed nią drzwi.

– Dziękuję za pomoc. Jestem panu bardzo wdzięczna.

– Ratowanie kobiet z opresji to moja specjalność – oświadczył z szerokim uśmiechem, który ona odwzajemniła. – Teraz już lepiej, bo przestała pani przypominać przerażonego królika w świetle reflektorów samochodu.

– Może mi pan wierzyć, że tak się właśnie czułam.

– Jeśli będzie pani miała jakieś kłopoty i zechce o nich z kimś porozmawiać, to znajdzie pani we mnie słuchacza.

– Dziękuję za tę miłą propozycję, ale jestem pewna, że wszystko dobrze się ułoży.

– Mówię poważnie. Początki w nowej pracy często bywają okropnie stresujące, a jeśli z jakichś powodów nie chciałaby pani, żeby przypadkiem ktoś nas usłyszał, to w pobliżu szpitala jest pełno restauracji i pubów, więc moglibyśmy tam porozmawiać w bardziej prywatnej atmosferze.

W prywatnej atmosferze, powtórzyła w myślach, spoglądając na niego z lekkim rozczarowaniem. Nick również znał wiele prywatnych miejsc, do których mnie zabierał, zanim w końcu wyznał, że jest żonaty, ale wkrótce się rozwiedzie. A ja wierzyłam w każde jego słowo. No cóż, cztery lata temu byłam naiwna i głupia, ale to należy już do przeszłości.

– Nie sądzę, bym skorzystała z pańskiej propozycji – odparła oschle.

– To dla mnie żaden kłopot. Prawdę powiedziawszy, chętnie pani pomogę.

Nick mówił to samo. Na to wspomnienie poczuła złość. Tacy

już są dzisiejsi żonaci mężczyźni. Wystarczy wyrazić im za coś wdzięczność, a oni od razu uznają to za zaproszenie. Lunch we dwoje w jakiejś ustronnej restauracji, a potem... on bez wątpienia spodziewa się niedwuznacznego zakończenia.

– A nie będzie pan zbyt zajęty opieką nad żoną? – warknęła opryskliwie.

Jej słowa wyraźnie nim wstrząsnęły.

– Żoną?

– Owszem, żoną! Tą nieszczęsną kobietą, której przyrzekał pan miłość, szacunek i wierność. Czyżby pan już o tym zapomniał? Radzę, żeby wykorzystał pan swoje zdolności jako słuchacza podczas rozmów z nią, bo ja nie dam się na to nabrać! – wybuchnęła i nie czekając na jego odpowiedź, weszła na oddział położniczo-ginekologiczny.

Cóż za bezczelny człowiek! Nick przynajmniej był na tyle przebiegły, że na spotkania ze mną zdejmował obrączkę, więc nie wiedziałam o istnieniu jego żony, dopóki się w nim nie zakochałam, ale ten...

– Czy mogę pani w czymś pomóc? – spytała pulchna, rudowłosa pielęgniarka, ciekawie jej się przyglądając.

– Nazywam się Annie Hart...

– Och, chwała Bogu! – zawołała dziewczyna. – Woody zaczęła już obgryzać paznokcie, myśląc, że pani w ogóle się nie pojawi.

– Wszystko przez tę windę. Zamiast zawieźć mnie na piąte piętro, zatrzymała się na...

– Niech pani teraz o tym nie myśli – przerwała jej pielęgniarka. – Proszę zostawić swoje rzeczy w pokoju dla personelu, a potem przygotować się do pracy. Tom i Helen będą tu lada chwila, a jeśli przyjdzie również Gideon, to rozpęta się prawdziwe piekło. Nie znaczy to wcale, że jest on jakimś potworem, ale pedantycznie przestrzega godzin obchodów, a i tak mamy już spore opóźnienie.

– Ale...

– Nawiasem mówiąc, nazywam się Liz Baker i witam na pokładzie – oznajmiła, a potem odeszła do swoich zajęć.

Tom, Helen, Gideon? Kim są ci ludzie, a przede wszystkim

gdzie jest pokój dla personelu? Rozejrzała się wokół siebie, ale dostrzegła jedynie drzwi z napisem „SZATNIA” oraz „TOALETY”...

– Doktor Hart, jak sędzę? Jest pani spóźniona jedynie dwadzieścia minut. Chyba powinnam być wdzięczna, że w ogóle zechciała się pani tu pokazać – oznajmiła wysoka, szczupła, mniej więcej trzydziestopięcioletnia kobieta, podchodząc do niej. Miała ciemne włosy upięte w kok, zimne szare oczy i wąskie zaciśnięte usta. Annie gotowa była założyć się o swoją pierwszą wypłatę, że jest to doktor Dunwoody.

– Przepraszam za spóźnienie, doktor Dunwoody, ale...

– Proszę oszczędzić mi wymówek. Teraz, skoro w końcu pani tu dotarła, przede wszystkim interesuje mnie, czy istotnie wie pani cokolwiek na temat medycyny.

I ona ma być łagodna jak baranek? Też coś! Ta kobieta jest dojrzałą tygrysią, która chętnie pokazuje pazury.

– Doktor Dunwoody...

– Pokój dla personelu jest tam. Proszę zostawić w nim płaszcz, a potem jak najszybciej przystąpić do pracy, żebyśmy mogli przekonać się, czy warto było na panią czekać.

Cóż za miłe powitanie, pomyślała Annie, gdy kobieta odeszła. Przecież to nie moja wina, że przyciski źle działają. Gdyby mnie o tym uprzedzono, przyszedłabym do pracy wcześniej. Ale nawet gdybym zjawiała się tu o siódmej rano, mając trzy specjalizacje medyczne oraz wspaniałe opinie, doktor Dunwoody i tak zniechęciłaby mnie od pierwszego wejrzenia.

– Teraz mogę zrobić tylko jedno – mruknęła pod nosem. – Posłusznie wypełniać moje obowiązki, a wtedy doktor Dunwoody, być może, zmieni swoją opinię na mój temat.

Jednakże łatwiej było to powiedzieć, niż wykonać. Gdy nadeszła pora lunchu, Annie okropnie rozboleła głowa, a po południu czuła się tak, jakby przejechał po niej walec.

– Wiesz, Liz, przez cały czas jest mi okropnie głupio – wyznała, kiedy piły kawę w pokoju dla personelu. – Nie znam pacjentów, nie mam pojęcia, co im dolega. Do diabła, nawet nie

wiedziałam, gdzie trzymacie ciśnieniomierze, dopóki mi nie powiedziałaś.

– A powinnaś? – spytała Liz, chrupiąc ze smakiem czekoladowe ciastko. – Jesteś tu nowa, więc nikt od ciebie nie oczekuje, że od razu wszystko będziesz wiedzieć.

– Doktor Dunwoody już teraz uważa mnie za osobę niekompetentną.

– Wcale nie. Patrzyła na ciebie z prawdziwym podziwem, kiedy wprowadziłaś cewnik pani Ferguson dokładnie w piętnaście sekund.

– Więc dlaczego mnie tak bacznie obserwuje? Zupełnie jakby czyhała na moje potknięcie.

– Dlatego, że jesteś nowa. Nie chcę cię urazić, ale w przeszłości mieliśmy tu zdumiewających adeptów sztuki medycznej, którzy uważali, że podanie pacjentowi szklanki wody jest poniżej ich godności.

– Liz, czy zostały jeszcze te czekoladowe ciastka?

– Jest ich pełno. Jeden z naszych byłych pacjentów przyniósł je Gideonowi w podziękowaniu za opiekę, a on wszystkie oddał nam.

Gideon Caldwell był konsultantem na oddziale. Annie jeszcze go nie spotkała. Poznała natomiast już doktora Toma Brooke'a oraz jego żonę, Helen Fraser.

– Jaki on jest, ten doktor Caldwell? – spytała.

– Uroczy. Świetnie się z nim pracuje, no i jest doskonałym chirurgiem. Poznałabyś go podczas porannego obchodu, ale na nagłe wypadki przywieziono pacjentkę z ciążą pozamaciczną, więc w tym czasie musiał być w sali operacyjnej. Akurat to, czy jest „uroczy”, wcale mnie nie interesuje, pomyślała Annie, natomiast fakt, że „świetnie się z nim pracuje”, brzmi zachęcająco. Nagle do pokoju zajrzała Helen Fraser, wyraźnie czymś zaniepokojona.

– Nie wstawaj – powiedziała, kiedy Annie zerwała się z krzesła. – Może któraś z was wie, gdzie są wyniki badania krwi Sylvii Renton? Byłam pewna, że włożyłam je do jej historii

choroby, ale ich tam nie ma.

– Wziął je doktor Brooke – wyjaśniła Liz. – Powiedział, że nie podoba mu się poziom hemoglobiny.

– Mnie też, i dlatego właśnie chciałam raz jeszcze to sprawdzić – mruknęła z rozdrażnieniem, a potem uśmiechnęła się posepnie do Annie i dodała: – Ach, ci mężczyźni. Nie da się żyć ani z nimi, ani bez nich.

– Helen i Tom naprawdę bardzo się kochają – stwierdziła Liz ze śmiechem, kiedy Helen wyszła. – Tylko czasami Tom uważa się za jedyne go lekarza na oddziale.

– Od jak dawna są małżeństwem? – spytała Annie.

– Od dziesięciu lat. Poznali się w Belfield, kiedy oboje stawiali tu pierwsze kroki, a teraz mają uroczę, ośmioletnie bliźnięta, Johna i Emmę.

Jamie też jest uroczym dzieckiem, pomyślała Annie, gdy wraz z Liz opuszczały pokój dla personelu. Dziś po raz pierwszy od chwili jego narodzin musiała się z nim rozstać niemal na cały dzień. Modliła się w duchu, żeby przyjemnie spędzał czas i za nią nie tęsknił, bo w przeciwnym razie... sama nie wiedziała, co miałyby wtedy począć.

– Przepraszam, co mówiłaś? – spytała, nagle zdając sobie sprawę, że Liz patrzy na nią wyczekująco.

– Tylko tyle, że proponuję ci wybór stulecia – odrzekła z zagadkowym uśmiechem. – Czy wolisz, żebym asystowała ci przy badaniu pani Douglas czy pani Gili?

Annie spojrzała na nią podejrzliwie.

– Wiem, że pani Douglas cierpi na ostrą niedrożność po zabiegu histerektomii. A co dolega pani Gili?

– Czy dasz wiarę, że to samo? – wydukała roześmiana Liz.

– Rzeczywiście, wielki wybór. Wyobraź sobie, że to przypomina mi pewne zdarzenie, które miało miejsce w ostatnim szpitalu... – Urwała, widząc, że Tom Brooke rozmawia z mężczyzną, którego poznała rano na schodach. Nie zdziwiło jej wcale to, że mąż pacjentki rozmawia z lekarzem, ale zaskoczył ją sposób, w jaki ten mężczyzna przemawia do doktora Brooke'a. A



raczej to, że Tom słucha go z niezwykłą uwagą i szacunkiem. Nagle przyszła jej do głowy przerażająca myśl.

– Liz, z kim rozmawia doktor Brooke?

– Och, to właśnie jest nasz konsultant, Gideon Caldwell. Mój Boże! – jęknęła w duchu Annie.

– Liz, a żona doktora Caldwell, czy ona... – zaczęła Annie nerwowo. – Czy ona przypadkiem nie leży na tym oddziale?

– Na miłość boską, nie. Gideon jest wdowcem... już od pięciu lat. To było tragiczne. Ona umarła na raka jajników w dwa lata po ich ślubie.

Do diabła! Nie jest żonaty, a na domiar złego jego żona zmarła na raka. Co on sobie o mnie pomyślał? W najlepszym razie, że jestem nerwowo chora. A w najgorszym... Boże, lepiej się nad tym nie zastanawiać.

– Hej, czy ty dobrze się czujesz? – spytała Liz z niepokojem. – Annie, co ci jest? Okropnie zbladłaś. Chyba nie zamierzasz zemdleć? Może powinnaś na chwilę usiąść i...

– Masz rację, Liz. Po prostu posiedzę przez kilka minut – odparła, kierując się w stronę pokoju dla personelu.

– W porządku, Annie. Och... uważaj!

Annie zbyt późno zorientowała się, o co chodzi Liz. Nie zauważyła wózka z podwieczorkiem dla chorych, który stał tuż za jej plecami, i zahaczyła o niego biodrem. Wózek przechylił się i naczynia runęły na podłogę z głośnym trzaskiem.

Przez chwilę patrzyła z przerażeniem na skutki własnej nieuwagi, a kiedy podniosła wzrok, zauważyła, że doktor Dunwoody wpatruje się w nią pełnym wściekłości spojrzeniem, Liz stoi oniemiała z wrażenia, a Gideon Caldwell... Miała wrażenie, że on z trudem tłumi śmiech. Tego było już za wiele. Nie mogła dłużej powstrzymać łez i wybuchnęła płaczem, co jeszcze bardziej ją zawstydziło i upokorzyło.

– Przepraszam... – wyszłochąła, nerwowo szukając chusteczki.

– Wezmę szczotkę i wszystko sprzątnę...

Niespodziewanie Gideon Caldwell chwycił ją za łokieć i pociągnął za sobą.

– Doktorze, ja muszę to posprzątać – zaproponowała, kiedy wprowadził ją do swojego gabinetu i posadził na krzesło.

– Nie mogę zostawić...

– Zrobi to sprzątaczką.

– Ale to była moja wina ~ wyszeptała, ocierając łzy. – Powinnam była...

– Herbata czy kawa? – spytał, otwierając szafkę.

– Nie, dziękuję... nie mogę. Doktor Dunwoody...

– Herbata czy kawa? Czarna czy z mlekiem? Z cukrem czy bez?

Najwyraźniej nie zamierzał przyjąć odmownej odpowiedzi.

– Kawa – odparta drżącym głosem. – Czarna, bez cukru.

– Dobrze – powiedział, włączając czajnik. – Nareszcie ruszyliśmy z miejsca.

Na pewno próbuje w ten sposób odroczyć to, co nieuniknione, pomyślała rozpaczliwie. Zaraz powie mi, że na jego oddziale nie ma miejsca dla takich niezdarnych idiotek jak ja i wyleje mnie z pracy. A ja muszę zarabiać na życie...

– Zdaję sobie świetnie sprawę, że powinnam być ostrożniejsza, ale proszę dać mi jeszcze jedną szansę. Zwykle nie jestem taka niezręczna ani nie mam zwyczaju wybuchać płaczem...

– Wiem – przerwał jej, sypiąc kawę do kubków. – Kobieta, którą poznałem na schodach, nie zrobiła na mnie wrażenia osoby słabej ani bojaźliwej.

– Doktorze Caldwell...

– Mam na imię Gideon. Doktorem Caldwellem jestem tylko dla pacjentek.

Po porannym incydencie Annie wołała zwracać się do niego oficjalnie.

– To, co powiedziałam, hm... na schodach – zaczęła, chcąc zachować formę bezosobową. – Mogę tylko przeprosić. ..

– Podejrzewałaś, że cię podrywam, tak? Zauważyłaś obrączkę i doszłaś do wniosku, że za moją propozycją kryje się zaproszenie do romansu i dlatego zmyślaś mi głowę.

– Przepraszam.

– Najbardziej interesuje mnie to, na jakiej podstawie wyciągnęłaś ten pochopny wniosek – oznajmił, podając jej kubek z kawą i siadając. – Przez cały dzień łamałem sobie nad tym głowę, ale choćbyś mnie zabiła, nie pamiętam, abym powiedział coś, co mogłoby sugerować, że jestem podrywaczem.

Annie spaşowiała.

– Bo nic takiego się nie zdarzyło, naprawdę. To wszystko moja wina. Zachowałam się głupio... zareagowałam zbyt gwałtownie. Wiem, że nie powinnam była tak mówić, ale proszę dać mi jeszcze jedną szansę – wymamrotała, spoglądając na niego błagalnie najbardziej błękitnymi oczami, jakie kiedykolwiek widział. Zastanawiał się, o czym ona mówi. Jaką szansę? Nagle doznał olśnienia.

– Na miłość boską, Annie, ja wcale nie zamierzam cię zwolnić.

– Nie? – wyjąkała nieśmiało, a on potrząsnął głową.

– Przede wszystkim dlatego, że Woody uważa cię za świetnego lekarza.

– Naprawdę?

– Zwracam ci jednak uwagę, że powiedziała to, zanim wpadłaś na ten wózek, więc po tym nieszczęsnym incydencie zapewne zmieniła zdanie – zażartował, licząc, że ją nieco rozbawi, ale ona nadal spoglądała na niego posepnie.

– Przykro mi, że rano zachowałam się tak niestosownie. Przepraszam też za ten wózek – wymamrotała. – Przyrzekam, że to się już więcej nie powtórzy.

– Annie...

– Czy mogę odejść? Proszę.

Gideon był zawiedziony. Nie mógł jej zmuszać, żeby została i wypić kawę. – Nie mógł też trzymać jej jako zakładniczki do czasu, aż wyzna mu, co lub kto jest przyczyną sińców pod tymi niewiarygodnie błękitnymi oczami. Nie mając wyjścia, cicho westchnął i kiwnął przyzwalająco głową.

– Pamiętaj jednak, że jeśli kiedykolwiek zechcesz z kimś porozmawiać, to jestem do twojej dyspozycji – zawołał za nią, kiedy pospiesznie opuszczała jego gabinet.

Był dla niej znacznie bardziej życzliwy, niż się tego spodziewała. Nie zasługiwała na tę życzliwość, ani jej nie potrzebowała. Chciała być niezauważalna. Pragnęła anonimowości, bo tylko wtedy czuła się bezpieczna. Miała synka, i teraz również i pracę. To jej wystarczało.

– Wylał cię? – spytała Liz, a kiedy Annie potrząsnęła słowa, z wyraźną ulgą dodała: – Wiedziałam, że tego nie zrobi. To był wypadek, a wypadki mogą zdarzyć się każdemu, prawda?

Ale mnie częściej niż innym, pomyślała Annie z goryczą.

– Co mówiła doktor Dunwoody? Liz wzniosła oczy do nieba.

– Lepiej, żebyś nie wiedziała.

– Jest aż tak źle, Liz?

– Ciesz się, że twój dyżur dobiegł już końca.

Annie zerknęła na zegar ścienny. Dochodziła czwarta piętnaście. Musi pędzić do domu. Wprawdzie David obiecał, że odbierze Jamiego z przedszkola i zaopiekuje się nim do czasu jej powrotu, ale nie chciała, by chłopiec zbyt długo go absorbował. Zwłaszcza że malec mógł być nieznośny po pierwszym dniu spędzonym z dala od matki.

Spotkało ją jednak mile rozczarowanie. Nie mogła dojść do słowa, bo Jamie z wielkim podnieceniem opowiadał jej przez dłuższy czas o cudownych zabawkach, o łodzi wikingów, którą zbudował z pojemników po jajkach, i o wspaniałym lunchu.

– Mówiłem ci, Annie, że niepotrzebnie się martwisz, prawda? – powiedział David z szerokim uśmiechem, kiedy w końcu udało jej się położyć Jamiego do łóżka.

– Jestem jego matką, a niepokój o dziecko jest nieodłączną cechą każdej matki.

– A ja jestem jego wujkiem i powtarzam jeszcze raz, że przesadnie się nim przejmujesz.

Musiała przyznać mu rację, ale doskonale wiedziała, że nigdy się nie zmieni.

– Jak minął ci dzień, David? – spytała, nie chcąc kontynuować tego tematu.

– Nie dostałem awansu.

– Och. David...

– Szczerze mówiąc, wcale się go nie spodziewałem. – Wzruszył ramionami. – Nic takiego się nie stało, Annie.

Ona jednak miała odmienne zdanie na ten temat. Jej brat był utalentowanym lekarzem i jeśli ktoś zasługiwał na stanowisko konsultanta na położnictwie szpitala Merkland Memoriał, to właśnie on. Dla niej również był bardzo dobry. Kiedy wyznała mu, że jest w ciąży, natychmiast przywiózł ją z powrotem do Glasgow, a po porodzie nalegał, by wraz z Jamiem zamieszkali w jego domu. Potem jednak ona uparła się, że musi znaleźć sobie samodzielne lokum i stanąć na własnych nogach.

David w końcu się zgodził i nawet zapłacił czynsz za pierwszy miesiąc, a teraz nie dostał awansu, na który zasługiwał, ponieważ kierownictwu Merkland Memoriał nie podobały się jego nowatorskie pomysły.

– David, czy nie mógłbyś... ?

– Nie mówiłaś mi jeszcze, jak ci poszło w Belfield. Teraz on zmienia temat, bo nie chce rozmawiać o swoich kłopotach, pomyślała i zdała mu szczegółową relację z wydarzeń minionego dnia. Pod koniec opowieści ku własnemu zaskoczeniu była równie rozbawiona jak on.

– Ten Gideon sprawia wrażenie porządnego człowieka – wyjąkał David, nie mogąc przestać się śmiać. – Ile on ma lat? Pięćdziesiąt? Sześćdziesiąt? A może zbliża się do emerytury?

– Jest przed czterdziestką, jak sędzę, ale nie rozumiem...

– Przystojny czy brzydki?

– Przeciętny, ale bardzo wysoki i ma ciemne włosy. No, może bardziej orzechowe, z niewielkimi pasemkami siwizny na skroniach. Oczy też ciemne, raczej piwne...

– Można powiedzieć, że w ogóle nie zwróciłaś na niego uwagi – mruknął, patrząc na nią wymownie.

– David...

– Śliczna doktor Annie Hart przychodzi do nowej pracy i od razu wpada w ramiona przeciętnego – choć może nie takiego znów przeciętnego – konsultanta Gideona Caldwell. Ich

spojrzenia spotykają się nad basenem dla chorego i...

– David, przestań! Doktor Caldwell nigdy by się mną nie zainteresował. A nawet gdyby tak się zdarzyło, on na pewno nie zainteresuje mnie.

– Annie, nie wszyscy konsultanci są łobuzami, więc skreślanie mężczyzn z powodu tego, co przytrafiło ci się w Manchesterze, nie jest za mądre. Masz dopiero dwadzieścia osiem lat. Jesteś za młoda, żeby przestać się umawiać.

– Ty robisz to za nas oboje – powiedziała ze śmiechem. – Jesteś moim starszym bratem i kocham cię całym sercem. Mam synka i ciebie, a teraz zaczęłam jeszcze pracować. Nie potrzebuję niczego więcej.

To prawda, przyznała w duchu po wyjściu Davida. Przed czterema laty ślubowałam sobie, że już nigdy nie związę się z żadnym mężczyzną. Nie pozwolę, żeby ktoś zranił mnie tak jak Nick, którego bardzo kochałam. Uwierzyłam mu, kiedy wyznał mi miłość. Uwierzyłam, gdy mówił, że się rozwodzi. A potem on odszedł, zostawiając mnie samą.

Nie, nie samą, pomyślała, podnosząc z podłogi zabawkę Jamiego, który był owocem nocy spędzonej z Nickiem. Przynajmniej tego jednego nigdy nie będę żałować.

Ostatnie cztery lata istotnie były bardzo trudne, ale wszystko wskazuje na to, że sprawy zaczynają przybierać pomyślny obrót. Gideon Caldwell mógł dziś wyrzucić ją z pracy, ale tego nie zrobił. Jamie mógł znienawidzić przedszkole, a je polubił. Jeśli tylko ona nie straci posady, wszystko w końcu jakoś się ułoży.

## ROZDZIAŁ DRUGI

– Nie pójdę do przedszkola. Chcę zostać z mamusią.

Annie zerknęła na kuchenny zegar, a potem z westchnieniem spojrzała na synka, na którego buzi malował się wojowniczy wyraz. Nie mogła spóźnić się do pracy, bo Gideon po raz pierwszy poprosił ją, żeby rano dyżurowała w poradni.

– Sądziłam, że polubiłeś przedszkole. Mówiłeś, że podobają ci się wspaniałe zabawki i...

– Nie pójdę. Już nie lubię tam chodzić.

Annie włożyła do zlewu miskę po płatkach zbożowych synka, usilnie szukając w myślach argumentu, który by go przekonał.

– Mogę odebrać cię dziś wcześniej – zaproponowała. – Powinnam skończyć pracę około drugiej, potem zrobię szybkie zakupy i przyjdę po ciebie o trzeciej.

Na chłopcu ta propozycja nie zrobiła jednak wrażenia.

– Mam chory brzusek.

– Wcale mnie to nie dziwi, bo bardzo szybko zjadłeś śniadanie.

– Ale mnie naprawdę boli brzusek... i głowa. Spojrzała na niego niepewnie. Kiedy rano wstał, czuł się świetnie, i teraz również nie wyglądał na chorego, ale...

– Poczekaj tu. Pójdę po termometr.

~ Nie potrzebuję żadnego termometru! – wrzasnął na całe gardło. – Chcę zostać w domu.

Annie stwierdziła, że Jamie wcale nie ma podwyższonej temperatury. Wszystko jasne. Zafascynowanie przedszkolem minęło i Jamie w ten sposób próbuje pokazać jej, że czuje się opuszczony i porzucony, ale co ona może zrobić? Przecież nie może do końca życia liczyć na pomoc Davida.

– Kochanie, dobrze wiesz, że mamusia musi pracować.

– Ale nigdy tego nie robiłaś, kiedy mieszkaliśmy z wujkiem Davidem.

– Posłuchaj, Jamie, jeśli będziesz grzecznym chłopcem i pójdziesz do przedszkola, kupię ci ten pudding, który tak bardzo lubisz jeść na podwieczorek – obiecała. – Ten z kawałkami

czekolady. Co ty na to?

A teraz próbuję go przekupić, jęknęła w duchu.

– Czy na podwieczorek mogę dostać też frytki? – spytał z nagłym ożywieniem, kiedy pomagała mu włożyć płaszcz. – I fasolę... czy mogę do frytek mieć fasolę?

Fasola z frytkami i czekoladowy pudding! Szpitalny specjalista od żywienia chyba zemdlałby na widok takiego menu, ale Annie doskonale wiedziała, że gdyby się nie zgodziła, Jamie na pewno odmówiłby pójścia do przedszkola.

– Dobrze, ale tylko ten jeden raz. No to wychodzimy. Pamiętaj, że nie wolno ci...

– Śpiewać ani krzyżeć na schodach, bo pani Patterson będzie zła.

Pani Patterson była gospodynią domu, w którym Annie wynajęła mieszkanie. Kiedy tylko się do niego wprowadziła, dała im wyraźnie do zrozumienia, że nie życzy sobie, by popękały jej bębenki w uszach od wrzasków dzieciaka.

Tego dnia jednak przeszli obok drzwi pani Patterson tak cicho, że wyjątkowo udało im się uniknąć wysłuchiwania jej codziennej porcji utyskiwań. Annie wiedziała, że nie ominie ich to po południu, kiedy będą wracali do domu, ale przynajmniej teraz los im tego oszczędził.

– Gdzie się podziewałaś? – zawołała Liz, kiedy dziesięć minut po ósmej Annie wpadła do pokoju dla personelu. – Zwodziłam wszystkich póki się dało, ale...

– Czy Woody narobiła już rabanu? – przerwała jej Annie, rzucając płaszcz na krzesło.

– Masz szczęście, bo od piętnastu minut wisi na telefonie, próbując ustalić, gdzie zapodziały się zdjęcia rentgenowskie pani Douglas. To Gideonowi nakłamałam i teraz pewnie myśli, że masz poważne kłopoty z pęcherzem.

– Kłopoty z pęcherzem? – powtórzyła Annie, wkładając biały kitel.

– Musiałam coś wymyślić, żeby wytłumaczyć twoją



nieobecność, więc skłamałam, że jesteś w toalecie. A teraz, na miłość boską, leć już do jego gabinetu.

Annie nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Natychmiast wybiegła na korytarz, skręciła za rogiem i... ku swemu przerażeniu znów wpadła wprost na Gideona.

– Przepraszam... okropnie mi przykro – wyjąkała, z trudem chwytając powietrze i czerwieniąc się z zażenowania.

– A mnie nie – odparł z szerokim uśmiechem. – Prawdę mówiąc, bez” trudu mógłbym się do tego przyzwyczaić. No, może nie codziennie, bo to byłby już nadmiar szczęścia, ale raz na jakiś czas? Tak, sądzę, że nie miałbym nic przeciwko temu.

Annie wiedziała, że Gideon żartuje, chcąc poprawić jej humor, ale niestety, na nic się to nie zdało.

Dlaczego ciągle coś mi się przytrafia? – spytała się w duchu. Przecież nigdy nie bytam taka niezdarna, a teraz, w ciągu niespełna tygodnia pracy, dwukrotnie spóźniłam się do szpitala, przewróciłam wózek z podwieczorkiem i po raz drugi wpadłam na mojego szefa.

– Przepraszam – wyszeptała drżącym głosem. – Znów się spóźniłam.

– Muszę przyznać”, że trochę mnie to zdziwiło. Liz wciąż mówiła, że jesteś w toalecie, więc może powinnaś zgłosić się do mnie po poradę – zauważył z rozbawieniem.

– Proszę nie winić za to siostry Baker, ona tylko starała się mi pomóc. Zatrzymały mnie w domu pewne, hm, kłopoty rodzinne.

Gideon natychmiast spoważniał.

– Mam nadzieję, że to nic poważnego.

Rozważała możliwość zwierzenia mu się ze swoich problemów. Miała wrażenie, że on by ją zrozumiał. A jeśli nie?’

– Och, wszystko w porządku.

– Ale...

– Czy zdążę przejrzeć karty choćby kilku pacjentek, które mamy rano przyjąć? – spytała, celowo zmieniając temat.

Choć Gideon miał wielką ochotę poznać przyczynę jej spóźnienia, odwrócił się i ruszył w kierunku gabinetu.

– Wybór należy do ciebie – powiedział, gestem ręki wskazując biurko.

Annie przerażonym wzrokiem obrzuciła stertę kart. Było ich co najmniej pięćdziesiąt.

– Jak długo zazwyczaj trwają przyjęcia w tej poradni?

– spytała mimowolnie i natychmiast poczerwieniała, zdając sobie sprawę z wydzźwięku swoich słów. – Oczywiście, nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. Chcę powiedzieć, że jestem tu po to, żeby się uczyć, pomagać. Doskonale też wiem, że nie mamy sztywnych godzin pracy i...

– Na litość boską, uspokój się, Annie.

– Tak. Przepraszam.

– Połowa tych kart należy do pacjentek, które dziś się zgłoszą. Druga połowa natomiast należy do pacjentek, które przyjmę w poniedziałek. I te dokumenty zabieram do domu, żeby przejrzeć je w czasie weekendu.

– Rozumiem. – Kiwnęła głową. – I przepraszam. Wiele bym dał, żebyś przestała ciągle mnie przepraszać, pomyślał. Kobieta, którą spotkałem na schodach, zapewne opacznie zrozumiała moje intencje, ale przynajmniej wykazała się odwagą i za to ją polubiłem. Nadal darzę ją sympatią, »k drażni mnie, kiedy zachowuje się jak zestresowany, przerażony królik. Widząc jej posępną minę, zaczął się zastanawiać, co mogłoby wprawić ją w lepszy nastrój, wywołać szczery uśmiech na jej twarzy. Przecież nie może mieć więcej niż dwadzieścia siedem, może osiem lat, a wygląda tak, jakby dźwigała na swoich barkach wszystkie troski świata.

– Annie...

– Panna Bannerman ma mięśniaki?

– Carol skierowano do mnie sześć miesięcy temu. Miała obfite krwawienia i silne bóle menstruacyjne oraz kłopoty z pęcherzem.

– Czy te kłopoty z pęcherzem mogły być spowodowane uciskiem mięśniaków? – spytała, a on potwierdził skinieniem głowy.

– Mięśniaki, albo nazywając je poprawnie, łagodne guzy

mięśnia macicy, często występują u kobiet, które ukończyły trzydzieści pięć lat. My ingerujemy jedynie wtedy, gdy zaczynają przeszkadzać im w życiu, tak jak u Carol.

– Zauważyłam, że leczenie ją farmakologicznie – powiedziała, oddając mu kartę pacjentki.

– Mięśniaki powstają w wyniku nadmiaru estrogenów w organizmie. Jeśli uda nam się obniżyć ich poziom, mięśniaki zazwyczaj maleją. Wówczas bóle i zbyt obfite krwawienie słabną, ale...

– Leczenie farmakologiczne nie zlikwiduje mięśniaków, a leki brane przez zbyt długi okres wywołują skutki uboczne, więc nie jest to najlepsze rozwiązanie dla pacjentek – dokończyła.

Spojrzał na nią z zadumą. Woody mówiła, że Annie jest bystra i inteligentna, a on potwierdzał jej opinię. Jednakże bystry i inteligentny lekarz nie zawsze musi być dobrym lekarzem specjalistą. Annie może posiadać wspaniałą wiedzę książkową, ale jeśli jej zdolności komunikowania się z pacjentkami są tak kiepskie jak z nim, to...

– W czasie ostatniej wizyty Carol powiedziałem jej, że ma do wyboru dwie możliwości: histerektomię albo usunięcie laparoskopowe mięśniaków. Dzisiaj przyjdzie omówić te dwie opcje. Chciałbym, żebyś z nią o tym porozmawiała i coś jej doradziła.

– Ja? – wyjąkała drżącym głosem. – Ale...

– Sama mówiłaś, że jesteś tu po to, aby się uczyć.

– No tak, ale...

– Nie zamierzam cię porzucić, Annie – oświadczył pogodnym tonem. – Będę siedział przy tobie i w razie potrzeby udzielię ci wsparcia. Uważam jednak, że będzie to dla ciebie pożyteczne doświadczenie, nie sądzisz?

Annie nie wyglądała na uszczęśliwioną tym pomysłem, a on doskonale to rozumiał. Rzucanie jej na głęboką wodę pierwszego dnia pracy w poradni nie jest zbyt lojalnym posunięciem. Okazało się jednak, – że ujawniło ono jej prawdziwy talent.

Kiedy tylko Carol Bannerman weszła do gabinetu, Annie stała

się zupełnie inną osobą. Zmieniła się z pełnej obaw kobiety, jaką znał, w zrównoważoną, wyrozumiałą profesjonalistkę, która w sposób łagodny i prosty omówiła oba zabiegi. Nie okazała też zniecierpliwienia ani irytacji, gdy Carol prosiła o bardziej szczegółowe wyjaśnienia.

– Decyduję się na laparoskopowe wycięcie mięśniaków – oświadczyła w końcu Carol. – Wprawdzie doktor Caldwell uprzedzał mnie, że po tym zabiegu mogą się one odnowić, ale histerektomia... – Jej oczy wypełniły się łzami, które szybko otarła. – Mam zaledwie trzydzieści sześć lat... oboje z narzeczonym pragniemy jeszcze mieć dziecko.

Annie zerknęła na Gideona, ale nie była w stanie niczego wyczytać z jego twarzy. Rób swoje, poleciła sobie w duchu. Przecież poprosił cię o udzielenie rady Carol, a jeśli nie spodoba mu się to, co powiesz, trudno.

– Nie widzę żadnego powodu, dla którego należałoby usuwać zupełnie zdrową macicę tylko dlatego, żeby pozbyć się łagodnych mięśniaków – oznajmiła stanowczym tonem.

– Więc zgadza się pani ze mną, tak? – spytała niepewnie Carol.  
– Uważa pani, że powinnam je wyciąć?

– Tak – odparła Annie, unikając wzroku Gideona. – Muszę jednak o czymś panią uprzedzić. Jeśli po tym zabiegu zajdzie pani w ciążę, to przy porodzie prawie na pewno trzeba będzie zastosować cesarskie cięcie.

– Nic nie szkodzi, pani doktor. Takie rozwiązanie oszczędzi mi całego tego dyszenia i sapania...

– Gdyby to było takie proste, każda przyszła matka wybrałaby ten sposób rodzenia. Cesarskie cięcie jest poważną operacją, po której większość kobiet odzyskuje zdrowie przez sześć do ośmiu tygodni. Nie są to zbyt miłe perspektywy, jeśli ma się noworodka, o którego trzeba zadbać.

– Pomyślę o tym, kiedy... to znaczy, jeśli zajdę w ciążę – rzekła Carol. – Jak długo będę musiała zostać w szpitalu?

– Hm... ja... – Annie spojrzała na Gideona błagalnym wzrokiem.

– Najwyżej dwa dni, a jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, wróci pani do pracy za jakieś dwa tygodnie – wyjaśnił Gideon, przychodząc Annie z pomocą. – To nie jest przesadnie trudny zabieg.

Annie zastanawiała się, czy on zaleciłby Carol to samo rozwiązanie. Doszła do wniosku, że gdyby był innego zdania, musiałby się sprzeciwić jej opinii. On jednak ani Annie nie pochwalił, ani jej nie zganił. Wprawdzie po wyjściu Carol nie mieli czasu na pogawędki, bo poczekalnia pełna była zdenerwowanych kobiet, ale na dobrą sprawę mógł – choćby w kilku słowach – wyrazić swoje zdanie.

– No i co sądzisz o swoim pierwszym dniu w poradni?

– spytał tylko, kiedy wyszła ostatnia pacjentka.

– Zaciekawiała mnie ta praca – odrzekła. – Zwłaszcza spotkanie z tą sztucznie zapłodnioną panią Norton. Tak okropnie przejmuje się swoją ciążą.

– Dziwi mnie tylko, że nie była z siebie zbyt zadowolona.

– Zadowolona? – powtórzyła Annie z zakłopotaniem.

– Kiedy trzecie z kolei sztuczne zapłodnienie nie przyniosło rezultatu, odradzałem jej podejmowanie dalszych prób, bo wiążą się one z bardzo silnymi przeżyciami emocjonalnymi. Jennifer podjęła jednak decyzję, żeby zrobić to jeszcze raz. Jak się okazało, to ona miała rację, nie ja.

Annie doszła do wniosku, że właśnie teraz nadarza się okazja, by poznać jego opinię na temat panny Bannerman.

– Czy twoim zdaniem podjęłam słuszną decyzję i dobrze poradziłam Carol?

Gideon uniósł brwi.

– Uważam za znacznie ważniejsze to, czy ty sądzisz, że dokonałaś właściwego wyboru.

– Ale...

– Żadnych „ale”, Annie. Czy uważasz swoją radę za najlepszą metodę jej leczenia?

Annie wzięła głęboki oddech.

– Owszem. Tak właśnie uważam.

– Ja również – przyznał po dłuższej chwili milczenia, która Annie wydała się trwać wiecznie.

– Więc dlaczego od razu mi tego nie powiedziałeś? Przez całe rano okropnie się denerwowałam...

– Zauważyłem to.

– Więc dlaczego... Zachowałeś się jak zwykły potwór! – wybuchnęła, nie mogąc powstrzymać narastającego w niej gniewu, a słysząc własne słowa, spłoszyła. – Przepraszam. ..

– Proszę... och, błagam cię, tylko nie przepraszaj – zawołał z szerokim uśmiechem. – Masz zupełną słuszność. Postąpiłem nieładnie, ale byłem ciekaw, ile czasu potrzebujesz, żeby się w końcu złamać i powiedzieć coś innego niż to ciągle „przepraszam”.

– Szczerze mówiąc, walczyłam ze sobą przez cały dyżur – przyznała, a on uśmiechnął się do niej jeszcze szerzej.

– Teraz lepiej. Na to właśnie czekałem... żeby zobaczyć cię pogodniejszą i weselszą.

– Nie zdawałam sobie sprawy, że jestem aż tak bardzo ponura.

– Ponura nie jest właściwym określeniem – zaproponował, patrząc jej prosto w oczy. – Raczej spięta, w dodatku całkiem niepotrzebnie. Przecież wiesz, że nie jestem potworem.

Tak, to prawda, pomyślała, czując, że odruchowo też się do niego uśmiecha. On rzeczywiście jest miły, wyrozumiały i...

Popelniasz błąd, ostrzegł ją rozsądek. Zaczynasz darzyć go sympatią. I to niejako szefa, lecz jako mężczyznę, a przypomnij sobie, co stało się ostatnim razem, kiedy polubiłaś swojego przełożonego...

– Annie...

– Na litość boską, już za kwadrans druga! – zawołała, zerkając na zegar ścienny. – Muszę iść.

– A ja miałem nadzieję, że zjemy razem lunch w stołówce. Wiem, że powinnaś była skończyć dyżur o pierwszej, ale nie możesz nazywać mnie potworem, a potem nie dać mi szansy, żebym udowodnił ci, iż w istocie jestem łagodnym misiem.

To bardzo pociągająca propozycja, przyznała w myślach.

Nawet zbyt pociągająca. Dzięki Bogu, nie mogę z niej skorzystać, bo jak najprędzej powinnam stąd wyjść.

– Przykro mi, ale nie mam czasu. Muszę jeszcze zrobić zakupy.

– Ależ, Annie... – zawołał, lecz ona wybiegła już z gabinetu. – Do diabła, co złego zrobiłem tym razem? – mruknął pod nosem. – Przecież zaproponowałem jej tylko lunch w stołówce, a ona wypadła stąd, jakbym celował do niej z pistoletu. I po co? Żeby zrobić zakupy...

– Gideon, czy masz jeszcze te ulotki dotyczące cytologii, które rozdajemy pacjentkom? – spytała Helen, zaglądając do gabinetu. – W poczekalni nie ma już żadnej, więc...

– Skoro w poczekalni nie ma, to zwróć się z tym do administracji. Ja nie jestem miejscową drukarnią.

– Rozumiem. – Kiwnęła głową. – Przepraszam.

– Do diabła, ty też? – jęknął, a widząc jej uniesione pytająco brwi, potrząsnął energicznie głową. – Wybacz, ale mam powyżej uszu ludzi, którzy mnie przepraszają.

– Ciężki dzień w poradni, tak? – spytała ze współczuciem.

– Nie w tym rzecz. Chodzi o... – Wzruszył ramionami. – Helen, czy twoim zdaniem wyglądam na potwora?

– Potwora? – powtórzyła, spoglądając na niego ze zdumieniem.

– Skąd przyszedł ci do głowy taki absurdalny pomysł? Kto powiedział, że... ?

– Nikt – przerwał jej pospiesznie, żałując, że w ogóle poruszył ten temat. Zwłaszcza w rozmowie z Helen. – To nieważne. Zapomnij o tym.

– Nigdy w życiu! – zawołała, a w jej piwnych oczach zalśniły iskierki zaciekawienia. – No, mów. Kim ona jest?

– Ona? – powtórzył niepewnie.

– Gideon, znam cię od siedmiu lat i wiem, że nigdy nie wystraszyłeś żadnej pacjentki, więc to musi być dziewczyna. Ktoś, na kim pragniesz wyrzucić dobre wrażenie.

Patrzył na nią szeroko otwartymi ze zdumienia oczami, a potem potrząsnął głową.

– Sposób myślenia kobiet jest zaskakujący.

– Wiec mam rację, prawda? – zawołała triumfalnie. – Kto to jest? Mam nadzieję, że to nie ta nowa pielęgniarka z pediatrii, która ma ogromny biust. Ona zupełnie nie jest w twoim typie, a ta wiecznie skrzywiona recepcjonistka z radiologii byłaby fatalną pomyłką.

– Helen...

– Wobec tego zostaje nowa pielęgniarka z oddziału nagłych wypadków, no i Annie Hart.

Gideon z przerażeniem poczuł, że czerwienieje.

– Helen...

– Zatem to Annie, tak? Och, Gideon, ogromnie się cieszę. Wiem, jak bardzo kochałeś Susan, ale Annie to słodka dziewczyna i...

– Helen, posłuchaj mnie przez chwilę – wycodził przez zęby. – Doktor Hart interesuje mnie wyłącznie na płaszczyźnie zawodowej. Czy to jasne?

– Pokłóciliście się, tak? – powiedziała ze współczuciem. – Gideon, to minie. Masz być wobec niej słodki i miły, a ona na pewno ci ulegnie – dodała i wyszła z gabinetu.

No tak, otaczają mnie szaleńcy, pomyślał. Spytałem ją jedynie o to, czy jestem potworem, a ona od razu usłyszała ślubne dzwony. A w dodatku w roli mojej żony zobaczyła doktor Hart. To prawda, że Annie jest bardzo ładna i wyraźnie potrzebuje odpowiedzialnego opiekuna, ale ja wcale nie zamierzam nim być”. Nie ma mowy. Wykluczone.

Musiał jednak przyznać, że było mu całkiem miło za każdym razem, gdy wpadała w jego ramiona. Na wspomnienie jej szczupłej talii i twardych piersi poczuł podniecenie. Cicho zaklął. Zaczął się zastanawiać, od jak dawna nie spał z kobietą... od dwóch, a może nawet trzech lat? To było o wiele za długo, ale od śmierci Susan miał bardzo dużo zajęć: trwające do późnych godzin konferencje naukowe, przyjęcia pacjentów w poradni, operacje, obchody oddziału...

– Wymówki – mruknął do siebie, wychodząc z gabinetu. – W dodatku niezbyt przekonujące. Przecież od śmierci Susan nie



byłem z żadną kobietą, bo panicznie bałem się, że znów mogę stracić bliską mi osobę. To ze strachu, a nie z powodu obowiązków zawodowych żyję w celibacie.

– Och, bądź cicho! – polecił sobie w chwili, gdy Tom Brooke wychodził ze swojego pokoju. – Nie do ciebie mówiłem – dodał pośpiesznie, widząc, że Tom spogląda na niego zdumionym wzrokiem. – Po prostu mam zły dzień. – Nie ty jeden – westchnął Tom. – Czy wybierasz się na lunch do stołówki? Gideon potrząsnął przecząco głową.

– Myślę, że zrobię szybki obchód, a potem pojedę do domu.

– Świetny pomysł – przyznał Tom. – Mam wrażenie, że odpoczynek dobrze ci robi.

Po skończonym obchodzie Gideon wyszedł na parking, wsiadł do samochodu i ruszył w kierunku domu. Był zły, że nie opuścił szpitala wcześniej, ponieważ w piątkowe popołudnia na drogach zawsze panował obłąkany ruch, a tego dnia na domiar złego, jezdnie pokrywała cienka warstwa lodu i padał deszcz ze śniegiem. W samochodzie jest mi ciepło i przytulnie, pomyślał. Zaczął nerwowo bębnić pakami w kierownicę, czekając aż ruszy stojąca przed nim w korku ulicznym furgonetka. Nie tak jak tym biedakom, którzy muszą poruszać się pieszo.

– Na litość boską, przecież to Annie! – mruknął pod nosem. Więc jednak nie kłamała, mówiąc o zakupach. Dźwigała cztery ciężkie torby. Była przemoczona, zmarznięta i przygnębiona.

Bez chwili namysłu wjechał na chodnik, nie zważając na wściekłą kakofonię klaksonów, i zatrzymał się tuż obok Annie.

– Doktor Caldwell – wyjąkała, kiedy wyskoczył z samochodu. – Czy stało się coś złego... w szpitalu?

– Mam na imię Gideon. W szpitalu nie stało się nic złego, ale mam wrażenie, że powinienem podwieźć cię do domu.

Annie energicznie potrząsnęła głową.

– Miła propozycja, ale mieszkam tuż za rogiem, na Thornton Street.

To przecież niemal kilometr stąd, pomyślał. W dodatku przez cały czas trzeba iść pod górę.

- Wsiadaj – poleciał, otwierając drzwi pasażera.
- Nie, naprawdę nie trzeba...
- Annie, zaparkowałem nieprzepisowo, więc jeśli nie chcesz, żeby zaraz wlepiono mi mandat, to szybko wsiądź.

Annie niechętnie wykonała jego polecenie, a kiedy dotarli na Thornton Street, jeszcze bardziej niechętnie pozwoliła mu zanieść sprawunki do mieszczącego się na ostatnim piętrze mieszkania, którego wygląd wyraźnie go przeraził– Stąd jest piękny widok na katedrę – powiedziała defensywnie, wyczuwając jego konsternację. – Poza tym mam blisko do szpitala – dodała, wchodząc do maleńkiej kuchni.

Owszem, ale jest to najbardziej przygnębiające miejsce, jakie widziałem, pomyślał. To prawda, że panuje tu ład i porządek, skromne meble lśnią od polerowania, lecz ciemnozielone tapety mogą wywoływać koszarne sny, a jeśli chodzi o łuszczącą się farbę, to. . .

- Od jak dawna tu mieszkasz, Annie?
- Od dwóch miesięcy.
- Boże, a ja już po dwóch minutach mam dość.
- Annie...
- Czy przed wyjściem napijesz się kawy?

Niezbyt delikatne pytanie, pomyślał, nie zamierzając wcale wychodzić. W każdym razie nie od razu. Zdawał sobie sprawę, że pensja początkującego lekarza nie jest zbyt wysoka, ale z pewnością samotną kobietę stać na coś lepszego niż ta nora.

– Najpierw rozpakuję zakupy – oznajmił. – Owszem, doskonale wiem, że nie potrzebujesz pomocy – ciągnął, kiedy otworzyła usta, by zaprotestować – ale ustąp mi, proszę, dobrze?

Nie czekając na odpowiedź, zaczął opróżniać torby, a im więcej paczek i puszek kładł na kuchennym stole, tym bardziej był zdumiony. Makaron, batoniki, lizaki, ciasteczka...

– Jestem daleki od krytyki – zaczął – ale jeśli te produkty stanowią próbkę twojej diety, to chyba potrzebujesz natychmiastowej porady dotyczącej właściwego odżywiania.

Annie wahała się, a potem podjęła decyzję.

– To nie dla mnie, lecz dla... mojego synka. Gideon zeszywniał.

– Nie wiedziałem, że masz męża.

– Bo nie mam – odparła. – Nie jestem też rozwiedziona – ciągnęła, widząc jego uniesione brwi. – Samotnie wychowuję synka.

Patrzył na nią w milczeniu. Jej słowa dużo wyjaśniały. Dawały odpowiedzi na wiele pytań, ale teraz w jego umyśle zaczęły kłębić się nowe niejasne kwestie.

– Twój syn ma cztery lata, prawda?

– Owszem, ale skąd... ?

– Nie trzeba być geniuszem, żeby to obliczyć. Od czasu ukończenia studiów do chwili złożenia podania o posadę w Belfield upłynęły cztery lata, więc... – Wzruszył ramionami. – Czy dlatego dzisiaj rano spóźniłaś się do pracy?

– To już się nie powtórzy – przyrzekła pośpiesznie. – Nie chciałam iść do przedszkola, ale obiecuję, że taka sytuacja zdarzyła się po raz ostami...

– Do diabła, Arnie, dla ciebie bezwzględne pierwszeństwo ma syn, nie ten cholerny szpital – warknął, a kiedy nerwowo podskoczyła, przygryzł wargę. – Przepraszam, nie chciałem podnosić głosu, ale doskonale rozumiem twój problem. Wiem, ile trudności musi pokonywać Helen, mając swoje bliźnięta...

– Nie chcę... żeby traktowano mnie w sposób ulgowy. Nonsens, pomyślał. Każda pracująca matka niekiedy potrzebuje pomocy.

– Posłuchaj... – Urwał, ponieważ rozległ się dzwonek i Annie poszła otworzyć drzwi. Zaczekałby na nią w kuchni, gdyby przeraźliwie piskliwy głos nie obudził jego ciekawości.

– Czy stało się coś złego? – spytał, wychodząc na korytarz i widząc, że korpulentna kobieta w średnim wieku wymachuje Annie przed nosem miniaturowym samochodem, który zapewne był zabawką jej synka.

– Nie, nic takiego – odparta Annie pośpiesznie. – Proszę cię, wróć do kuchni.

Nigdy w życiu, pomyślał, kiedy nieznajoma obrzuciła go

wzrokiem, który mu się wcale nie spodobał.

– Nazywam się Gideon Caldwell i jestem przyjacielem Annie – oznajmił, wyciągając do niej rękę. – A pani... ?

Kobieta nie tylko się nie rozchmurzyła, ale wyglądała na jeszcze bardziej rozdrażnioną.

– Patterson. Jestem gospodynią tego domu i jak właśnie mówiłam przed chwilą, już po raz czwarty znajduję tę zabawkę pod moimi drzwiami.

– I odniosła ją pani. To bardzo uprzejmie z pani strony – oświadczył tonem pełnym udawanej słodyczy.

– Uprzejmość nie ma z tym nic wspólnego – odburknęła.

– Przede wszystkim to nie powinno tam leżeć.

– Porozmawiam z Jamiem – przyrzekła Annie. – Zapewniam panią, że to się nie powtórzy.

– W kółko mi to pani obiecuje i co z tego? On dalej wszędzie rozrzuca zabawki, a dziś rano znów biegał po schodach w tę i z powrotem. Tupał już od siódmej rano. Bez trudu mogę wynająć to mieszkanie każdemu...

– Czy w ogłoszeniu zastrzegła pani, że nie życzy sobie tu dzieci? – przerwał jej Gideon.

– Słucham?

– Kiedy dawała pani ogłoszenie w sprawie wynajmu mieszkania, czy wyraźnie zastrzegła w nim pani, że nie nadaje się ono dla małych dzieci? – spytał chłodnym tonem.

– Nie, ale...

– Wobec tego, dopóki doktor Hart płaci czynsz, uważam, że powinna pani zachować dla siebie swoje bezprawne pogrożki, jasne?

Pani Patterson zaniemówiła i poczerwieniała z wrażenia. Spiorunowała wzrokiem Annie i jak burza wypadła z mieszkania.

– No, myślę, że tę sprawę udało mi się załatwić – powiedział Gideon z triumfalnym uśmiechem, ale ku jego zaskoczeniu, Annie nie wydawała się zadowolona.

– Załatwić? – powtórzyła z wściekłością. – Jedyne pogorszyłeś moją sytuację!

– Ale...

– Już i tak mam ją na karku dwa razy dziennie!

– Więc się wyprowadź, znajdź sobie coś innego.

Jej ciemnoczerwone policzki gwałtownie pobladły, a potem znów nabrały pąsowego odcienia.

– Czy ty w ogóle masz pojęcie, jak trudno jest samotnej kobiecie z dzieckiem wynająć w Glasgow mieszkanie, którego czynsz nie przekraczałby jej możliwości finansowych?

– Nie, ale...

– Tego lokum szukałam przez niemal sześć miesięcy!

– I nadal powinnaś za czymś się rozglądać. Zacisnęła dłonie w pięści.

– No, tego już za wiele. Przychodzisz tu nieproszony, krytykujesz mieszkanie, a potem narażasz się gospodyni tego domu. Uważam, że nadużyłeś mojej gościnności, nie sądzisz?

– Annie...

– Żegnam, doktorze Caldwell.

– Mam na imię Gideon – burknął z rozdrażnieniem. – Na miłość boską, chyba nie tak trudno je wymówić.

– A drzwi są tuż za tobą – oznajmiła stanowczym tonem.

Zastanawiał się, czy nie przypomnieć Annie, że nie dostał jeszcze proponowanej kawy. Wystarczył jednak jeden rzut oka na jej rozwścieczoną twarz, by zorientować się, że popełniłby niewybaczalny błąd. Bez wątpienia zaparzyłaby tę kawę, ale zaraz potem wylałaby mu ją na głowę.

No cóż, Świetnie, pomyślał, przekraczając próg i zamykając za sobą drzwi wejściowe. Skoro nie życzy sobie mojej pomocy, dobrze. Jeśli chce żyć w ciągłym strachu, że znów nawiedzi ją ta jędzowata gospodyni i nadal mieszkać z synem w tej przygnębiającej norze, też dobrze. Ja umywam ręce.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Sylvia Renton poruszyła się niespokojnie i westchnęła.

– Wie pani, doktor Hart, cała ironia losu polega na tym, że zawsze pragnęłam mieć dziecko. Nigdy jednak nie wyobrażałam sobie, że będzie aż tak ciężko. Spodziewałam się lekkich porannych nudności, które nękają ciężarne kobiety, lecz nie sądziłam, że będę wymiotować w siódmym miesiącu!

– Na ogół tak nie jest – powiedziała Annie ze współczuciem, mierząc jej ciśnienie krwi. – Poranne nudności zwykle ustają między dwunastym a czternastym tygodniem.

– Wiec dlaczego u mnie wciąż występują?

– Niestety, nie wiem – odrzekła Annie. Nie dość, że pacjentka za wolno przybierała na wadze, groziło jej również odwodnienie i z tych powodów Gideon ją hospitalizował. – Niektórzy specjaliści uważają, że to dlatego, że łożysko wytwarza zbyt dużą ilość hormonu zwanego gonadotropiną kosmówkową. Inni sądzą, że sam płód podnosi poziom estrogenów w łonie matki. Jednego jesteśmy tylko pewni. Że te objawy występują znacznie częściej u kobiet przy ciąży mnogiej.

– Doktor Caldwell zrobił mi wszystkie testy i ja noszę tylko jedno dziecko.

– Wiem. – Annie kiwnęła głową.

– No tak, ale ja chcę tylko, żebyście coś zrobili... dali mi jakiś środek, który poprawiłby mój stan! – zawołała ze łzami w oczach.

– Mam zaledwie dwadzieścia cztery lata, a czuję się jak stuletnia staruszka.

– Sylvio...

– Mój mąż twierdzi, że jeśli podacie mi jakieś leki, mogą one zaszkodzić dziecku, ale wie pani co, doktor Hart? W tej chwili nic mnie nie obchodzi, łącznie z tym dzieckiem. Marzę tylko o jednym. Zróbcie coś, żebym przestała czuć się tak okropnie.

To zrozumiała prośba, pomyślała ze współczuciem Annie, ruszając w stronę drzwi.

– Kiedy dostanę coś do jedzenia, doktor Hart? – zawołała Kay

Wilson, unosząc się na łóżku. – Wydanie dziecka na świat to ciężka praca, nie sądzi pani?

– Przykro mi, ale do końca dnia musi pani pościć – odparła Annie z uśmiechem. – Chcemy sprawdzić, czy wysoki poziom cukru w pani moczu obniży się po porodzie.

– Czy to znaczy, że nie dacie mi nawet filiżanki herbaty? Ależ pani doktor, chyba nie chcecie, żebym wyglądała jak patyk? Albo umarła z głodu i pragnienia, prawda?

To jest absolutnie niemożliwe, pomyślała Annie, patrząc na tęgą dziewczynę.

– Proszę spojrzeć na dodatnią stronę – oznajmiła, chcąc dodać jej otuchy. – Niech pani wyobrazi sobie, jak cudownie będzie smakować jedzenie, kiedy w końcu pani je dostanie.

– Wolałabym od razu sprawdzić jego smak, niż go sobie wyobrażać – marudziła Kay.

Annie roześmiała się, ale kiedy odwróciła głowę i spojrzała na Sylwię, natychmiast posmutniała. Niepokoiło ją, że dziewczyna wyraźnie zaczyna czuć niechęć do nienarodzonego jeszcze dziecka. Zastanawiała się, co będzie, jeśli ta uraza nie zniknie po jego przyjściu na świat.

– Jakież kłopoty? – spytała Helen.

– Chodzi o panią Renton. Jest w kiepskim stanie psychicznym i powiem szczerze, że wcale mnie to nie dziwi. Siedem miesięcy porannych wymiotów każdego mogłoby załamać.

– Problem polega na tym, że musimy zestawić korzyści płynące z podawania jej leków hamujących wymioty ze skutkami ubocznymi, które mogłyby zaszkodzić płodowi – wyjaśniła Helen.

– Czy coś się stało? – spytał Gideon, podchodząc do nich i obrzucając je badawczym spojrzeniem.

– Chodzi o Sylwię Renton – odparła Helen. – Annie uważa, że ona jest w kiepskiej formie psychicznej.

Gideon przygryzł wargi i zmarszczył czoło z zadumą.

– Do pewnego stopnia spodziewałem się tego, ale... Jak często odwiedzają męża?

– Codziennie, ale ona prawie się do niego nie odzywa.

– Uhm. A jak układają się stosunki między tobą a nią?

– Chyba dobrze – mruknęła niepewnie. – To znaczy, trochę rozmawiamy. Myślę, że mnie polubiła...

– Świetnie. Stale do niej mów. Staraj się ją wspierać emocjonalnie. Wszystko wskazuje na to, że w końcu będę musiał wykonać cesarskie cięcie, ale chcę z tym poczekać możliwie jak najdłużej, żeby zwiększyć szanse dziecka na przeżycie.

– Czy mam cię zawiadomić, jeśli jej stan psychiczny pogorszy się jeszcze bardziej? – spytała Annie.

– Wystarczy, jeśli poinformujesz o tym Helen lub Toma.

A czego innego mogłam się spodziewać? – pomyślała Annie, kiedy Gideon odszedł. Przecież w zeszłym tygodniu wyrzuciłam go z mieszkania, więc teraz nie powinnam chyba oczekiwać, że on zechce spędzać czas w moim towarzystwie. Na dobrą sprawę, taki układ bardzo mi odpowiada.

– Gideon jest niezwykle przyzwoitym człowiekiem – oświadczyła Helen, uważnie jej się przyglądając.

Annie już chciała jej powiedzieć, że przyzwoity człowiek nie przychodzi nieproszony do czyjegoś domu i nie ingeruje w nie swoje sprawy, ale ugryzła się w język.

– Poznał swoją przyszłą żonę tutaj, w Belfield – ciągnęła Helen, kiedy weszły do pokoju dla personelu. – Susan pracowała wówczas na pediatrii, a on na naszym oddziale. Kiedy umarła, kompletnie się załamał. Szczerze mówiąc, przez jakiś czas oboje z Tomem baliśmy się, że on może tego nie przeżyć.

– Naprawdę? – mruknęła Annie wymijająco, zastanawiając się, dlaczego Helen jej to opowiada.

– On powinien się z kimś związać – ciągnęła Helen. – Ale problem polega na tym, że odzwyczaił się i już nie potrafi rozmawiać z kobietami. Och, świetnie daje sobie radę z pacjentkami, lecz w kontaktach osobistych... – Potrząsnęła głową. – Jest nieśmiały i zbyt nisko się ceni. Po prostu nie zdaje sobie chyba sprawy, że jest bardzo atrakcyjny.

Wciąż nie rozumiem, dlaczego mi to wszystko mówisz, pomyślała Annie. Przecież to nie moja sprawa i wcale nie



interesuje mnie historia jego życia. Gdyby Gideon nie potrafił sklecić dwóch zdań, będąc sam na sam z kobietą, też nic by mnie to nie obchodziło. Nie jest też atrakcyjny. To prawda, że ma miłą twarz i ujmujący uśmiech, ale na pewno nie jest atrakcyjny. Nick był bardzo pociągający, naprawdę uroczy. I co się okazało? Że jest niewiernym, nielojalnym oszustem... po prostu zwykłym łajdakiem!

– Annie, dobrze, że jesteś! – zawołała z promiennym uśmiechem Liz, wpadając do pokoju. – Posłuchaj, zostało mi kilka biletów na bal walentynkowy w przyszły piątek...

– Kilka? – powtórzyła Annie, ze zdumieniem patrząc na plik biletów, które Liz wyciągnęła z kieszeni.

– No dobrze, przejrzałaś mnie. Przyznam się, że nie mogę tego pojąć. Na początku, kiedy wpadliśmy na pomysł zorganizowania balu z okazji Dnia Zakochanych, wszyscy przyjęli naszą propozycję z entuzjazmem, a teraz...

– Kupię dwa – oświadczyła Helen. – Nie pamiętam już, kiedy po raz ostatni byłam z Tomem na zabawie tanecznej.

Pulchne policzki Liz pokryły rumieńce.

– Ja... to znaczy z rozmowy z twoim mężem wywnioskowałam, że na ten wieczór macie inne plany.

Helen była wyraźnie zaskoczona, ale po chwili jej oczy radośnie zaśniły.

– Pewnie chce mnie zaprosić do jakiejś restauracji, prawda? W ubiegłym roku zrobiłam mu piekielną awanturę o to, że nie wysłał do mnie kartki z życzeniami, więc teraz chce mi zrobić niespodziankę. Dokąd chce mnie zabrać? No mów, Liz – nalegała, a dziewczyna wydawała się coraz bardziej skępowana. – Jeśli mamy pójść do jakiegoś naprawdę wytwornego lokalu, to będę musiała kupić sobie suknię i odwiedzić fryzjera.

– No cóż, prawdę mówiąc... nie zamierza wcale wychodzić z domu – wymamrotała Liz. – Podobno tego wieczora mają transmitować w telewizji jakiś ważny mecz piłki nożnej i Tom powiedział, że bardzo się na niego cieszy.

W jednej chwili z twarzy Helen zniknęło podniecenie.

– I w związku z tym ja mam przez cały ten wieczór tkwić samotnie w swoim pokoju, podczas gdy on będzie oglądał w telewizji mecz, tak?! – wycedziła Helen przez zęby. – To się jeszcze okaże! – dodała i wyszła.

Liz opadła na krzesło.

– Świetnie, po prostu znakomicie – wyjąkała. – Teraz Tom nie odezwie się do mnie aż do Bożego Narodzenia.

– Przecież to nie twoja wina – powiedziała Annie łagodnie, chcąc dodać jej otuchy. – Może chcesz wypić kawę, której Helen nawet nie tknęła?

– Prawdę mówiąc, wolałabym sprzedać ci dwa z tych przeklętych biletów – mruknęła, a kiedy Annie potrząsnęła głową, zaczęła prosić błagalnym tonem: – Och, Annie, zrób to dla mnie. Wynajęliśmy na tę okazję salę balową w hotelu Grosvenor, a na razie wszystko wskazuje na to, że na zabawie będzie tylko dziesięć par, orkiestra i ja.

– Przykro mi, ale naprawdę nie mogę.

– Pewnie umówiłaś się na randkę – mruknęła posępnie Liz.

Annie zastanawiała się przez chwilę, czy wyznać Liz prawdę, i doszła do wniosku, że skoro Gideon już wie o Jamiem, głupio byłoby ukrywać przed Liz jego istnienie.

– Zgadłaś – odparła, kiwając głową. – On ma jasne włosy, niebieskie oczy i niewiele ponad siedemdziesiąt centymetrów wzrostu. – Kiedy Liz spojrzała na nią tępym wzrokiem, zaśmiała się i wyjaśniła: – Mówię o moim synku. Ponieważ ostatnio mało go widuję, chcę spędzać z nim każdą wolną chwilę.

– Wiec przyprowadź go na bal – zaproponowała Liz, a kiedy Annie wybuchnęła śmiechem, pospiesznie dodała: – No dobrze, już dobrze. Wiem, że to głupi pomysł, ale jestem bliska rozpaczy. Przecież muszą istnieć jacyś ludzie, którym sprzedam te przekłete... – Nie dokończyła i zerwała się na równe nogi, bo w drzwiach stanęła Rachel Dunwoody. – Może panią doktor zainteresują bilety na bal walentynkowy?

Rachel potrząsnęła głową.

– Raczej nie, dziękuję.

– Ale zapowiada się wspaniała zabawa – przekonywała ją Liz.  
– Przyjdzie wielu ludzi...

– Chciałaś powiedzieć, wielu młodych ludzi. Dziękuję, Liz, ale nie przepadam za tego rodzaju imprezami.

– Ja, na przykład, wybieram się tam sama – zawołała Liz. – Przecież pani nie jest jeszcze taka stara. Na miłość boską, nie może mieć pani więcej niż trzydzieści pięć lat.

– Mam dokładnie dwadzieścia dziewięć – oznajmiła chłodno Woody i wyszła z pokoju.

– Powinnam się chyba zastrzelić, żeby oszczędzić innym przykrości – zawołała płaczliwie Liz. – Skąd do diabła mogłam wiedzieć, że ona ma dopiero dwadzieścia dziewięć lat? Ta fryzura i sposób bycia...

– Zjedz ciastko – zaproponowała Annie, otwierając pudełko. – A jeszcze lepiej, dwa.

– Ten bal będzie kompletną katastrofą – westchnęła Liz.

– Nonsens. Idę o zakład, że w miarę zbliżania się terminu chętni zaczną wyrywać ci z rąk te bilety – rzekła Annie, bezskutecznie próbując ją pocieszyć. – A teraz muszę wracać na oddział, bo urwą mi głowę – dodała i wyszła.

Oby na tym się skończyło, jęknęła w duchu na widok stojącego na korytarzu Gideona. Wprawdzie miała prawo zrobić sobie przerwę na kawę, ale on mógł pomyśleć, że jego podwładna traci czas na bezsensowne pogawędki z Liz.

– Czyżbyś mnie szukał? – spytała niepewnie.

– Tak. Chcę, żebyś porozmawiała z pacjentką, którą przywieziono dziś rano na nagłe wypadki z podejrzeniem zapalenia wyrostka robaczkowego. Jednakże kiedy ją zbadałem, stwierdziłem, że ma objawy stanu zapalnego w miednicy małej. Kłopot polega na tym, że ona chce wyjść ze szpitala na własne żądanie i kategorycznie odmawia poddania się laparoskopowemu badaniu jamy brzusznej. Liczę, że zdołasz ją przekonać.

– Ja? – wyjąkała. – Ale...

– Ona ma zaledwie osiemnaście lat, Annie. Myślę, że jeśli porozmawiasz z nią w cztery oczy, jak kobieta z kobietą... No

wiesz, o co mi chodzi – rzekł, a kiedy spojrzała na niego pełnym wątpliwości wzrokiem, pospiesznie dodał: – Ja zaczekam na zewnątrz. W razie potrzeby wejść, ale zrób, co w twojej mocy, i namów ją, żeby u nas została.

Annie miała poważne obawy, czy osiągnie to, czego nie udało się dokonać Gideonowi.

– Nazywam się Annie Hart – przedstawiła się, wchodząc do izby przyjąć. Na łóżku leżała zapłakana dziewczyna o zbuntowanym wyrazie twarzy. – Doktor Caldwell prosił mnie, żebym z tobą porozmawiała i...

– Chcę iść do domu – przerwała jej Louise. – Znam swoje prawa. Nie możecie zatrzymać mnie tu siłą.

– Nie możemy, ale uważam, że będzie rozsądniej, jeśli zostaniesz przynajmniej na tę noc. Widzę, że okropnie cierpisz...

– To przejdzie. Miewałam już takie bóle, ale zawsze mijały z końcem miesiączki.

– A jeśli nie ustąpią? Jeśli następnym razem nasilą się jeszcze bardziej? – spytała Annie, a dziewczyna odwróciła twarz do ściany. – Louise, wiem, że jesteś przestraszona i zdenerwowana, ale jeśli istotnie masz objawy stanu zapalnego, to sama odmowa myślenia o tym cię nie wyleczy.

– Ja nie mogę mieć choroby wenerycznej – szlochała dziewczyna w poduszkę. – Nie sypiam, z kim popadnie, doktor Hart. Szczerze mówiąc, do tej pory kochałam się tylko z dwoma chłopakami, a ten drugi jest moim obecnym partnerem. Co on powie, jeśli się dowie, że cierpię na chorobę weneryczną?

– Louise, to nie jest reguła. Niektóre przypadki tej choroby wywołują zwykle znajdujące się w pochwie i szyjce bakterie, które z niewiadomych powodów wędrują do macicy.

~ Ale przyczyną większości zakażeń jest rzeżączka lub chlamydia, prawda?

Annie zdawała sobie sprawę, że chcąc udzielić jej uczciwej odpowiedzi, powinna przytaknąć, ale nie zrobiła tego.

– Sądzę, że najważniejsze w tej chwili jest stwierdzenie, czy istotnie masz tę infekcję, czy nie, rozumiesz? A jedynym

sposobem przekonania się o tym jest wykonanie laparoskopii jamy brzusznej. Musimy to sprawdzić, Louise. Jeśli nie wyleczy się tej choroby, może ona bezpowrotnie uszkodzić jajowody oraz jajniki, a wtedy kobieta staje się bezpłodna.

Przez chwilę Louise milczała, a kiedy w końcu odwróciła się do Annie, po jej policzkach spływały strumienie łez.

– Czy mój chłopak musi o tym wiedzieć?

– Myślę, że powinnaś mu o wszystkim powiedzieć.

– On mnie rzuci. Zerwie ze mną.

– Jeśli naprawdę cię kocha, to tego nie zrobi. Więc jak, Louise, czy zostaniesz tutaj przynajmniej na tę noc? – nalegała Annie. – I poważnie zastanowisz się nad laparoskopią? Jestem pewna, że doktor Caldwell wyznaczy ci możliwie najbliższy termin badania.

– A jeśli okaże się, że to istotnie choroba weneryczna?

– spytała Louise drżącym głosem.

– Można ją wyleczyć – odparta Annie stanowczym tonem.

– Wobec tego... chyba się zgodzę – wyszeptała w końcu.

– I zgadzasz się, żeby doktor Caldwell wyznaczył ci jak najszybszy termin badania?

– Uhm.

Jest znacznie lepiej niż dobrze, pomyślała z ulgą Annie, wychodząc od pacjentki, – Wspaniale to załatwiłaś, Annie – pochwalił ją Gideon.

– Jestem ci za to niezwykle wdzięczny – dodał, wprowadzając ją do swojego gabinetu.

– Nie powiedziałam jej, że jedna na pięć kobiet cierpiących na tę przypadłość staje się bezpłodna – wyszeptała.

– Wiem, że powinnam była...

– Wystarczy tej dziewczynie wstrząsów na jeden dzień.

– Czy będziesz w stanie szybko wykonać laparoskopię, Gideon? Szczerze mówiąc, obiecałam jej to.

– Nie widzę przeszkód – odrzekł z uśmiechem, przeglądając swój terminarz. – Jutro przez cały dzień operuję, ale piątek... Tak, w piątek. Czy zechcesz mi asystować? A właściwie może spędziłabyś ze mną cały poranek na sali operacyjnej? Najwyższy

czas, żebyś zdobyła trochę chirurgicznego doświadczenia.

– Mówisz poważnie? – zawołała z radością.

– Jak najpoważniej. Niejedna pacjentka zgodziła się na operację dzięki tobie. Potrafisz postępować z ludźmi, Annie. Wielu lekarzy posiada wiedzę i doświadczenie, ale to nie wszystko. Trzeba jeszcze umieć dbać o ludzi. Pacjenci, nawet po opuszczeniu szpitala, pamiętają troskliwych lekarzy, do których ty się zaliczasz.

Ty również, przyznała w myślach, a ja zachowałam się tak nieuprzejmie wobec ciebie, kiedy ty próbowałeś tylko mi pomóc. Wprawdzie nie chciałam tego, ale...

– Jestem ci winna przeprosiny – oświadczyła pospiesznie, bojąc się, że może zmienić zdanie. – W ubiegłym tygodniu, kiedy wyrzuciłam cię z mojego...

– Annie...

– Pozwól mi dokończyć. Wiem, że mieszkamy z Jamiem w nędznej norze, a nasza gospodyni jest po prostu koszmarna, ale zajęło mi dużo czasu znalezienie tego lokum i... No cóż, pomimo wszystkich mankamentów, jest to nasz pierwszy prawdziwy dom.

– A ja wpadłem tam z delikatnością dziesięcotonowej ciężarówki – westchnął. – Czy twoja gospodyni dała ci się we znaki z powodu tego, co jej wówczas nagadałem?

– Nie bardziej niż zwykle – skłamała, nie chcąc sprawiać mu przykrości, ale wyczuł, że nie powiedziała mu prawdy.

– Annie, przepraszam. Żałuję tego, co się stało. Wiem, że nie powinienem ingerować w twoje życie. Problem jednak polega na tym, że przywykłem do załatwiania różnych spraw, kierowania ludźmi, oddziałem... więc kiedy w mojej obecności kogoś spotyka niesprawiedliwość, od razu wkraczam do akcji.

– Zauważyłam – przyznała z uśmiechem.

– Czy to oznacza, że mi wybaczasz? – spytał. – Proszę, powiedz, że tak, bo chcę, abyśmy zostali przyjaciółmi. Nie dlatego, żeby wtrącać się do twojego życia – ciągnął, a widząc w jej oczach wyraz niedowierzania, dodał: – Przysięgam, że więcej tego nie zrobię. Po prostu chcę być w pobliżu na wypadek, gdybyś

potrzebowała pomocy... przyjaciela.

Annie nagle zdała sobie sprawę, że również tego pragnie, bo przecież przyjaźń nie jest tym samym co związek uczuciowy.

– Więc bądźmy przyjaciółmi, Gideon – oświadczyła, wyciągając do niego rękę.

– W końcu zapamiętałaś, jak mam na imię!

Annie wybuchnęła śmiechem, ale kiedy Gideon uścisnął jej dłoń, spoważniała. Poczowała przyspieszone bicie serca, które tak spontanicznie zareagowało na jego dotyk, i zdała sobie sprawę, że Helen ma rację. Gideon istotnie jest atrakcyjny...

– Muszę... już iść – oznajmiła, pospiesznie uwalniając dłoń z jego uścisku i mając świadomość, że jej policzki płoną. – Już po czwartej, rozumiesz, a Jamie...

– Annie...

Nie dokończył, bo wybiegła już z gabinetu, zatrzaskując za sobą drzwi. Z irytacją wzniosł oczy do nieba, nie rozumiejąc, co spowodowało zmianę jej nastroju.

– Mój Boże, cóż ja znów takiego powiedziałem? – mruknął pod nosem. – Przecież jeszcze przed chwilą ściskaliśmy obie dłonie, a ona patrzyła na mnie z uroczym uśmiechem. .. aż tu nagle zrywa się z krzesła i wybiega z pokoju!

i Na miłość boską, przecież ona niedawno zaczęła pracować na moim oddziale, a od momentu jej pojawienia się w Belfield, niemal przez cały czas zaprzęta moje myśli. Ale jak o niej nie myśleć? Ona wyraźnie potrzebuje kogoś, kto się nią zaopiekuje. Musi to być mężczyzna, który nie zamierza wiązać się z nią uczuciowo i nie skrzywdzi jej, tak jak zrobił to ktoś w przeszłości. A któż nadaje się do tej roli lepiej niż ja?

A może powinienem kupić jej coś, by udowodnić, że nie wszyscy mężczyźni są potworami, dążącymi tylko do jednego celu? Coś niewinnego, niezobowiązującego, coś, co może podarować przyjaciel. Kwiaty? Słyszałem, jak Liz mówiła, że uwielbia frezje i bratki, więc może kupię jej któreś z nich?

– Gideon, koniecznie musisz przejrzeć ze mną te statystyczne zestawienia – oznajmiła Rachel.

– Nie teraz, Woody – odrzekł. – Muszę wyjść. Rachel Dunwoody spojrzała na niego tępym wzrokiem.

– Jak to wyjść? Przecież...

– Wrócę za trzy kwadranse, ale teraz muszę lecieć.

– W czym mogę pomóc, sir? – spytała sprzedawczyni, kiedy Gideon wszedł do kwiaciarni.

– Ja... hm, chciałbym się trochę rozejrzeć.

– Mamy śliczne czerwone róże, sir – nalegała dziewczyna. – Zawsze wypada podarować je swojej wyjątkowej kobiecie, tej jedynej w życiu...

– Ona nie jest wyjątkowa. Nie, nieprawda, jest, tylko... – wymamrotał, dochodząc do wniosku, że kupno kwiatów było jednak bardzo złym pomysłem i postanowił z niego zrezygnować.

– Czy to z okazji jej urodzin, sir? – spytała kwiaciarka. – A może jakaś rocznica albo narodziny dziecka?

– To ma być zwykły... upominek – wyjaśnił, czerwieniejąc z zażenowania. – Szukam czegoś dla... przyjaciółki.

– Wobec tego może lilie, sir? – zaproponowała, wyjmując z dzbana kilka ogromnych kwiatów. – Są bardzo popularne i lubiane.

– Czy nie macie czegoś mniejszego? Może bratki albo frezje?

– Bratki? – powtórzyła, umieszczając go na liście największych skąpców wszechczasów. – Nie sądzę, żebyśmy... – Urwała, a potem wrzasnęła na cały sklep: – Sandy, ten pan chciałby kupić bratki! Czy mamy jakieś na zapleczu?

– Proszę pani, nic nie szkodzi – rzekł półgłosem, kurcząc się ze wstydu, ponieważ klienci zaczęli zerkać na niego z ironicznym zaciekawieniem. – Kupię jej czekoladki zamiast...

– Ma pan szczęście, sir – oznajmiła Sandy, zmierzając jego kierunku. – Znalazłam dwa pęczki bratków. Czy życzy pan sobie, żeby zrobić z nich wiązanekę, czy bukiet? Z przystrojeniem, czy bez? Mają zostać dostarczone przez posłańca, czy zabierze je pan ze sobą?

– Coś w rodzaju bukietu – wymamrotał, pod ostrzałem jej pytań zupełnie tracąc pewność siebie. – Wezmę go ze sobą.



I już nigdy więcej moja noga nie postanie w tej kwiaciarni. obiecał sobie w duchu, kiedy dziewczyna zaczęła zawijać bukiet w barwny papier.

– Nie spodziewałam się, że wpadniesz dziś wieczorem, David!  
– zawołała Annie, prowadząc brata do salonu.

– Pomyślałem, że wstąpię i dowiem się, co słyhać – odparł, wyciągając ramiona, by złapać siostrzeńca, który z radosnym wrzaskiem pędził mu na spotkanie. – No, chciałbym też usłyszeć, jak układają ci się stosunki z twoim zwykłym... choć niezwykłym szefem.

– Dziękuję, świetnie.

– To brzmi obiecująco.

– David, on jest moim szefem i na tym koniec.

– Szefem, który wpada tu jak rycerz w lśniącej zbroi, żeby bronić cię przed twoją opryskliwą gospodynią? Moim zdaniem, jest to raczej zapowiedź wspaniałej romantycznej historii.

– David.

– No dobrze, już dobrze. Skoro nie chcesz mi nic opowiedzieć, to trudno – oświadczył, z czułością mierzwiąc jasne włosy Jamiego. – W końcu i tak o wszystkim się dowiem.

– Czy napijesz się kawy? – spytała, rozmyślnie zmieniając temat, a potem jęknęła, słysząc dźwięk dzwonka.

Na litość boską, oby nie była to znów pani Patterson, modliła się w duchu, idąc w stronę drzwi. Tego popołudnia musiała wysłuchać długiego przemówienia swojej gospodyni i kolejnego chyba by już nie zniosła. Kiedy jednak otworzyła drzwi, na progu nie stała pani Patterson, lecz Gideon. Wydawał się niezwykle skrępowany i zdenerwowany.

– Nie mogę zostać długo – oznajmił pospiesznie. – Czy zechcesz chwilę ze mną porozmawiać?

– Oczywiście – odparła, prowadząc go korytarzem. Kiedy weszli do salonu, Gideon zatrzymał się i spojrzał na nią niepewnym wzrokiem.

– Nie wiedziałem, że masz gościa.

– Och, to tylko David – odrzekła z uśmiechem. – David, to mój

szef, Gideon Caldwell. Gideon, to jest...

– Jamie – dokończył Gideon dziwnie zduszonym głosem. Przez chwilę uważnie przyglądał się chłopcu, co nieco zdumiało Annie. Nie była w stanie pojąć, co go w nim tak zafascynowało. Gdy zerknęła na Davida, dostrzegła na jego twarzy przewrotny uśmiech.

– Jakie śliczne kwiaty – powiedziała, chcąc przerwać niezręczne milczenie.

Gideon spojrział na bukiet, który trzymał w ręku, tak zaskoczonym wzrokiem, jakby widział go po raz pierwszy.

– To taki... drobny podarunek – wymamrotał. – Dla... jednej z moich pacjentek.

– Och, jakże miło! – zawołała. – Dla której?

– Chodzi o byłą pacjentkę – wyjaśnił pośpiesznie. – Ona... leżała u nas, jeszcze zanim ty podjęłaś pracę.

– Czyżby była to jakaś romantyczna historia, doktorze Caldwell? – spytał David, w którego oczach lśniły iskiereki rozbawienia.

– Ależ skądże znowu! – zaprotestował Gideon, gwałtownie czerwieniejąc. – Ona, ta pacjentka i ja... to znaczy...

– Czy napijesz się kawy, Gideon? – przerwała mu Annie, karcąc brata wzrokiem.

– Nie, dziękuję. Lepiej będzie, jeśli wrócę do szpitala – odrzekł i opuścił salon.

– Mówiłeś, że chcesz ze mną porozmawiać – rzekła Annie, doganiając go na korytarzu.

– Może innym razem. Tak czy owak, to nic ważnego. Jednak było na tyle dla ciebie ważne, że przerwałeś dyżur : przyjechałeś tutaj, pomyślała i już zamierzała to powiedzieć, ale Gideon wyszedł, więc potrząsnęła tylko głową i wróciła do salonu.

– David, on zachował się naprawdę dziwnie. Najpierw twierdził, że chce ze mną porozmawiać, a po chwili...

– Mnie wcale nie zaskoczyło, że tak niespodziewanie wyszedł.

– Nie?

– Przecież te kwiaty przyniósł dla ciebie.

– Bzdura! Słyszałeś, co mówił.

– Jasne, że słyszałem.

– David, gdyby przyniósł je dla mnie, to by mi je wręczył – powiedziała z irytacją.

– Nie, jeśli uznał nas za kochanków, a mnie za... ojca Jamiego.

Annie spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– A niby dlaczego coś tak absurdalnego miałoby mu przyjść do głowy?

David czule się do niej uśmiechnął.

– Wiesz, jak na dość bystrą i rozgarniętą kobietę, bywasz czasami okropnie naiwna – oznajmił, a kiedy rzuciła mu gniewne spojrzenie, dodał: – Popatrz tylko na moje włosy. Są jasne, tak jak Jamiego. Obaj mamy niebieskie oczy. Poza tym siedzę tu, jakbym był u siebie. Ten biedak powiązał ze sobą fakty, z których mógł wysnuć tylko jeden wniosek.

Tak, to ma sens, pomyślała Annie, ze zdumieniem stwierdzając, że wcale jej to nie bawi. Ruszyła w kierunku drzwi frontowych, ale zaraz się zatrzymała.

– Biegnij za nim, siostrzyczko. Wyjaśnij mu, kim jestem. Chciała to zrobić, ale...

– Lepiej niech tak zostanie – mruknęła.

– Lepiej czy bezpieczniej? – David potrząsnął głową. – Annie, używanie mnie w charakterze zasłony dymnej jest zwykłym tchórzostwem. Dlaczego boisz się przyznać, że taki człowiek jak Gideon Caldwell mógłby być dla ciebie odpowiednim towarzyszem życia?

Nie odpowiedziała mu, bo nie mogła. Nie chciała nawet dopuścić do siebie myśli, że jej brat może mieć rację.

– Chyba nadeszła pora kąpieli, młody człowieku – oznajmiła, zmieniając temat i biorąc Jamiego z kolan Davida.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Jesteś dziś okropnie niespokojna, Annie – oznajmił Tom, kiedy szorowali ręce. – Czy mógłbym ci jakoś pomóc?

Owszem, gdybyś znał skuteczny sposób przekonania mojego brata, żeby nie wtykał swojego wścibskiego nosa w moje sprawy, pomyślała. Gdybyś wynalazł jakąś cudowną metodę na mojego synka, żeby znów chętnie chodził do przedszkola, zamiast żebym ciągle musiała go przekupywać. I gdybyś położył kres stale dręczącym mnie snom o Gideonie. Głupim, bezsensownym snom, na których wspomnienie robi mi się gorąco i nieswojo.

– Po prostu mam ostry atak zimowej chandry – odparła, siląc się na beztroski ton.

– Gideon też nie jest w najlepszym nastroju – powiedział Tom. – Od jakichś dwóch dni chodzi skwaszony i zrzędzi.

Annie również to zauważyła, ale wołała o tym nie myśleć.

– Carol Bannerman jest dziś naszą pierwszą pacjentką, tak? – spytała, rozmyślnie zmieniając temat.

Tom kiwnął potakująco głową.

– To Gideon powinien ją operować, ale w związku z karambolem na autostradzie ma okropnie dużo zajęć. Jedną z ofiar tego wypadku jest kobieta w ósmym miesiącu ciąży. Ona i dziecko znajdują się w stanie krytycznym. Ale wciąż zastanawiam się, co gnębi Gideona.

Annie jęknęła w duchu, bo miała nadzieję, że wyczerpali już ten temat.

– Może to zimowa depresja, podobnie jak u nas wszystkich? – zażartowała, ale to nie doprowadziło jej do celu, bo Tom najwyraźniej nie zamierzał dać za wygraną.

– Helen uważa, że ma jakieś kłopoty z dziewczyną, ale jak to jest możliwe, skoro on z żadną się nie spotyka.

Annie skupiła całą uwagę na szorowaniu rąk.

– To do niego niepodobne – ciągnął Tom. – Zazwyczaj jest spokojny i niczym się przesadnie nie przejmuje, ale teraz najwyraźniej ktoś zalażł mu za skórę.

Ja, jak twierdzi mój brat, pomyślała posepnie Annie. Uznał ją za skończoną idiotkę, kiedy wychodził od niej w poniedziałek. Kazał jej zrobić ruch do przodu, przestać uciekać przed każdym mężczyzną, który okaże jej choć odrobinę zainteresowania. Wiedziała, że David ma słuszość. Musiała też przyznać, że Gideon ją pociąga, ale panicznie bała się znów zaufać mężczyźnie, który na domiar złego był jej szefem...

No i tym razem w grę wchodzi również Jamie. Musiała brać pod uwagę szczęście swojego dziecka. Wiedziała, że nigdy nie wybaczyłaby sobie, gdyby Jamie polubił Gideona, a on porzuciłby ją i odszedł.

– Czy jesteś gotowa, Annie? – spytał Tom.

Na wycięcie mięśniaków Carol Bannerman, owszem, pomyślała, wchodząc za Tomem do sali operacyjnej, ale na związek z Gideonem – absolutnie nie.

– Objawy czynności życiowych, Barry? – spytał Tom.

– W normie – odrzekł anestezjolog.

– No to do dzieła!

Zręcznie wykonał kilka małych nacięć w ścianie brzucha w celu wprowadzenia laparoskopu, a potem kazał Annie zbliżyć się do pacjentki i obejrzeć wnętrze jej macicy.

– Jak widzisz, ma kilka mięśniaków różnie zlokalizowanych – wyjaśnił – ale żaden nie jest przesadnie duży, więc usuniemy je wszystkie elektrochirurgicznie.

Tom okazał się wspaniałym nauczycielem. Był spokojny, opanowany i cierpliwie odpowiadał na jej pytania.

– Widzę, że ci się to spodobało – oznajmił z uśmiechem, kiedy skończył operować Carol, a Annie została, żeby asystować mu przy kolejnych zabiegach.

– Muszę się jeszcze dużo nauczyć, ale owszem, zaczynam to lubić – przyznała.

– Może twoim powołaniem jest chirurgia – zauważył. Powołanie nie gra tu żadnej roli, pomyślała z westchnieniem, doskonale wiedząc, że chirurdzy pracują do późna, a często wzywani są też do chorych o różnych porach dnia i nocy.

– Teraz kolej na tę twoją pacjentkę z podejrzeniem zapalenia – ciągnął Tom. – Gideon opowiedział mi, jak udało ci się ją namówić do... – Skrzywił się, słysząc dźwięk pagera. – Przepraszam, ale chyba zabieg Louise trzeba będzie odwołać. Kiedy operuję, wolno mi przeszkodzić tylko w nagłym wypadku. Czy mogłabyś zawiadomić Barry’ego, żeby nie przygotowywał jej do narkozy?

Annie kiwnęła głową, ale bardzo ją ta wiadomość zmartwiła. Kiedy tego ranka odwiedziła Louise, odniosła wrażenie, że dziewczyna jest bliska zmiany zdania. Bała się nawet myśleć, co się teraz stanie. Zapewne postanowi wypisać się ze szpitala na własne żądanie, ale nagły wypadek zawsze ma pierwszeństwo.

Niechętnie ściągnęła kitel i już zamierzała wrzucić go do kosza z brudną bielizną, kiedy drzwi do przebieralni niespodziewanie się otworzyły i stanął w nich Gideon.

– Gdzie jest Tom? – spytał.

– Ja... – wymamrotała, zasłaniając się kitem jak pruderyjna, wiktoriańska panienska, choć doskonale wiedziała, że Gideon w ciągu swojej praktyki lekarskiej oglądał setki, jeśli nie tysiące nagich kobiet. – Odezwał się jego pager. Ja mam przekazać Barry’emu, że musimy odwołać operację Louise.

– Dlaczego?

– Bo Tom musiał wyjść – odparła z zażenowaniem. – A tu nie ma nikogo, kto mógłby przeprowadzić tę operację.

– A ja? Czyżbym nie był chirurgiem? – wybuchnął. – A może to ty musisz, jak zwykle, pędzić po swojego syna?

Jego uwaga dotknęła ją do żywego. Nigdy nie wyszła ze szpitala przed końcem dyżuru. Prawdę mówiąc, wychowawczynie Jamiego opryskliwie zwracała jej uwagę za każdym razem, kiedy przychodziła do przedszkola spóźniona, a zdarzało się to dość często. Nie zamierzała jednak spierać się z Gideonem, widząc, że jest w bardzo kiepskim nastroju.

– Jestem do dyspozycji, doktorze Caldwell – oznajmiła, wkładając czysty kitel.

Przez chwilę patrzył na nią z wściekłością, a potem przeczesał

palcami zmierzwił włosy.

– Do diabła, przepraszam. Nie powinienem wyładowywać na tobie złości. Wybacz mi, Annie. Jest mi bardzo głupio.

Annie zdała sobie nagle sprawę, że Gideon wygląda okropnie. Że ma ściągniętą, szarą twarz i zaczerwienione ze zmęczenia oczy. Wiedziała, że musiało wydarzyć się coś naprawdę złego. Kiedy lepiej mu się przyjrzała, dostrzegła na jego kitlu plamy krwi.

– Ta ciężarna kobieta z karambolu, czy... ?

– Ona przeżyła, ale dziecko nie – wycedził, po czym wybuchnął: – O wpół do ósmej rano, w ósmym miesiącu ciąży, prowadziła pijana samochód, wioząc na tylnym siedzeniu dwoje swoich dzieci.

– A co z nimi? – spytała z przerażeniem.

– Chłopiec ma złamaną nogę i rękę, a jego dwuletnia siostrzyczka doznała urazu kości czaszki oraz odniosła poważne obrażenia twarzy. – Chodził nerwowo po szatni, jakby obawiając się, że jeśli zbyt długo będzie stał, jego gniew może nagle eksplodować. – Cóż za kobieta wsiada do samochodu pijana jak bela? Do diabła, jeśli nie obchodzi jej własny los, to przynajmniej raz powinna pomyśleć o życiu dzieci!

– Przynajmniej raz? Czy chcesz przez to powiedzieć, że upijała się wcześniej?

– Noworodek, którego odebrałem, miał najgorsze objawy zespołu płodowego alkoholowego, jakie kiedykolwiek widziałem – odrzekł posępnie. – Zniekształcenia twarzy, niedorozwój kończyn... A wiesz, na czym polega ironia losu? Wyobraź sobie, że jej mąż jest lekarzem rodzinnym!

– Lekarzem... ? – wykrztusiła. – Ale...

– No właśnie. Wydawałoby się, że kto jak kto, ale żona lekarza powinna zdawać sobie z tego sprawę...

– Czy jej mąż wie o dziecku i o tym, że ona pije?

– Owszem. – Skrzywił się z niesmakiem. – Poinformowanie go o tym nie było wcale przyjemne. Nazwał mnie kłamcą, użył nawet bardziej dosadnych epitetów. Przysięgał na wszystkie świętości,

że nigdy nie widział, aby jego żona sięgała po alkohol. Oznacza to, że albo on kłamie, albo ona jest piekielnie sprytna.

– Och, Gideon...

– Co za idiotyczna, bezsensowna strata – zawołał z goryczą. – Picie w nadmiarze, co ona najwyraźniej robiła przez ostatnie osiem miesięcy, świadomie szkodząc własnemu dziecku, jest wystarczająco przerażające, ale ja widziałem jej córeczkę. Ta mała ma zupełnie zmasakrowaną buzię.

W tym momencie drzwi otworzyły się i stanęła w nich instrumentariuszka.

– Doktorze Caldwell, Barry pyta, czy ma przygotować Louise do operacji, czy też... ?

– Pięć minut, siostró. Dajcie mi pięć minut. Wyszoruję tylko ręce i już do was lecę.

– Gideon, czy jesteś pewny? – spytała Annie, kiedy zostali sami. – Mogę zawiadomić Woody, poprosić ją, żeby...

– Obiecałaś Louise, że to zrobię, więc trzeba dotrzymać słowa – odparł, przebierając się w czysty kitel. – W tej chwili praca jest mi potrzebna, Annie. Nie chcę mieć czasu na rozpamiętywanie.

Ja też, jęknęła w duchu, wpatrując się w jego szerokie ramiona. Praca albo bardzo długi, lodowaty prysznic.

– Annie? – Spojrzał na nią z ciekawością, a ona pospiesznie odwróciła się do niego plecami i zaczęła szorować ręce z taką zawziętością, jakby od ich czystości zależało jej życie.

– Ja... zaraz będę gotowa – wyjąkała.

Muszę wziąć się w garść, pomyślała gniewnie. Nie mogę rozlatywać się na kawałki na widok szerokich męskich ramion. Po chwili zjawiała się instrumentariuszka i poinformowała ich, że Louise została już znieczulona, więc poszli do sali.

Gideon sprawnie zrobił niewielkie nacięcie na brzuchu Louise, a następnie wprowadził elastyczną rurkę, dzięki której mógł obejrzeć wewnętrzne narządy. Jednak kiedy tylko spojrzął na monitor, wydał z siebie pomruk niezadowolenia.

– Do diabła, Annie. Popatrz, jak to paskudnie wygląda. Przez cały ranek Annie miała nadzieję, że Louise nie dolega nic



poważnego, ale teraz wystarczył jeden rzut oka na monitor, by stwierdzić, iż jej stan jest naprawdę poważny.

– Uszkodzenie jajowodów i ten rozległy ropień po prawej stronie macicy. Czy wywołała je rzeżączka lub chlamydia?

Gideon kiwnął potakująco głową.

– Ból, na który się skarżyła, wskazuje na rzeżączkę. Zakażeniu chlamydiami zazwyczaj nie towarzyszą żadne objawy, ale żeby to potwierdzić, muszę oczywiście pobrać próbki. Lepiej będzie, jeśli zrobię też test na HIV.

– Na HIV?

– Annie, żeby zarazić się tą chorobą, wystarczy mieć stosunek z jedną zainfekowaną osobą. Jeśli wynik będzie pozytywny, sam jej o tym powiem...

– Nie, ja to zrobię. W końcu to ja ją namówiłam na laparoskopię, prawda? – przerwała mu, a widząc, że zamierza zaprotestować, dodała: – Nie chcę, aby uważała, że stchórzyłam, kiedy trzeba było przekazać jej złe wiadomości. Ona będzie mogła zajść w ciążę jedynie drogą sztucznego zapłodnienia, prawda? – spytała w nadziei, że Gideon zaprzeczy.

– Niestety, tak. Na domiar złego, w przypadku kobiet cierpiących na tę chorobę, aż dziesięciokrotnie zwiększa się ryzyko ciąży pozamacicznej.

– Z powodu poważnych uszkodzeń jajowodów?

– Tak, bo wtedy zapłodnione jajo nie może przedostać się do macicy, żeby tam się zagnieździć. Wobec tego przyczepia się do jajowodu, a ponieważ nie ma tam warunków do rozwoju, ciąża jest groźna dla życia matki, a niemal zawsze śmiertelna dla płodu.

– Biedna Louise – westchnęła Annie.

– W pewnym sensie można powiedzieć, że ma szczęście. Przynajmniej odkryliśmy chorobę i możemy zacząć ją leczyć.

Annie miała poważne wątpliwości, czy Louise podzieliłaby jego zdanie i uznała się za szczęściarę.

– Skończę sam – oświadczył nagle Gideon. – Jest już dobrze po pierwszej. Idź do stołówki i coś zjedz.

– Chętnie zaczekam.

– Dam sobie radę bez ciebie. Wyglądasz na wykończoną. A ty jeszcze gorzej, pomyślała, a ponieważ nie zamierzała z nim dyskutować, powoli poszła do szatni, a potem ruszyła w kierunku pokoju dla personelu.

– Późno wracasz z sali operacyjnej – zauważyła Rachel Dunwoody, podchodząc do niej na korytarzu.

Jej słowa zabrzmiały w uszach Annie jak zarzut. Zresztą wszystko, co Woody mówiła do Annie, zawsze sprawiało wrażenie oskarżenia.

– Mieliśmy małe opóźnienie – odparta, siląc się na obojętny ton. – Toma wezwano do nagłego wypadku, a Gideon, który go zastąpił, musiał przygotować się do zabiegu, więc...

– Słyszałam o tej kobiecie z karambolu, którą operował – przerwała jej Woody. – Cóż za nieszczęście! – dodała i odeszła, a Annie odetchnęła z ulgą.

Jednakże jej odprężenie nie trwało zbyt długo, bo ledwo zdążyła wejść do pokoju dla personelu, zaraz zjawiała się tam bardzo zaniepokojona Liz.

– Annie, przepraszam, że zakłócam ci wolną chwilę, ale chodzi o Kay Wilson. Nie tknęła nawet lunchu, twierdząc, że nie jest głodna.

– Nie jest głodna?

– Wszyscy wiemy, że zwykle posiłek składający się z połowy jagięcego udźca jest dla niej tylko przekąską, ale dzisiaj...

– Czy zjadła śniadanie? Liz potrząsnęła głową.

– Powiedziała, że ma lekkie mdłości, ale mógł je wywołać kurczak w sosie curry, którego jej mąż tu przemycił.

– Co takiego? Kurczak w sosie curry? – zawołała Annie z niedowierzaniem, wychodząc za Liz z pokoju.

– Wiem, do czego zmierzasz – zachichotała Liz. – Pewnie uważasz, że ten głupiec powinien zdawać sobie sprawę z tego, jak bardzo intensywny jest zapach takiej potrawy?

Annie z trudem stłumiła wybuch śmiechu.

– Cóż to ja słyszę, Kay? Podobno odmawia pani konsumpcji wspaniałego szpitalnego jedzenia? – rzekła Annie, wchodząc z Liz

do sali poporodowej.

– Jakoś nie jestem dzisiaj przesadnie głodna, doktor Hart – odparła młoda kobieta z bladym uśmiechem.

– Czy przypadkiem nie ma to jakiegoś związku z wczorajszym kurczakiem w sosie curry? – spytała Annie pogodnie.

– Nie sądzę. Po prostu jakoś kiepsko się czuję.

Annie zaniepokoił nastrój Kay, bo od chwili urodzenia dziecka była ona duszą towarzystwa.

– Muszę panią obejrzyć, Kay – oświadczyła.

– Czy to konieczne? Nic mi nie jest. Trochę tylko swędzi mnie skóra. A nogi mam jak z ołowiu.

Liz odrzuciła kołdrę i uniosła koszulę nocną Kay. Kiedy Annie zobaczyła rozpalone piersi oraz pochwę pacjentki, od razu wiedziała, że są to objawy gorączki połogowej.

– Niestety, muszę pobrać jeszcze próbkę krwi oraz zrobić wymaz, Kay – oznajmiła, próbując zachować spokój.

– Pani doktor, ja już i tak czuję się jak poduszka do igieł i szpilek. Od chwili narodzin mojego synka ciągle mnie kłujecie i kłujecie.

– Miejmy nadzieję, że to będzie ostatni raz – rzekła Annie pocieszająco. – Obiecuję, że zrobię to szybko i sprawnie.

Modliła się, by laboratorium jak najprędzej wykonało odpowiednie testy. Wiedziała, że jeśli wyniki badań potwierdzą jej diagnozę, trzeba będzie od razu przystąpić do leczenia.

– Trafiłaś w dziesiątkę, Annie – pochwalił ją Gideon, przeglądając wyniki badań, które właśnie przyniesiono z laboratorium. – W ostatnich czasach nieczęsto zdarzają się przypadki gorączki połogowej.

– Nie ma w tym żadnej mojej zasługi – odparła Annie, speszona jego pochwałą. – To Liz zauważyła, że Kay nic nie je.

– Tak, ale to ty natychmiast wysłałaś próbki do laboratorium, oszczędzając w ten sposób cenny czas. Dzięki twojej rozważnej decyzji już przetaczamy jej krew i podajemy dożylnie penicylinę. A skoro mowa o próbkach, to przyszły wyniki badań Louise.

– I? – spytała.

– Dobra wiadomość jest taka, że test na HIV wypadł negatywnie. Natomiast zła... że uszkodzenie jajowodów zdecydowanie wywołała rzeżączka.

– A co z jej chłopakiem? On też wymaga leczenia, prawda?

– Podobnie jak i jej poprzedni partner. Posłuchaj, Annie, postanowiłem, że sam z nią porozmawiam. Nie mogę od ciebie wymagać, żebyś...

– Przecież obiecałam, że ja jej o wszystkim powiem i zrobię to – przerwała mu tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Jednakże trwająca trzy kwadransy rozmowa z Louise okazała się jednym z najgorszych doświadczeń w jej życiu zawodowym.

– Wszystkie moje wysiłki poszły na marne, żadne słowa otuchy nie poskutkowały. Sama już nie wiedziałam, co mam mówić – skarżyła się później Gideonowi, siedząc w jego gabinecie, – Annie, nie jesteśmy cudotwórcami. Nie możemy jednym machnięciem czarodziejskiej różdżki uzdrowić wszystkich chorych ani doprowadzić do tego, żeby złe wiadomości stały się dobrymi. Możemy jednak leczyć Louise, która nadal żyje i ma przed sobą przyszłość, a to wszystko dzięki twojej sile perswazji.

– No... chyba masz rację – wymamrotała bez przekonania.

– Jesteś bardzo podobna do mojej żony. Ona też chciała uzdrowić cały świat.

– Musiała być niezwykle dobrą kobietą – odrzekła niepewnie, nie bardzo wiedząc, jak ma zareagować na jego stwierdzenie.

– Owszem, to prawda – przyznał. – Ale Susan nie dostała takiej szansy, jaką ty dałaś Louise. Dowiedziałem się, że ma raka jajników, kiedy było już za późno. Cóż za ironia losu. Ja, lekarz ginekolog, a moja żona...

– To nie twoja wina – wyszeptała, widząc w jego oczach wyraz bólu i cierpienia. – Przecież dobrze wiesz, że rak jajników jest podstępłą chorobą, prawie bez objawów i...

– Wiem, ale ta świadomość wcale mi nie pomaga.

– Gideon...

– Na miłość boską, czyżby była już czwarta? – zawołał z

wymuszonym ożywieniem. – Lepiej pędzę po Jamiego, bo gotów sobie pomyśleć, że zabłądziłaś.

– Dziś nie muszę się przesadnie spieszyć – skłamała, nie chcąc zostawiać go samego. ~ Zwłaszcza że pani Patterson na pewno będzie na mnie czekać ze swoją litanią nowych pretensji i skarg.

– Czy chcesz, żebym znów z nią porozmawiał, tym razem bardziej taktownie? – zaproponował. – A może popytam w szpitalu, czy ktoś nie ma mieszkania do wynajęcia?

Annie energicznie potrząsnęła głową.

– Nie, Jamie jest zbyt hałaśliwy. Powinien częściej chodzić na długie spacer, żeby wybiegać się i wyszaleć.

– Więc dlaczego nie zabierzesz go do ogrodu botanicznego? Tam jest dużo przestrzeni i...

– Wiem, ale od nas to zbyt daleko na spacer, a autobusy są koszarne.

– A David nie mógłby... ? – Urwał i zacisnął zęby, czując, że ogarnia go złość. – Czy on nie mógłby was tam zawieźć?

– Zabiera nas na spacer, kiedy tylko może, ale ostatnio jest naprawdę bardzo zajęty, a ja nie chcę zmuszać go do niczego. On też ma własne życie.

Boże, dodaj mi sił i cierpliwości, pomyślał Gideon z wściekłością. Więc jednak David ma własne życie! Czyżby Annie była skończoną idiotką, czy też jest w nim tak ślepo zakochana, że nie widzi, iż ten łajdak ją wykorzystuje?

– A coż on takiego robi, że nie ma dla was czasu?

– Jest lekarzem na oddziale położniczo-ginekologicznym w Merkland Memoriał.

– Sądziłem, że nawet zapracowany lekarz może poświęcić jakieś popołudnie i zabrać swojego synka do parku.

Annie poczuła się zakłopotana. Zupełnie zapomniała, że Gideon uważa Davida za ojca Jamiego, Zaczęła się gorączkowo zastanawiać, czy powinna wyznać mu prawdę i doszła do wniosku, że okłamywanie tak dobrego człowieka byłoby rzeczą niewybaczalną.

– David... nie jest ojcem Jamiego, lecz moim bratem.

– Twoim bratem?

– Czyżbym ci go nie przedstawiła, kiedy do mnie wpadłeś? – spytała, doskonale pamiętając, że tego nie zrobiła.

– Nie – odparł, nadal nieco oszołomiony tą nowiną.

– No, na mnie już czas – oznajmiła, wstając.

– Mógłbym zabrać Jamiego do ogrodu botanicznego. Choć nie, mam lepszy pomysł. Jutrzejsze popołudnie oboje mamy wolne, więc może wybierzemy się tam wszyscy troje?

– Ależ... Gideon – wyjąkała, zaskoczona jego propozycją. – Ja nie mogłabym nawet prosić cię o...

– Przecież ta propozycja wyszła ode mnie.

– A jeśli będziesz potrzebny w szpitalu?

– Annie, nawet konsultant ma prawo do wolnego dnia. Ale dla twojego spokoju mogę zabrać ze sobą pager, więc w razie nagłego wypadku szpital będzie w stanie mnie zawiadomić.

– A jeśli zacznie padać deszcz... albo śnieg?

– To pojedziemy gdzieś indziej. Annie, przestań wciąż mówić „jeśli to, a jeśli tamto”. Udziel mi prostej i jasnej odpowiedzi: tak czy nie?

Annie wiedziała, że Jamie byłby zachwycony taką propozycją. Ona również tego pragnęła, ale bała się, że taka wycieczka może zacieśnić jej związek z Gideonem.

– Annie, jeśli obawiasz się, że odmawiając możesz sprawić mi przykrość, nie musisz się tym przejmować.

Spojrzała na niego uważnie. Wydawał się zmęczony, zrezygnowany i smutny.

– Z chęcią z tobą pojedziemy.

– Naprawdę? – wymamrotał z niedowierzaniem.

– Jeśli chcesz, możesz jeszcze cofnąć swoje zaproszenie – zażartowała.

– Oczywiście, że nie chcę. Po prostu... Nie wierzyłem, że... – wyjąkał, a jego posępną dotąd twarz rozjaśnił uśmiech. – Wspaniale. Ogromnie się cieszę. Wobec tego przyjadę po was jutro rano, o wpół do jedenastej, dobrze? A potem możemy coś zjeść w jakimś pubie obok parku, co ty na to? Jestem pewny, że

Jamie będzie zachwycony, a później, po lunchu...

– Gideon...

– Zostaw wszystko w moich rękach, Annie – rzekł stanowczo.

– Wy tylko bądźcie gotowi na czas.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Na błękitnym niebie nie było ani jednej chmury, zniknął nawet szron, który wcześniej skrzył się na dachach. Dzień idealnie nadawał się na wycieczkę do ogrodu botanicznego.

Na dobrą sprawę poszłabym dokądkolwiek, byleby tylko znaleźć się daleko od mojego brata, pomyślała Annie, kiedy ten po raz kolejny poruszył temat jej związku z mężczyzną.

– David, jeśli wpadłeś tu tylko po to, żeby prawić mi morały, wolałabym, abyś sobie poszedł – rzekła z irytacją.

– Jakie morały? Czyżbym już nic nie mógł powiedzieć? Annie rzuciła mu groźne spojrzenie, a potem podbiegła z krzykiem do syna, który niebezpiecznie balansował na oparciu fotela, próbując wyjrzeć przez okno.

– Jamie, ile razy mam ci powtarzać, że doktor Caldwell przyjedzie po nas, kiedy duża wskazówka zegara będzie na szóstce, a mała na godzinie dziesiątej?

– Ale czy on na pewno przyjdzie, mamusiu? – spytał chłopiec z niepokojem. – Czy my naprawdę pojedziemy do parku?

Patrząc na niego, poczuła ucisk w gardle. Już od szóstej rano nie spał, tak bardzo był podniecony perspektywą zwyczajnej wycieczki do parku. Dla niego dzień spędzony poza domem był czymś tak niezwykłym jak wyprawa na Księżyc.

– Wszystkie pracujące matki odczuwają to samo, moja droga – mruknął David, odgadując jej myśli. – Nie powinnaś robić sobie wyrzutów, uważając, że go zaniedbujesz.

Larwo ci to mówić, ale jak mam nie mieć poczucia winy? – zapytała w duchu. Leżąc w łóżku, nieraz zastanawiała się, czy nie powinna przestać śnić o karierze lekarza i podjąć pracy, która pozwoliłaby jej poświęcić Jamiemu więcej czasu.

– W każdej chwili możecie wprowadzić się do mnie, jeśli uznasz waszą sytuację za trudną – ciągnął David.

Przez moment rozważała jego kuszącą propozycję, a potem uśmiechnęła się i energicznie potrząsnęła głową.

– Przecież to by cię krępowało. Mam na myśli te twoje urocze



kobiety... Poza tym wszystko dobrze się układa. Naprawdę świetnie sobie radzę, więc przestań się o mnie martwić.

Spojrzał na nią z zadumą.

– Pewnie tak, skoro znów zaczęłaś umawiać się na randki.

– Wcale nie idę na randkę z Gideonem! – wybuchnęła z irytacją. – Przecież powiedziałam ci przez telefon, że on po prostu zabiera nas do parku. Nie ma w tym niczego niezwykłego.

– Nie widzisz w tym niczego niezwykłego? – spytał ze zdumieniem. – Więc dlaczego nie masz na sobie stroju, który zazwyczaj nosisz w sobotnie przedpołudnie? Tych starych wytartych dżinsów i workowatego podkoszulka?

Annie spąsowiała. Istotnie, tego ranka włożyła swoje najlepsze sztruksowe spodnie i moherowy zielony sweter. Poprzedniego wieczoru umyła też włosy, ale zrobiła to tylko dlatego, by Gideon nie czuł się skrępowany jej wyglądem.

– To ty mówiłeś, że powinnam częściej wychodzić z domu – mruknęła bez zastanowienia. – To ty namawiałeś mnie, żebym...

– Hej, nie wykręcaj kota ogonem. Skoro twierdzisz, że nie umówiłaś się na randkę, w porządku. Wobec tego nie przeszkodzi ci, jeśli tu zostanę i dokładniej mu się przyjrzę.

– Co takiego? – parsknęła. – David, nie waż się tego robić! O ile, oczywiście chcesz stąd wyjść żywy.

W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi.

– Dwadzieścia pięć po dziesiątej – mruknął David, zerkając na zegarek. – Słowo daję, cóż za punktualność. Musi mu bardzo na tobie zależeć, bo inaczej...

– David!

– Sama słodycz i łagodność, moja mała – oznajmił z uśmiechem. – Będę uosobieniem słodyczy i łagodności.

To wystarczy, żeby śmiertelnie wystraszyć każdego, pomyślała Annie, otwierając drzwi.

– Czyżbym przyszedł za wcześnie? – spytał Gideon, opacznie interpretując wyraz jej twarzy. – Ruch nie był taki duży, jak się spodziewałem.

– Ależ skąd! Zaraz będziemy gotowi. Muszę tylko zabrać

jeszcze jakieś rzeczy.

– On już tu kiedyś był, mamusiu – oznajmił Jamie, stając obok niej i patrząc na Gideona z mieszaniną ciekawości i niepewności.

– Czy to on ma nas zabrać do parku?

– Tak, to ja – odrzekł Gideon pogodnie, pochylając się nad chłopcem. – Mam na imię Gideon i jestem kolegą twojej mamy.

– Mamusia mówiła, że jesteś lekarzem, tak jak ona, ale ona uważa cię za grubą rybę.

Annie spojrzała na Gideona z zakłopotaniem i przerażeniem, a kiedy on skwitował słowa malca uśmiechem, odetchnęła.

– A jakiego gatunku? – spytał z rozbawieniem.

– Może karpem? Albo sumem, gdybyś miał wąsy?

– Albo zwykłą płótką – dodał David niespodziewanie. Gideon powoli się wyprostował. Był o pół głowy wyższy od Davida.

– Pan jest bratem Annie.

– A pan jej szefem.

– David właśnie wychodzi – rzekła Annie z takim niepokojem, jakby przeczuwała coś złego.

– Nigdzie się nie spieszę – odparł David. – Na dobrą sprawę w czasie, gdy ty pójdziesz po zestaw pierwszej potrzeby dla Jamiego, my możemy trochę lepiej się poznać.

– Zestaw pierwszej potrzeby? ~ powtórzył Gideon.

– Kiedy wychodzimy na dłużej, zabieram zapasowe rajstopy i spodnie – wyjaśniła Annie. – Niekiedy przesadnie się ekscytuje i zapomina poprosić, żebym zaprowadziła go do toalety.

– Powinien pan robić notatki – powiedział David. – Mogą okazać się przydatne na następnych randkach.

– David!

– Po prostu staram się być pomocny, siostrzyczko. Jestem ci niezmiernie wdzięczna, ale obędę się bez tego rodzaju pomocy, pomyślała z rozdrażnieniem. – – Zaraz wracam, Gideon – oznajmiła, przesywając brata spojrzeniem, które mówiło: „Nie waż się przesłuchiwać Gideona ani robić dokuczliwych aluzji”.

– Zaczekamy na ciebie w salonie – odrzekł David z szerokim uśmiechem, który bynajmniej jej nie uspokoił.

– Annie wspominała, że jest pan lekarzem w Merkland Memoriał – oznajmił Gideon, kiedy weszli do salonu.

– Zgadza się. A mnie powiedziała, że zabiera pan ją i Jamiego do ogrodu botanicznego.

– To również się zgadza.

– Ma pan nadzieję na szczęście z moją siostrą, tak? Gideon złowrogo zmrużył oczy.

– Ponieważ jest pan bratem Annie, pominię tę uwagę milczeniem. Gdyby był pan kimś innym, nie byłbym już taki delikatny.

– To dość uczciwe postawienie sprawy. – David kiwnął głową. – Ale Annie jest moją małą siostrzyczką...

– Więc dlaczego pozwala jej pan mieszkać w tej norze?

– Ja nie jestem w stanie pozwalać jej na coś lub czegoś zabraniać. Moja siostra sama podejmuje decyzje. Kiedy była w ciąży, z wielkim trudem namówiłem ją, żeby zamieszkała ze mną. Jeszcze trudniej było ją przekonać, żeby u mnie została po narodzinach Jamiego. Pragnęła się uniezależnić. Próbowałem wybić jej z głowy ten pomysł, ale bezskutecznie, jak widać.

– Rozumiem.

– Nie sądzę... Ale z czasem pan zrozumie. Annie mówiła mi, że jest pan wdowcem. Czy to prawda?

Gideon uniósł brwi ze zdumienia.

– Czy chciałby pan zobaczyć akt zgonu mojej żony?

– To rozproszyłoby moje wątpliwości.

– Zaraz, chwileczkę...

– Annie nie miała łatwego życia – przerwał mu David. – Nie chodzi mi wyłącznie o ostatnie cztery lata. Nasi rodzice zginęli w wypadku samochodowym, kiedy ona miała szesnaście, a ja dwadzieścia lat. Zostaliśmy bez pieniędzy i to ona po szkole zmywała naczynia w restauracji, żebym ja mógł skończyć studia. To ona w czasie weekendów pracowała w supermarkecie, żeby zarobić na nasze utrzymanie.

– Wiem, że jest osobą wyjątkową i...

– Ja również to wiem i właśnie dlatego chcę postawić sprawę

jasno. Jeśli kiedykolwiek skrzywdzi pan moją siostrę, to pożałuje pan, że w ogóle się urodził...

– Wszystko w porządku? – spytała Annie, wpadając z Jamiem do salonu.

– Pierwszorzędnie – odrzekł David z uśmiechem. – Szczerze mówiąc, uważam, że doszliśmy do porozumienia.

Słowa brata wydały jej się podejrzane, ale nie miała czasu na to, by żądać od niego wyjaśnień, ponieważ Jamie biegł już do drzwi, a Gideon podążał za nim, niosąc samochodowe krzeselko.

– Mam nadzieję, że David nie powiedział niczego, co by cię zdenerwowało. Ma dobre intencje, ale niekiedy zapomina, że nie jestem już osiemnastoletnią dziewczyną.

– Wcale mnie nie zdenerwował.

– On w ogóle nie zmienił się od czasu, kiedy byłam nastolatką – ciągnęła. – Zawsze robił wiele zamieszania wokół mnie, brał w ogień krzyżowych pytań każdego mojego chłopaka. To był jeden z powodów, dla których zdecydowałam się wyjechać i studiować na południu kraju.

W świetle tego, co ją tam spotkało, pewnie byłoby dla niej lepiej, a przynajmniej bezpieczniej, gdyby została w Glasgow, pomyślał Gideon posępnie.

– Annie, wszystko jest w porządku – zapewnił ją. – David nie sprawił mi przykrości ani mnie nie zdenerwował. I na tym skończmy ten temat.

Kiedy weszli do ogrodu botanicznego, Jamie zaczął zadrećcać pytaniami Gideona, który okazał się nie tylko zabawnym kompanem, ale również znakomitym przewodnikiem.

– Skąd tak dużo wiesz o zwyczajach wiewiórek i ich przysmakach, Gideon? – spytała Annie z podziwem, kiedy szli ścieżką, a Jamie biegł przed nimi. – Nie wspomnę już o tym, że potrafisz rozpoznać każde drzewo.

– Mój dziadek co weekend zabierał mojego brata i mnie do Loch Lomond – wyjaśnił. – A był doskonałym znawcą przyrody.

– Czy twój brat również jest lekarzem?

– Niech Bóg broni! – zawołał ze śmiechem. – Richard miał na

tyle oleju w głowie, że został prawnikiem i teraz zarabia znacznie więcej niż ja, choć pracuje o wiele mniej godzin.

– Czy zamieniłbyś się z nim, gdybyś mógł? – spytała, a on roześmiał się i energicznie potrząsnął głową.

– Nigdy, przenigdy. Kocham moją pracę. Szczerze mówiąc, teraz jest ona całym moim życiem.

Ale nie powinna być, pomyślała, patrząc jak Gideon bierze na rękę Jamiego, by chłopiec mógł przyjrzeć się siedzącej na gałęzi wiewiórcy. Zaslugujesz na coś więcej. Powinieneś mieć żonę i dzieci. Może ja i Jamie... Na litość boską, co też przychodzi mi do głowy!

– Mamusiu, co to za duży dom? – spytał Jamie. – Ten szklany?

– To Kibble Pałace – odparła, z trudem wracając myślami do rzeczywistości. – Pewien inżynier, który nazywał się John Kibble, zbudował go dawno temu jako oranżerię, coś w rodzaju cieplarni obok swojego domu w Loch Long. W tysiąc osiemset siedemdziesiątym trzecim roku podarował go Królewskiemu Towarzystwu Botanicznemu. Budynek został rozebrany, załadowany na statek, przywieziony tutaj i na nowo złożony.

– Czy możemy wejść do środka?

– Oczywiście.

Jamie wydał z siebie okrzyk radości i ruszył biegiem w kierunku wejścia.

– Mam wrażenie, że on dobrze się bawi – zauważył Gideon pogodnie.

– Ja również. Już zapomniałam, jak cudowne są ogrody.

– Czy byłaś tutaj na letnim koncercie? Annie potrząsnęła głową.

– Kiedy byłam młodsza, nieraz się na nie wybierałam, ale jakoś nigdy nie doszło to do skutku.

– Wobec tego musimy naprawić ten błąd – oświadczył, wprowadzając ją do wnętrza pałacu. – Zaproszę cię tu latem.

Cóż za cudowny pomysł! Koncert na świeżym powietrzu, w błogi letni wieczór, przy pełni księżyca, z Gideonem obok, pomyślała z rozmarzeniem. To takie... romantyczne.

Na litość boską, znów to samo, skarciła się w duchu. Znów myślę o nim jak o mężczyźnie, a nie zwykłym przyjaciole.

– Mamusiu, mamusiu, zobacz – wyjąkał Jamie, chwytając ją za rękę. – Tam jest staw, a w nim pływa duża złota rybka.

– Sądzę, że to karp, kochanie. – Zmarszczyła brwi. – Jeśli nie, to jest to dość muskularna złota rybka.

– Na pewno karp – stwierdził Gideon, rozpinając kołnierz koszuli. – Uff! Zapomniałem, że tu jest okropnie gorąco.

– To z powodu palm, sir – wyjaśnił ogrodnik, przypadkiem słysząc jego słowa. – Staramy się zapewnić im warunki jak najbardziej zbliżone do naturalnych.

– Z pewnością wam się to udaje, bo powietrze jest piekielnie rozgrzane i wilgotne – stwierdziła nastolatka z dzieckiem na ręku.

Gideon potrząsnął głową, patrząc za wychodzącą z budynku dziewczyną.

– Spójrz na nią, Annie. Ma najwyżej szesnaście lat, a już jest matką. A przecież w dzisiejszych czasach nie ma takiej potrzeby, bo istnieje wiele dostępnych sposobów antykoncepcji. Czyż nie mam racji?

– Mhm – mruknęła niechętnie.

Zerknął na nią i dostrzegł w wyrazie jej twarzy coś, co spowodowało, że się zaczerwienił.

– Annie, ja nie miałem na myśli ciebie...

– Nic się nie stało – odparta półgłosem. – Nie chciałam ani nie zamierzałam zostać samotną matką, ale niestety, środki antykoncepcyjne nie zawsze okazują się w stu procentach skuteczne.

Gideon przez chwilę przyglądał się palmom, a potem odchrząknął.

– Annie, nie chcę, żebyś opacznie mnie zrozumiała. Twój syn to powód do radości i dumy, ale jako samotnej matce nie jest ci chyba łatwo, więc...

– Zastanawiasz się, dlaczego nie usunęłam ciąży. – Westchnęła. – Pewnie zrobiłabym to, gdybym odpowiednio wcześniej o niej wiedziała. Miałam dwadzieścia cztery lata, właśnie ukończyłam

studia i naprawdę ostatnią rzeczą, której wtedy potrzebowałam, było dziecko, ale dowiedziałam się o ciąży dopiero w dwudziestym drugim tygodniu, więc...

– Przecież jeszcze wtedy mogłaś przedsięwziąć... Dobrze wiesz, że ciążę można usunąć nawet w późnym jej okresie.

– Wiem, ale pewnego dnia poczułam, że dziecko się porusza. Gdyby nie to, gdybym nie zdała sobie sprawy, że jest we mnie żywa istotka... – Zaśmiała się nerwowo. – To pewnie wydaje ci się piekielnie głupie.

– Nonsens – zaprzeczył. – Ja... – Urwał, a potem zebrał się na odwagę i spytał: – Ojciec Jamiego jest żonaty, prawda?

Milczała przez chwilę, zastanawiając się nad odpowiedzią. W końcu doszła do wniosku, że Gideon powinien poznać prawdę.

– Nie wiedziałam, że ma żonę... nie na początku. Poznaliśmy się w szpitalu w Manchesterze...

– Czy on jest lekarzem?

– Tak, był wówczas konsultantem. Sądziłam, że jest samotny, tak jak ja. Przyznał się, że ma żonę, kiedy byłam już nim zakochana po uszy. Potem powiedział, że są w separacji i zamierzają wziąć rozwód.

– Ale do niego nie doszło. Annie potrząsnęła głową.

– Później dowiedziałam się, że wcale nie zamierzał występować o rozwód. Jego żona miała świetne znajomości, a Nick jest bardzo ambitny. Ode mnie chciał tylko seksu.

– Och, Annie. – Chwycił jej rękę i mocno uściskał.

– No wykrztuś' to z siebie, Gideon. Powiedz:, Annie Hart, byłaś głupia”.

– Kochałaś go i sądziłaś, że on odwzajemnia twoje uczucie – ciągnął. – To on był głupi, że cię nie zatrzymał. Jesteś odważną, dzielną kobietą i nie pozwól nikomu nigdy twierdzić inaczej. – Zawahał się, a potem spytał: – Czy on jest z tobą w kontakcie? Czy często odwiedza Jamiego?

Nick nawet nie wie, że mam dziecko, pomyślała z goryczą.

– A co z alimentami? Na pewno jest zobowiązany...

– Zmieńmy temat, dobrze?

– Ale...

– Mamusiu, czy możemy teraz pójść do jakiegoś innego szklanego domu? – przerwał mu Jamie.

– Oczywiście, kochanie. Co chciałbyś zobaczyć w pierwszej kolejności? Paprocie, kaktusy, czy rośliny egzotyczne?

Jamie zmarszczył brwi z zadumą.

– A co to są rośliny eg... tyczne? – spytał.

– Rośliny, które pochodzą z dalekich krajów – wyjaśnił Gideon. – Z krajów leżących w Ameryce Południowej, Afryce lub z Indii.

– Słonie też są z Afryki, prawda? – zawołał Jamie z błyszczącymi oczami. – Czy zobaczymy słonie?

– Niestety, nie, ale za to pokażę ci muchołówkę kanadyjską, która jest bardzo ciekawym okazem – obiecał Gideon, wprowadzając ich do pawilonu.

– Dzieci są okropnymi małymi wampirami – zażartowała Annie, patrząc na swojego synka, który szeroko otwartymi oczami obserwował muchołówkę polującą na swą ofiarę.

– No, niezupełnie. Po prostu my wiemy, że mucha zostanie zjedzona, a dzieci fascynuje widok błyskawicznie zamykającego się kwiatu. Ale skoro mowa o jedzeniu, to chyba powinniśmy ruszać na lunch, bo w przeciwnym razie nigdzie nie znajdziemy już wolnych miejsc.

Miał rację. Annie była przerażona, bo jedynym lokalem niewypełnionym jeszcze po brzegi okazała się mała kawiarnia, w której podawano tylko ryby z frytkami, hamburgery z frytkami albo jajka z frytkami.

– Okropnie mi przykro – powiedziała, kiedy tylko Gideon złożył zamówienie. – Pewnie nie przywykłeś do...

– O czym ty mówisz? – przerwał jej z uśmiechem. – Uwielbiam hamburgery.

– I frytki? – spytał Jamie.

– Oczywiście.

– Z ketchupem czy bez? – dociekał malec.

– Z ketchupem, ale musi być go bardzo dużo – odparł Gideon,



mrugając porozumiewawczo do Annie, która dziwnie się do niego uśmiechnęła. – O co chodzi?

– Po prostu pomyślałam sobie, że jesteś niezwykle miłym człowiekiem.

– Pochlebstwem wiele można zdziałać.

– Ale ja mówię poważnie. Zabrałeś nas do parku...

– Wrócimy tam po lunchu – przerwał jej piskliwie Jamie.

– Tylko teraz na plac zabaw. On mi to obiecał.

Annie spojrzała ze zdumieniem na Gideona, który wydawał się nieco zawstydzony.

– No wiesz, Annie, Jamie naprawdę o tym marzy, więc...

– Innymi słowy, owinał sobie ciebie wokół małego palca – wyjąkała, dusząc się ze śmiechu. – No dobrze, wrócimy do parku, ale jeśli będziesz miał tego po dziurki w nosie, nie miej do mnie pretensji, Gideon.

Jakże mógłbym nudzić się w towarzystwie dziewczyny, która jest taka miła i delikatna? Co się ze mną dzieje? – spytał się w duchu, nagle zdając sobie sprawę, że wodzi oczami po łagodnych rysach jej twarzy, czując nieprzepartą ochotę, by zrobić to samo palcami. Jeszcze cztery tygodnie temu moje życie było uporządkowane. Miałem pracę, i to mi wystarczało, aż tu nagle... ta złotowłosa dziewczyna o niebieskich oczach wpada na mnie na szpitalnym korytarzu i wszystko odmienia.

Patrząc, jak Annie dmucha na frytki Jamiego, chcąc je ostudzić, myślał tylko o tym, by poznać smak jej ust. Kiedy sięgała po sól, a zielony moher napiął się na jej piersiach, marzył tylko o tym, żeby wsunąć dłonie pod sweter i pieścić te krągłości. To tylko seks, pomyślał, kiedy po skończonym lunchu ruszyli z powrotem w kierunku parku. Po prostu obudziły się we mnie hormony. Jednakże po chwili zdał sobie sprawę, że nie jest to zwykły seks. Pragnął ją obejmować, dotykać, ale również wiedział, że nigdy nie pozwoliliby jej odejść.

– Mamusiu, dlaczego ci ludzie robią sobie zdjęcia? – spytał Jamie, kiedy w drodze na plac zabaw mijali grupę osób.

– To para młoda i ich goście weselni – wyjaśniła. – Pewnie

przyjęcie odbywa się w hotelu Grosvenor, a oni przyszli, żeby zrobić sobie pamiątkowe zdjęcia w tym malowniczym miejscu.

– Czy rozważałaś kiedykolwiek możliwość wyjścia za męża, Annie? – spytał Gideon.

Potrząsnęła przecząco głową, patrząc, jak Jamie wpada rozentuzjasmowany na plac zabaw.

– Mam syna, a on jest dla mnie wszystkim, czego pragnę.

– Ale co z tobą? Co stanie się z tobą, gdy on dorośnie? Przecież kiedyś usamodzielni się, a ty zostaniesz sama.

– Mam nadzieję, że do tego czasu osiągnę sukces zawodowy, tak jak ty – odparła ze śmiechem. – A ty chyba wcale nie czujesz się osamotniony.

Tak uważałem do tej pory, pomyślał posepnie.

– Annie...

– Nie chcę się zakochać. Gideon – oznajmiła, obserwując Jamiego, który ześliznął się ze zjeżdżalni, a potem wbiegł po schodkach, by to powtórzyć. – Oddajesz swoje serce, duszę, i co? Wszystkie twoje uczucia zostają wdeptane w błoto. Koniec miłości jest zbyt bolesny. Zresztą ty też o tym wiesz.

Gideon zastanawiał się przez dłuższą chwilę.

– Nie mogę powiedzieć, że żałuję... Gdyby można cofnąć czas. Chciałbym znów zakochać się w Susan. Kiedy umarła...

– Urwał, a mięśnie jego twarzy się napięły. – Kiedy umarła, u też chciałem umrzeć. Bardzo długo przeżywałem jej śmierć, ale ona dała mi tak wiele radości, tyle rozkoszy, że za żadne skarby nie zrezygnowałbym z tego.

– Twoja sytuacja wygląda inaczej. Ona nie opuściła cię z własnej woli. Nie odeszła do innego...

– Nie wszyscy mężczyźni odchodzą, Annie.

– Być może, aleja nie jestem gotowa na podjęcie takiego ryzyka – odparła, wzdychając.

– Annie...

– Mamusiu, tam jest rzeka z kaczkami – zawołał Jamie, podbiegając do nich. – Czy możemy je nakarmić?

– Robi się już późno, kochanie. Powinniśmy wracać.

– No to może pójdziemy znów do pałacu i jeszcze raz popatrzymy na złotą rybkę, dobrze? – nalegał chłopiec.

– Na dziś już wystarczy – oznajmiła stanowczym tonem.

– Przyjdziemy tu jeszcze...

– Z Gideonem?

– Oczywiście, że ze mną. Ja też lubię karmić kaczki, Annie zaśmiała się.

– Ciągłe narzucasz swoje usługi, choć spotykają cię za to same przykrości.

– Po prostu uwielbiam twoje... wasze towarzystwo. Jego głos stał się nagle głęboki i ochryply. Kiedy Annie spojrzała na jego twarz, dostrzegła na niej łagodność i czułość, których nie widziała nigdy przedtem. Na ten widok zaschło jej w ustach, a serce zaczęło niespokojnie bić.

– Gideon, nie – wyszeptała. – Proszę cię...

– Och, Annie, przecież wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził – powiedział łagodnym tonem.

– Może nie zrobiłbyś tego celowo, ale... – Potrząsnęła głową. – Nie chcę znów cierpieć. Nie zniosłabym tego.

Wyciągnął ręce i dotknął dłońmi jej twarzy.

– Nigdy cię nie skrzywdzę, Annie – wyszeptał, pochylił się i delikatnie musnął wargami jej usta.

Na tym przelotnym pocałunku zamierzał poprzestać, ale nagle ogarnęło go pragnienie, pragnienie i pożądanie, których nie czuł od wielu lat. Miał wrażenie, że odnalazł drugą połowę siebie, którą, jak sądził, pogrzebał razem z Susan. Jego serce radośnie zabiło, gdy usłyszał tęskne westchnienie. Annie, a kiedy przylgnęła do niego całym ciałem, cicho jęknął z rozkoszy. W pewnej chwili wybuchnął nerwowym śmiechem.

– Do Ucha! To miał być przyjacielski pocałunek, a...

– Wiem – mruknęła, z trudem chwytając powietrze. – Bóg jeden raczy wiedzieć, co pomyślał Jamie. – Rozejrzała się wokół i zeszywniała z przerażenia. – Gideon, gdzie on jest?

– Pewnie pobiegł na zjeżdżalnię – powiedział uspokajająco, choć sam w to nie wierzył.

Z przerażeniem spojrzeli na plac zabaw.

– Gideon, gdzie on może być?

– Uspokój się, Annie. On ma zaledwie cztery lata, więc nie mógł odejść zbyt daleko.

– A jeśli wybiegł na ulicę?

– Annie...

– Jamie! Gdzie jesteś? – wrzasnęła na całe gardło, ale nie uzyskała odpowiedzi. Słychać było jedynie szum drzew poruszanych powiewami wiatru.

– Boże, Gideon, zaraz zapadnie zmrok. Co wtedy zrobimy?

– Może powinniśmy się rozdzielić. Ja pójdę w stronę rzeki, a ty wrócisz do pawilonu.

– Sama nie wiem, jak należy postąpić – wyjąkała, szlochając, – Popatrz, tam idzie ta nastolatka z dzieckiem, ta, którą spotkaliśmy rano w pałacu – zawołał Gideon. – Może ona go widziała.

Jego przypuszczenia okazały się trafne.

– Wydało mi się dziwne, że chłopiec jest sam – oznajmiła dziewczyna – ale potem pomyślałam...

– Gdzie pani go widziała? – przerwała jej Annie.

– Obok pawilonu kaktusów. Rozmawiał z jakimś mężczyzną.

Mój Boże, tylko nie to, modliła się Annie, ruszając we wskazanym kierunku. Wielokrotnie powtarzała Jamiemu, że me wolno mu rozmawiać z nieznajomymi, że nie wolno mu się oddalać nawet na krok, ale kto wie, ile on z tego zapamiętał.

– To pewnie któryś z tutejszych ogrodników, Annie – rzekł Gideon, biegnąc obok niej. – Albo dozorca parku.

A jeśli nie? – spytała się w duchu. W ogóle nie powinnam była tu przychodzić, nie powinnam była ani na sekundę spuszczać go z oczu. To wszystko moja wina...

– Widzę go! – zawołał Gideon. – Jest obok pawilonu roślin egzotycznych. Wszystko dobrze, rozmawia z ogrodnikiem.

Annie odetchnęła z ulgą, ale po chwili odprężenia ogarnął ją gniew.

– Jamie, ile razy mówiłam ci, żebyś nigdy się ode mnie nie oddalał? – krzyczała, potrząsając chłopcem. – Więcej już tu nie

przyjdiesz! Nigdy!

– Annie, on na pewno rozumie, że źle postąpił – rzekł półgłosem Gideon, widząc, że po policzkach Jamiego spływają łzy. – On wie, że nie powinien się oddalać. Nie bądź dla niego zbyt surowa...

– Nie wtrącaj się, Gideon – warknęła. – On jest moim synem, a nie twoim, więc ja zdecyduję, na jaką karę za – służy.

– Tak, ale...

– Czy możesz nas odwiedzić?

Gideon spełnił jej życzenie. Kiedy zatrzymał samochód. przed ich domem i zamierzał wysiąść, powstrzymała go gestem ręki.

– Przepraszam cię, ale wołałabym, żebyś nie wchodził na górę. Jamie i ja... jesteśmy bardzo zmęczeni.

Kiedy na nią spojrział, dostrzegł w jej oczach coś, co do – wodziło, że nie ma nadziei na bliższy związek między nimi. Czuł, że ona znów wznosi bariery, mury, którym pozwoliła na krótko runąć w czasie przechadzki po parku.

– Annie, to, że Jamie oddalił się na kilka minut...

– Nie oddaliłby się, gdybym go pilnowała – przerwała mu tonem nie znoszącym sprzeciwu. – To była moja wina i nigdy więcej taka sytuacja się nie powtórzy.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytał, choć w głębi duszy znał odpowiedź. – Annie, chciałbym znów gdzieś się z wami wybrać. W następną sobotę moglibyśmy zabrać Jamiego do...

– W przyszłą sobotę mam dyżur.

– No to w niedzielę?

Annie potrząsnęła energicznie głową.

– Nie powinniśmy nadużywać twojej uprzejmości.

~ Niech diabli porwą uprzejmość! – zawołał gniewnie. – Annie, myślę, że między nami może narodzić się...

– Nie, Gideon.

– Ale, posłuchaj...

Nie dokończył, bo Annie wyciągnęła Jamiego z samochodu i razem ruszyli w kierunku drzwi. Gideon, rozczarowany takim obrotem sprawy, zacisnął mocno palce na kierownicy.

Mógł pójść za nią, zmusić ją do wysłuchania jego argumentów, ale wiedział, że w tej chwili nie przyniosłoby to dobrych rezultatów. Postanowił czekać. Uznał, że jeśli nie będzie jej ponaglał, to może uda mu się zburzyć mur, jaki wzniosła wokół siebie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– To nic wielkiego, po prostu pudełko czekoladek. Proszę je przyjąć jako wyraz mojej wdzięczności – rzekła Carol, wciskając w ręce zdumionej Annie kolorowe zawiniątko.

– Ale przecież ja nic nie zrobiłam – zaoponowała Annie.

– To doktor Brooke przeprowadził operację.

– Wiem, i już podarowałam mu butelkę wina. Chciałam też ofiarować drugą doktorowi Caldwellowi, ale siostra Ba – ker powiedziała mi, że w czwartki doktor kończy operować nie wcześniej niż o wpoi do trzeciej.

Annie zerknęła na zegarek.

– Właśnie minęła ta godzina.

– Tak, ale nie mogę już dłużej czekać. Brian przyjechał, żeby zabrać mnie do domu, a on nienawidzi szpitali... – Carol wsunęła rękę do torby i wyjęła z niej paczkę. – Czy mogłaby pani przekazać to doktorowi Caldwellowi w moim imieniu?

Annie czuła się okropnie skrępowana tą sytuacją.

– Naprawdę nie musi pani niczego nam dawać. Docenia – my pani gest, jednak...

– Ale takie jest moje życzenie, doktor Hart – oświadczyła Carol – Proszę mnie zrozumieć. Kiedy zobaczyłam panią i doktora Caldwell, sądziłam, że będziecie namawiać mnie na histerektomię. Tak przynajmniej twierdził mój lekarz rodzinny. Uważał to za najlepsze dla mnie rozwiązanie, ale ja wiedziałam, że jeśli usuniecie mi macicę... – Urwała, wyciągnęła chusteczkę i głośno wytarła w nią nos. – Och, do licha, przyrzekłam sobie, że nie zrobię żadnego głupstwa. Chodzi o to, że daliście mi nadzieję na to, że może kiedyś będę mogła urodzić dziecko, więc skromne pudełko czekoladek oraz dwie butelki wina są niczym w porównaniu z moją wdzięcznością.

– Ja... sama nie wiem, co powiedzieć – wyjąkała Annie, niezwykle poruszona jej wyznaniem.

– Tylko proszę mi nie mówić, że jest pani na diecie, a doktor Caldwell i doktor Brooke są abstynentami – zażartowała Carol i

obie wybuchnęły śmiechem.

– Czy jest pani umówiona na wizytę u doktora Caldwell? – spytała Annie, odprowadzając ją do drzwi oddziału.

– Tak, za miesiąc. A swoją drogą, on jest wspaniały, prawda? Mam na myśli doktora Caldwell.

– Na pewno jest znakomitym specjalistą – odrzekła Annie wymijająco.

– Nie chodzi mi o jego kwalifikacje, ale o niego samego. To, może nie jest zabójczo przystojny, ale ma w sobie coś. Nie mogę wprost pojąć, dlaczego któraś z was dotąd go nie usidliła. Szczerze mówiąc, sama ustawiłabym się w kolejce, gdybym nie miała Briana.

Po tym sobotnim pocałunku pewnie znalazłabym się tuż obok ciebie, pomyślała Annie, machając jej na pożegnanie. Ale sytuacja tak piekielnie się pogmatwała, że...

– Podobno pozwoliłaś pani Wilson wstać z łóżka – wycodziła Woody przez zęby, przywołując Annie do porządku.

– Powiedziałam jej, że spytam o to panią lub doktora Brooke'a – wyjaśniła Annie. – Zaczęła okropnie się nudzić, więc pomyślałam...

– Nie jesteś tu po to, żeby myśleć, lecz żeby się uczyć – warknęła Woody. – Będę wdzięczna, jeśli w przyszłości pozostawisz tak ważne decyzje ludziom kompetentnym – dodała i odeszła majestatycznym krokiem.

– Okropnie mi przykro, doktor Hart – rzekła z zakłopotaniem Kay Wilson, która była świadkiem tej ostrej reprimendy.

– Nic się nie stało – zapewniła ją Annie, która przywykła już do przykrego charakteru Woody i jej obcesowości.

– Ona jest strasznie apodyktyczna – ciągnęła Kay. – Pani, doktorzy Caldwell, Brook i Fraser... wszyscy jesteście bardzo mili i wyrozumiali, ale doktor Dunwoody...

– Czy dziś po południu mierzono już pani ciśnienie i temperaturę? – przerwała jej Annie, chcąc zmienić temat. To prawda, że Woody nie przypomina promyka słońca, ale Annie nie zamierzała dyskutować z pacjentką o swej przełożonej.



– Tak, siostra Baker zrobiła to jakieś pół godziny temu – odparła Kay. – Stwierdziła, że są w normie.

– To dobre nowiny, prawda?

– Ale skoro ciśnienie i temperatura są w normie, to dlaczego nie wolno mi wstawać? Mam już dosyć leżenia w tym przeklętym łóżku i wpatrywania się w sufit.

Annie położyła dłoń na jej ramieniu.

– Kay, wiem, że pani się nudzi, ale gorączka połogowa jest bardzo groźną chorobą. Musimy mieć absolutną pewność, że została zwalczona, zanim wypiszemy panią ze szpitala.

– Doktor Caldwell mówił to samo, ale ja czuję się już naprawdę dobrze i chcę iść do domu. Chcę być prawdziwą matką i mieć Gideona na co dzień, a nie tylko wtedy, gdy przynoszą mi go do karmienia.

– Gideona? – powtórzyła Annie z uśmiechem.

– Razem z mężem doszliśmy do wniosku, że miło będzie dać mu imię po doktorze Caldwellu.

– Osobiście uważam to za okropny pomysł – oznajmił Gideon, niespodziewanie wchodząc do pokoju. – Dlaczego nie dacie mu jakiegoś ładnego imienia, na przykład Jack, Scott czy Fraser?

– Bo podoba nam się Gideon – oświadczyła Kay, obdarzając go promiennym uśmiechem. – To już postanowione. Ale chciałabym pana o coś spytać. Czy nie zaszkodzi mi, jeśli na chwilę wstanę? Okropnie się nudzę, przez cały czas tak leżąc.

Gideon spojrział na wiszącą w nogach łóżka kartę.

– Ciśnienie i temperatura w normie. Nie widzę przeciwwskazań. Tylko bez żadnych biegów maratońskich. Dziś pozwalam pani wstać na pół godziny, a potem zobaczymy, jak będzie się pani czuła.

– Dziękuję! – zawołała Kay. – Zaczynałam już myśleć, że zapuściłam w tym łóżku korzenie.

– No, do tego z pewnością nie dopuścimy – zażartował, a potem uśmiechnął się do Annie i wyszedł.

Na dobrą sprawę Annie powinna być zadowolona, że Gideon traktuje ją uprzejmie, a jednak...

– Dlaczego masz taką posępną minę, Annie? Czy coś się stało?  
~ spytała Helen, podchodząc do niej.

– Po prostu jestem trochę zmęczona – odparta Annie z wymuszonym uśmiechem.

– Jakieś dwa tygodnie temu Gideon miał chandrę, ale ostatnio jest w znacznie lepszym nastroju. Jest teraz radośniejszy i pozytywniej nastawiony do życia, jeśli wiesz, o czym mówię.

Annie wiedziała *i* to też nie dawało jej spokoju. Wprawdzie wcale nie chciała, by chodził po oddziale przygnębiony i beształ wszystkich za to, że ona nie chciała się z nim umówić, ale również nie sądziła, że tak zupełnie nie wzruszy go jej odmowa. Mógł chociaż próbować ją namawiać. Ona, oczywiście, nie uległaby jego argumentom, ale...

– Czy w ubiegłą sobotę przyjemnie spędziliście z Gideonem czas w ogrodzie botanicznym?

Annie omal nie potknęła się o wózek z lekami.

– Skąd wiesz, że... ?

– Moja przyjaciółka była tam ze swoimi dziećmiakami – wyjaśniła Helen. – Ona zna Gideona, a kiedy opisała mi jego towarzyszkę, od razu domyśliłam się, że to byłaś ty.

– Owszem, ja – mruknęła Annie.

– Moja przyjaciółka powiedziała, że ty i twój synek świetnie się bawiliście. – Helen patrzyła na nią z żywym zainteresowaniem.

Kiedy wcześniej Helen robiła dziwne, zawołowane uwagi na temat Gideona, Annie nie miała pojęcia, o co jej chodzi. Teraz nareszcie zrozumiała, do czego ona zmierza. Podejrzewała, że Helen próbuje wyswatać ją z Gideonem.

– Owszem, to była bardzo miła wycieczka, ale nie zamierzamy tego powtarzać – oświadczyła.

– Chcesz powiedzieć, że na razie nie planujecie...

– Nie, Helen, to zamknięty rozdział ~ przerwała jej zdecydowanie, a widząc na twarzy koleżanki niedwuznaczny uśmiech, dodała z irytacją: – Posłuchaj mnie uważnie...

– Przepraszam, że wam przeszkadzam – rzekła Liz, podchodząc do nich – ale Louise Harper jest gotowa do opuszczenia szpitala, a

z tego, co mówił Gideon, zrozumiałam, że Annie ma z nią przedtem porozmawiać.

– Ja?

– Masz upewnić się, czy ona zdaje sobie sprawę z konieczności przyjmowania leków – ciągnęła Liz. – No i ma ci obiecać, że za miesiąc przyjdzie na kontrolne badania.

Dlaczego nie może zrobić tego sam? – pomyślała Annie, niechętnie kierując się w stronę pokoju Louise. Albo Helen, Woody czy Tom? Dlaczego muszę to być właśnie ja, skoro każda rozmowa z tą dziewczyną tak bardzo mnie przygnębia?

– Jesteś już gotowa do wyjścia, Louise? – spytała Annie, siląc się na pogodny ton.

– Chyba tak – mruknęła Louise.

– Czy masz antybiotyki, które zapisał ci doktor Caldwell?

– Są tutaj – odparła dziewczyna, unosząc swoją torebkę. – Wiem, że muszę wziąć całą serię. Nawet jeśli poczuję się już dobrze, mam zużyć wszystkie pigułki.

– Czy siostra Baker wyznaczyła ci wizytę w poradni?

– Tak.

– Louise, czy masz gdzie się zatrzymać? Wiem, że do tej pory mieszkałaś ze swoim chłopakiem...

– Przez jakieś dwa tygodnie będę nocować u przyjaciółki, dopóki czegoś sobie nie znajdę.

– Więc nie ma szansy... mam na myśli twojego chłopaka...

– Teraz za nic by się do mnie nie zbliżył. Już sam mój widok napawa go wstrętem – odparła z goryczą. – Słyszała pani, co powiedział, kiedy mnie odwiedził.

– Był przerażony, Louise, zdenerwowany...

– I dlatego wyzywał mnie od dziwek?

Annie skrzywiła się z niesmakiem. To była okropna scena. Chłopak Louise przyszedł do niej w odwiedzinach z ogromnym bukietem kwiatów, ale kiedy wyznała mu prawdę i uprzedziła, że on również może wymagać leczenia, stracił panowanie nad sobą. Zaczął wykrzykiwać pod jej adresem obelżywe wyzwiska, a kiedy Gideon kazał wyrzucić go ze szpitala, nadal ją znieważał,

wrzeszcząc na całe gardło.

– Louise, może chcesz, żebym zadzwoniła do twojej matki? – spytała Annie. – Wiem, że nie życzyłaś sobie, aby dowiedziała się o twoim pobycie tutaj, ale...

– Żeby od razu powiedziała: „A nie mówiłam”? – Louise potrząsnęła głową. – Ona ciągle powtarzała, że źle skończę, a teraz wszystko wskazuje na to, że miała rację.

– Och, Louise, nie pleć bzdur. To, że się rozchorowałaś...

– Doktor Caldwell powiedział, że nigdy nie zajdę w ciążę w sposób naturalny – wyszeptała przez łyzy. – Że tylko sztuczne zapłodnienie...

– Posłuchaj, Louise. Wiem, że teraz wygląda to dla ciebie jak koniec świata, ale...

– Bo to jest koniec świata. Jaki przyzwoity mężczyzna zechce mieć coś wspólnego z dziewczyną, która przeszła chorobę weneryczną? – szlochała, ocierając łyzy z policzków.

Annie otoczyła ją ramieniem.

– Louise, przecież nie zachorowałaś z własnej winy. A co do znalezienia przyzwoitego mężczyzny, to są ich tysiące.

– To samo powiedział doktor Caldwell. Chi twierdzi, że nie wszyscy mężczyźni są lajdakami.

– Więc uwierz mu i zacznij patrzeć w przyszłość, a nie wstecz. Chciałabym, żebyśmy mogły wymazać to, co ci się przydarzyło, ale niestety... Na szczęście, masz to już za sobą. Minęła ponad godzina, zanim Annie zdołała uspokoić Louise na tyle, by mogła opuścić szpital. Pożegnała ją, a potem poszła do pokoju dla personelu wypić kawę i trochę się odprężyć.

– Och, Annie, nigdy nie uwierzysz w to, co mam ci do powiedzenia! – zawołała Liz z tajemniczym błyskiem w oczach.

– Woody została uprowadzona, a porywacze za żadne skarby nie chcą jej oddać – odparła Annie.

– To jest niemal równie nieprawdopodobne, ale spudłowałaś. Spróbuj jeszcze raz.

– Liz, nie mam ochoty na rozwiązywanie łamigłówek. Czy nie możesz po prostu powiedzieć, o co chodzi?

– Psujesz całą zabawę.

– Liz...

– No dobrze. Więc wyobraź sobie, że Gideon... wybiera się na jutrzejszy bal walentynkowy.

– I to ma być ta wstrząsająca nowina? A cóż w tym nadzwyczajnego? Sama mówiłaś, że zawsze uczestniczy w różnych przedsięwzięciach szpitala, kupuje całe pliki losów na loterie fantowe, prosi do tańca żony innych konsultantów...

– No tak, ale on przed chwilą kupił ode mnie dwa bilety.

– Dwa? – wyjąkała Annie.

– No właśnie. Na pewno umówił się z jakąś tajemniczą damą. Ciekawe, kto to taki? Zastanawiam się, czy to ta nowa pielęgniarka z pediatrii. Ta blondynka z ciemnymi odrośłami i ogromnym biustem. Ona od samego początku ma na niego oko.

– Naprawdę?

– Och, Annie, czyżbyś niczego nie zauważyła? Przecież od trzech tygodni ta kobieta stale przylatuje na nasz oddział. Przecież nie po to, żeby zobaczyć się ze mną.

Annie zmarszczyła brwi. Jak przez mgłę pamiętała jasnowłosą pielęgniarkę, która kręciła się po oddziale. Nie zwróciła jednak na nią większej uwagi i teraz tego żałowała.

– Wiesz, Liz, a może on zaprosił Helen – zasugerowała.

– Pamiętasz, że wybierała się na ten bal, ale Tom chciał oglądać w telewizji jakiś mecz piłkarski?

– Och, Helen już dawno załatwiła tę sprawę z Tomem – oświadczyła Liz. – Idą na bal razem. Nie, Gideon na pewno umówił się z jakąś inną kobietą, a ja chciałabym wiedzieć, kim ona jest. Mam nadzieję, że jego wybór nie padł na tę nową recepcjonistkę z radiologii o zimnych oczach. Ona zupełnie do niego nie pasuje.

– Nie wiedziałam, że on ma takie powodzenie – oznajmiła Annie tonem bardziej zgryźliwym niż zamierzała.

– Och, nie uwierzyłabyś, jak wiele kobiet zabiegało o względy Gideona. Zwykle nie zwracał na nie uwagi, ale teraz jakaś tajemnicza istota najwyraźniej go oczarowała, bo inaczej nie

kupowałyby dwóch biletów, prawda?

Annie uratował od odpowiedzi dzwonek telefonu. Kiedy Liz odłożyła słuchawkę, wystarczył jeden rzut oka na posępną twarz pielęgniarki, by wiedzieć, że wszelkie myśli o Gideonie i balu wywietrzały jej z głowy.

– Co się stało, Liz?

– Jennifer Norton jest w drodze do szpitala. Zaczęła krwawić.

– Czy to ta pacjentka, którą po raz czwarty sztucznie zapłodniono?

Liz kiwnęła głową.

– Miałam nadzieję, że tym razem jej się uda, ale to dopiero ósmy tydzień, więc...

– Liz, chodzi o te raporty, które dałaś mi do podpisu – przerwał jej Gideon, stając w drzwiach. – Mówiłaś, że jest ich trzydzieści, a ja otrzymałem tylko...

– Teraz nie to jest ważne – powiedziała, wzdychając. – Jedzie do nas Jennifer Norton. Zaczęła krwawić.

Gideon zaklął pod nosem.

– To wcale nie musi być poronienie – zauważyła Annie.

– Krwawienie niekoniecznie oznacza...

– Annie, czy możesz pójść ze mną?

Kiedy wyszli na korytarz, od razu dostrzegli Jennifer i jej męża. Już na pierwszy rzut oka widać było, że oboje podejrzewają najgorsze. Jennifer siedziała zgarbiona na wózku, nie mogąc opanować spazmatycznego płaczu, a towarzyszący jej pan Norton był blady jak kreda.

– Nie zrobiłam niczego nierozważnego, doktorze Caldwell – zawołała Jennifer przez łzy. – Schyliłam się tylko, żeby wyjąć garnek z szafki kuchennej, i chwycił mnie taki ból, że...

– Mówiłem, że zajmę się gotowaniem – przerwał jej mąż.

– Powtarzałem, żeby wszystko zostawiła na mojej głowie...

– Dźwignięcie garnka nie może doprowadzić do poronienia – oświadczył Gideon uspokajająco, kiedy sanitariusz wwiózł pacjentkę do izby przyjęć.

– Ale było tak strasznie dużo krwi – szlochała Jennifer.

– Na pewno straciłam dziecko. Już dłużej nie wytrzymam...

– Dowiemy się wszystkiego po przeprowadzeniu badań – oznajmił Gideon. – Na razie proszę się odprężyć. Annie, czy mogłabyś... ?

Annie kiwnęła głową, a potem pomogła Jennifer zsunąć spodnie i rozprowadziła galaretę po jej brzuchu. Teraz mogli już tylko czekać. Gideon uważnie wpatrywał się w monitor, chcąc sprawdzić, czy maleńki embrion nadal jest na swoim miejscu. Annie zauważyła, że mocno zacisnął pięści, co było wyraźnym dowodem jego troski nie tylko o życie dziecka, lecz również o przyszłość Jennifer i jej męża.

W pewnym momencie spojrział na nią z tak rozbijającą radością, że łzy zakręciły jej się w oczach.

– Proszę popatrzeć na monitor, Jennifer – powiedział Gideon. – Czy widzi pani te dwa punkciki, które poruszają się jak skrzydełka malutkich motyli? To są uderzenia serc pani dzieci.

– Dzieci? – powtórzył pan Norton, oszołomiony tą nowiną. – Przecież powinno być tylko jedno.

– Jak zapewne pan pamięta, umieściliśmy trzy zarodki w celu maksymalnego zwiększenia szans na sukces – wyjaśnił Gideon. – Zazwyczaj jeden zagnieżdża się prawidłowo, ale w przypadku pańskiej żony najwyraźniej zrobiły to dwa.

– Czy im nic nie grozi? – spytała Jennifer drżącym głosem.

– Nie wiem. Mogę tylko stwierdzić, że jest pani w ciąży i że są to bliźnięta, więc proszę być dobrej myśli.

Niebawem przewieziono Jennifer na oddział. Annie i Gideon zostali z nią, dopóki spokojnie nie zasnęła.

– Gideon, wyglądasz na skrajnie wyczerpanego. Powiedz mi, kiedy po raz ostatni udało ci się spać nieprzerwanie przez dziesięć godzin? – spytała Annie, gdy wyszli na korytarz.

– Nie mam pojęcia. Kłopot polega na tym, że na gwałt potrzebujemy w zespole jeszcze jednego lekarza. Osobiście nie mam nic przeciwko dodatkowej pracy, naprawdę. W domu nikt przecież na mnie nie czeka, więc nie mam do kogo się spieszyć.

Powiem mu, pomyślała Annie. Tak, powiem mu, że zmieniłam

zdanie. Że bardzo chętnie się z nim umówię.

– Gideon...

– Lepiej idź już do domu, Annie. Zrobiło się późno. Muszę mu to powiedzieć, pomyślała.

– Gideon...

– Czy mogę zamienić z tobą kilka słów, Gideon? – przerwała jej Rachel, zjawiając się obok nich. – W cztery oczy – dodała, obrzucając Annie niechętnym spojrzeniem.

– Oczywiście. Wejdź do mojego gabinetu. Zaraz przyjdę.

– Milczał przez chwilę, a kiedy Rachel odeszła, dodał posępnie:

– Nie ma chwili wytchnienia dla grzeszników.

– Nie – mruknęła Annie, ale żadne z nich nie ruszyło się z miejsca.

– Co u Jamiego?

– Jak zwykle jest pełen życia i roznosi go energia – odparta, bawiąc się bezmyślnie guzikami kitla. – Prosił, żebym podziękowała ci za wycieczkę do ogrodu botanicznego. On naprawdę świetnie się tam bawił.

– Ja również.

No, wyduś to wreszcie z siebie, zachęcała się w myślach. Czyżby było to aż takie trudne? A jeśli jego to już nie interesuje? Przecież jutro wieczorem ma randkę. Być może umówił się na bal z pielęgniarką o wydatnym biuście albo z oziębłą recepcjonistką z radiologii. Wyjdiesz na idiotkę, jeśli okaże się, że on również zmienił zdanie.

– Annie... ?

– Masz rację... lepiej już pójdę – wydukała, a potem odwróciła się i odeszła. – Tchórz! Głupia gęś! – mamrotała pod nosem, wchodząc do pokoju dla personelu.

Lepiej być tchórzem niż wyjść na idiotkę, pocieszała się w duchu. Ale czy aby na pewno? Wystarczą dwie minuty, żebym znalazła się w jego gabinecie i wszystko mu powiedziała, a to może zapoczątkować coś cudownego.

– Zmieniłam zdanie, Gideon – powtarzała na głos, idąc korytarzem w kierunku jego gabinetu. – To wszystko, co mam do



powiedzenia. Bez żadnych wstępów ani rozwlekłych wyjaśnień, po prostu: Zmieniłam zdanie, Gideon.

Podeszła do drzwi jego gabinetu, które jak zwykle były uchylone, i ujrzała w objęciach Gideona Woody. A gdy pochylił głowę i ją pocałował, Annie zamarła z przerażenia, a potem rzuciła się do ucieczki.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Lubię Gideona – oświadczył Jamie, kończąc jeść płatki śniadaniowe. – Dlaczego się z nim nie spotykamy?

– Przecież prawie go nie znasz, Jamie – odparła Annie.

– Na dobrą sprawę, widziałeś go tylko jeden raz.

– Dwa razy, mamusiu. Najpierw, kiedy przyszedł do naszego mieszkania, i potem, kiedy zabrał nas do ogrodu botanicznego. Fajnie było. Czy możemy znów tam pójść? Obiecuję, że się już nie zgubię. Czy możemy pójść do parku z Gideonem?

– On jest bardzo zajęty, kochanie.

– Ale przecież mówił, że pojedziemy – upierał się Jamie.

– Moglibyśmy pojechać tam jutro.

– Jutro pracuję.

– No to w niedzielę. Pojedziemy w niedzielę, dobrze?

– Posłuchaj. Mogę poprosić wujka Davida, żeby nas tam zabrał – zaproponowała, desperacko szukając jakiegoś rozwiązania. – Moglibyśmy pojechać jego wielkim volvo...

– Wujek David nie lubi parku tak jak Gideon. Jeśli pojedziemy tam z Gideonem, będziemy mogli nakarmić wiewiórki i znów popatrzeć na złotą rybę. Gideonowi podobała się ta złota rybka. Mówił, że...

– Jamie, przestali w końcu paplać w kolko o tym przeklętym parku! – wybuchnęła, a potem przygryzła wargę, widząc, że usta jej synka zaczynają drżeć. – Przepraszam, kochanie. Mamusię od rana boli głowa.

A zaczęła mnie boleć już wczoraj, kiedy wypadłam ze szpitala, jakby goniły mnie całe zastępy diabłów, dodała w duchu. Jak to możliwe, że Gideona interesuje ktoś taki jak Rachel Dunwoody? Gdyby była to jakakolwiek inna kobieta...

Sama się okłamujesz, pomyślała niechętnie. Niezależnie od tego, kogo on obejmowałby, i tak wytrąciłoby cię to z równowagi. Przyznaj, że jesteś już w nim zakochana i dlatego czujesz teraz wściekłość i zazdrość. Pewnie, że jestem wściekła. Przecież powiedział mi, że mogę mu ufać. Że nigdy mnie nie skrzywdzi a

jednak...

– Mamusiu, czy Gideon jest moim tatusiem?

– Nie, kochanie – odparła drżącym głosem, nie mogąc pojąć, skąd mu to przyszło do głowy. – On jest moim szefem.

– Szkoda. Mój kolega z przedszkola, Ben, ma tatusia – ciągnął Jamie z namysłem. – Josh też, a Emma Harding ma aż dwóch. Jednego na normalne dni i jednego na weekendy. Więc dlaczego ja nie mam żadnego?

– Ależ masz. On tylko... z nami nie mieszka. Jamie zmarszczył czoło.

– Chciałbym, żeby Gideon był moim tatą. On wie wszystko o drzewach i wiewiórkach. Mógłby zabierać nas do parku co tydzień” i...

– Jamie, Gideon nie jest i nigdy nie będzie twoim ojcem – przerwała mu stanowczo. – Więc skończmy już ten temat, dobrze?

Jamie przez chwilę uważnie na nią spoglądał, a potem zsunął się z krzesła i ruszył w stronę drzwi.

– Ale ja i tak go lubie – mruknął, wychodząc z kuchni.

Ja też, przyznała w duchu, czując bolesny skurcz serca. Szczerze mówiąc, zaczęłam nawet myśleć, że...

– Musimy iść, Jamie, bo inaczej się spóźnimy – zawołała, zerkając na zegarek i podążając za synkiem.

– Ja nie idę. Chcę zostać z tobą w domu.

– Nie obchodzi mnie, czego chcesz – wybuchnęła z irytacją, chwytając go za rękę i ciągnąc w stronę drzwi. – Idziemy do przedszkola, i to natychmiast.

Przez całą drogę Jamie wył i wrzeszczał tak głośno, że przechodnie zatrzymywali się na ulicy.

– Nic mu nie będzie, doktor Hart – rzekła przedszkolanka na ich widok. – Kiedy spotka kolegów i zacznie się z nimi bawić, zaraz o wszystkim zapomni.

Annie ruszyła do szpitala z nadzieją, że wychowawczyni ma rację. Wiedziała, że dzieci szybko zapominają i w tej chwili bardzo im tego zazdrościła. Szczerze żałowała, że poprzedniego dnia weszła do gabinetu Gideona. Do diabła, w sobotę całował

mnie, a już w następny czwartek... Rachel. Bóg tylko jeden wie, ile innych kobiet całował w międzyczasie.

– Pewna jaskółka doniosła mi, że wybierasz się dziś na bal z Gideonem – oznajmiła Helen ze znaczącym uśmiechem, kiedy spotkały się przed pokojem dla personelu. – Och, Annie, nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę...

– A ty nie wiesz, jak bardzo się mylisz – przerwała jej Annie. – Kto ci naopowiadał tych bzdur?

– Liz, to znaczy nie mówiła dokładnie, że idziesz z Gideonem – przyznała Helen. – Kiedy jednak napomknęła, że on kupił dwa bilety, to...

– Helen, ja się nigdzie nie wybieram.

– Naprawdę? – wyjąkała Helen, zupełnie zbita z tropu.

– Więc kto z nim idzie?

– Nie mam zielonego pojęcia – skłamała Annie, nie zamierzając ujawniać swych podejrzeń. – A teraz wybaczone, ale za chwilę mam asystować Tomowi przy operacji.

Tak przynajmniej zaplanowano. Kiedy jednak weszła do szatni, zastała w niej Gideona.

– Czy to nie Tom miał dziś operować? – spytała ze zdumieniem.

– Niestety, nastąpiła zmiana. Dziś jesteś skazana na mnie – wyjaśnił Gideon.

„Skazana” to jest właściwe określenie, pomyślała z rozdrażnieniem. Po co robić plany, skoro się zmienia?

– Czy dobrze się czujesz? – spytał Gideon, – Masz dziwne rumieńce.

– Nic mi nie jest – odburknęła.

– Na pewno? Bo jeśli nie czujesz się dobrze, mogę poprosić Helen, żeby mi...

– Powiedziałam, że nic mi nie jest – warknęła, zatraskując mu przed nosem drzwi kabiny.

Znakomicie, Annie, po prostu cudownie, skarciła się w myślach. Takie zachowanie niczego nie rozwiąże. Na litość boską, on jest twoim szefem i to, kogo całuje, nie powinno cię obchodzić.

Ty i Jamie byliście z nim zaledwie raz w parku. Nie masz do niego żadnych praw, więc o ile nie zamierzasz szukać sobie nowej pracy, musisz traktować go uprzejmie.

– Ja... przepraszam – mruknęła, otwierając drzwi. – Nie powinnam podnosić głosu, ale niezbyt dobrze spałam...

– Nie. musisz mnie przeproszać – odparł łagodnym tonem. – Uczy się tylko twoje samopoczucie. Skoro jesteś w dobrej formie, nic innego nie ma znaczenia.

Trudno to nazwać dobrą formą, pomyślała. Jestem wściekła, rozczarowana i nie potrzebuję twojej życzliwości, bo wyraźnie się do niej zmuszasz.

– Co u Jamiego? – spytał, kiedy szorowali ręce.

– Wszystko dobrze – odparła, podejrzewając, że Gideon pyta o jej synka tylko przez grzeczność.

– Czy teraz już chętnie chodzi do przedszkola?

– Tak.

– A co u Davida? – Oboje równocześnie sięgnęli po mydło. Chcąc uniknąć kolizji, Annie gwałtownie cofnęła rękę, zachwiała się i wpadła w jego ramiona. – Annie...

Jego głos był zmieniony. Annie powoli uniosła głowę, zdając sobie sprawę, że popełnia błąd. Gdy tylko spojrzała w jego oczy, wiedziała, że jest zgubiona. Nie próbowała nawet uniknąć pocałunku. Kiedy jednak przyłgnęła do Gideona całym ciałem i poczuła, że jest wyraźnie pobudzony, odskoczyła od niego tak gwałtownie, jakby ktoś oblał ją zimną wodą. Jak mogłam być do tego stopnia bezwolna, tak bezgranicznie głupia? – spytała się w myślach. Przecież ostatniej nocy on by! z Woody, a ja bezmyślnie wpadam w jego ramiona...

– Annie...

– Gideon, pacjentka czeka.

Przez chwilę podejrzewała, że Gideon zamierza z nią dyskutować, ale on tylko kiwnął głową.

– No dobrze, ale potem musimy porozmawiać, Annie. Nigdy w życiu, pomyślała, patrząc na swoje drżące dłonie. Dobrze wiem, czym by się to skończyło. Spojrzałbyś na mnie i cały mój zdrowy

rozsądek wzięliby diabli. Tak, nigdy więcej, powtórzyła w duchu, obserwując, jak Gideon przeprowadza kolejną operację. Nie dam się już nabrać na twój życzliwy uśmiech i wyrozumiałe spojrzenie...

– Jeszcze tylko jedna pacjentka, Sylvia Renton – oznajmił. – Choć jest dopiero w trzydziestym drugim tygodniu ciąży, zdecydowałem się na cesarskie cięcie. Niestety, jej stan psychiczny nie ulega poprawie. Uznałem, że dla dobra matki i dziecka nie należy już dłużej zwlekać z porodem.

Annie kiwnęła głową. Zauważyła, że w ciągu ostatniego tygodnia wrogie nastawienie Sylvii do nienarodzonego dziecka jeszcze bardziej się nasiliło. Jej postawa nie uległa zmianie, kiedy wwieziono ją na salę operacyjną.

– Nie obchodzi mnie, co zrobicie – burknęła, kiedy Gideon próbował wytłumaczyć jej, na czym polega znieczulenie zewnątrzoponowe, które zamierzali zastosować. – Bylebyście położyli kres tym przeklętym mdłościom.

– To możemy pani zagwarantować – odparł z uśmiechem. – Jestem też pewny, że kiedy tylko ujrzy pani swoje dziecko, uzna pani, że warto było trochę się pomęczyć.

Sylvia nie wyglądała na przekonaną. Jej ciąża miała wyjątkowo nieprzyjemny przebieg, trudno więc było spodziewać się, że od razu połączy ją z dzieckiem nierozzerwalna więź miłości. Kiedy wstrzyknięto jej do kręgosłupa środek znieczulający, Gideon zrobił poziome nacięcie na brzuchu, a potem drugie w głąb, aż do macicy. Kiedy delikatnie oczyścił główkę dziecka, Annie ucisnęła macicę, by mógł je wyjąć.

– To chłopiec – oznajmił, odcinając pępowinę i oddając noworodka w ręce pielęgniarki. – Kiedy założymy pani szwy, będzie pani mogła zobaczyć swojego synka. Ktoś z personelu zawiezie panią do niego.

– Wolałabym się przespać – odparta z niechęcią.

– To normalne, ale na pewno o wiele łatwiej pani zaśnie po zobaczeniu synka – zauważyła Annie. – On jest śliczny . i... bardzo do pani podobny.

– Naprawdę? – mruknęła Sylvia obojętnym tonem.

– Tak, i ma pełno włosów. Po prostu jest cudowny.

– Najbardziej cieszy mnie to, że nie mam już przez niego mdłości.

– Wiesz, Annie, damy jej dwa dni na odzyskanie sił – oznajmił Gideon, kiedy weszli do szatni. – Jeśli jednak jej stosunek do dziecka nie ulegnie poprawie, poproszę o interwencję szpitalnego psychiatrę.

– Chyba masz rację.

– Świetnie się dzisiaj spisałaś. Woody mówiła mi, że masz smykałkę do tego zawodu, a ja muszę przyznać jej rację.

Choć był to komplement, ku zdumieniu Gideona Annie obrzuciła go wzrokiem bazyliuszka.

O co jej chodzi? – spytał się w duchu. Może wciąż jest zdenerwowana tym pocałunkiem? Na pewno uważa go za poważny błąd, ale żeby z tak błahego powodu patrzeć na mnie wilkiem? Nie, plan A stanowczo nie wypalił. Przez cały tydzień nie narzucałem się Annie, nie ponaglałem, wręcz unikałem jej towarzystwa. Ale skoro takie zachowanie nie poskutkowało, nadeszła pora na wprowadzenie w życie planu B. Mam nadzieję, że tym razem mi się powiedzie.

– Też coś! Zebranie personelu! – zawołała Helen wojowniczo.

– Dlaczego, do diabła, Gideon musiał wybrać akurat dzisiejsze popołudnie? Miałam nadzieję, że wyjdę stąd o rozsądnej porze. Jestem umówiona z fryzjerką, która ma uczesać mnie na bal. Potem powinnam pędem lecieć do domu, nakarmić dzieci i wszystko przygotować przed przyjściem opiekunki...

– W jakiej sprawie Gideon zwołał to zebranie? – przerwała jej Annie.

– Nie mam zielonego pojęcia. Punktualnie o trzeciej oczekuje nas wszystkich w swoim gabinecie. Och, do licha! – jęknęła Helen, słysząc dźwięk pagera. – Wiedziałam, że to będzie jeden z tych feralnych dni – dodała i odeszła.

Ona przynajmniej może cieszyć się na dzisiejszy bal, pomyślała Annie z zazdrością. Jest też pewna miłości swojego męża, nawet

jeśli nie zawsze pamięta on, żeby wysłać do niej kartkę na walentynki. Na dobrą sprawę, żadna z pacjentek naszego oddziału nie sprawia wrażenia osoby opuszczonej. Przy każdym łóżku stoją kwiaty, a nad niektórymi unoszą się balony w kształcie serc. A co ja mam? Wielkie zero. Nic.

Nie przesadzaj, Annie, upomniała się w duchu, spoglądając na Jennifer, która przeglądała jakieś czasopismo. Przecież masz Jamiego...

– Jak się pani czuje, Jennifer? – spytała, przysuwając krzesło do jej łóżka i siadając.

– Chyba dobrze – zaczęła pacjentka, a potem potrząsnęła głową. – Nie, wcale nie dobrze. Paraliżuje mnie strach. Boję się poruszyć, nawet przewrócić z boku na bok...

– Jennifer, jeśli te dwa zarodki są dobrze zagnieżdżone, to nawet gdyby jeździła pani konno, nie ruszyłyby się z miejsca – zapewniła ją Annie pogodnym tonem.

– To samo mówił doktor Caldwell. Wspomniał też o wypisaniu mnie ze szpitala w poniedziałek lub wtorek, ale ja boję się wracać do domu – mówiła Jennifer przez łzy. – Chcę zostać tu do końca ciąży. Wtedy na pewno wszystko będzie dobrze.

– Och, Jennifer, przecież...

– Tylko mi nie mówcie, że moja ulubiona przyszła mama znów wpadła w melancholię – odezwał się Gideon, niespodziewanie zjawiając się w pokoju.

On chyba dziś celowo mnie prześladowuje, pomyślała Annie z irytacją. Boże, co też przychodzi mi do głowy! Przecież on robi swój popołudniowy obchód.

– Czy nie można by zatrzymać jej w szpitalu trochę dłużej, Gideon? – spytała, kiedy wyszli na korytarz.

– Annie, to bez różnicy, czy ona będzie tu, czy w domu. Choć sam bym siedział przy niej, trzymając ją za rękę do końca ciąży, prawda jest taka, że nie dysponujemy wolnymi łózkami.

– Mam nadzieję, że wszystko dobrze się skończy.

– Ja też, ale lata pracy w tym zawodzie nauczyły mnie jednego: że nadzieje nie zawsze się spełniają. – Zerknął na zegarek. –



Dochodzi trzecia. Postaram się jak najszybciej zakończyć zebranie, żebyś zdążyła odebrać Jamiego.

– Nie życzę sobie żadnych specjalnych względów! – wybuchnęła, nie mogąc powstrzymać złości.

– Annie, o co chodzi? Przez cały dzień patrzysz na mnie wilkiem. Jeśli jestem w niełasce, chciałbym przynajmniej wiedzieć, jakie są jej powody.

– Jeśli nie wiesz, to ja na pewno ci nie powiem.

– Annie, to był ciężki tydzień, a następny zapowiada się jeszcze gorzej. Jeśli zachowujesz się tak z powodu naszego pocałunku, to wcale nie zamierzam cię przeproszać. Sprawił mi on wielką przyjemność... i tobie zapewne też.

– Dziwne, że w ogóle o nim pamiętasz! – zawołała. – W końcu to jeden z wielu...

– Z wielu? – przerwał jej z zaskoczeniem, a potem westchnął. – Annie, to był długi, męczący dzień, więc przestań bawić się ze mną w kotka i myszkę. Po prostu powiedz, co cię gryzie, dobrze?

Już otworzyła usta, chcąc wyznać mu prawdę, ale zaraz się rozmyśliła. Jak ma mu powiedzieć, że weszła wczoraj do jego gabinetu w chwili, gdy całował Rachel?

– Twoje prywatne życie nie jest moją sprawą – wycedziła.

– Do diabła, Annie, o czym ty mówisz? – spytał ze zdumieniem. – Wstaję skoro świt, przyjeżdżam do szpitala, pracuję przez cały boży dzień, a potem wracam skonany do domu i padam jak kłoda do łóżka. Można by pomyśleć, że uważasz mnie za lokalnego uwodziciela.

– Z tego, co słyszałam i widziałam na własne oczy, tak właśnie jest.

Gideon zaniemówił z wrażenia.

– Mówiłeś, że mogę ci zaufać. Że nigdy mnie nie skrzywdzisz. A najbardziej idiotyczne w tym wszystkim jest to, że zaczęłam ci wierzyć.

Potrząsnął głową z niedowierzaniem.

– Mój ojciec uprzedzał mnie, że kobiety potrafią zachowywać się irracjonalnie. Wtedy nie wiedziałem, co ma na myśli, ale teraz

doskonale go rozumiem. No dobrze, poddam się, Annie. O co w tym wszystkim chodzi?

W duszy Annie zmagają się ze sobą duma i gniew, ale ostatecznie zwyciężył gniew.

– Widziałem cię wczoraj – wybuchnęła. – Z Wbody.

– Z Woody?

– Mamy bardzo krótką pamięć, co? – spytała z przekąsem. – Owszem, z Wbody. W twoim gabinecie. i... całowałeś ją!

– Jaja całowałem? – powtórzył, a potem malujące się na jego twarzy zakłopotanie ustąpiło miejsca rozbawieniu połączonemu z satysfakcją. – Czyżbyś była zazdrosna?

– Skądże znowu – wykrztusiła. – Po prostu myślałam, że jeśli mężczyzna całuje dziewczynę w sobotę i pyta, czy nie zechciałaby się z nim znów spotkać, mógłby przynajmniej mieć na tyle przyzwoitości, żeby poczekać trochę dłużej niż pięć dni, zanim zacznie obmacywać inną.

– Obmacywać... ? Armie, ty chyba oszalałaś. Owszem, pocałowałem Woody, ale...

– Mam mnóstwo zaległości w papierkowej robocie – zaczął Tom, podchodząc do nich – więc to niespodziewane zebranie jest mi potrzebne jak... – Urwał, widząc wściekłą minę Annie i zirytowanego Gideona. – Więc o trzeciej, tak?

– Czy jestem spóźniona? – wysapała Helen, wbiegając na oddział. – Zatrzymano mnie na hematologii...

– Wszyscy przyszliście na czas – przerwał jej Gideon. – To nie potrwa długo. Wejdźcie, proszę.

– Czy nie powinniśmy poczekać na Wbody? – spytała Helen, a Gideon potrząsnął przecząco głową.

– Wzięła dziś wolny dzień. To jeden z powodów, dla których poprosiłem was tutaj, ale wyjaśnię to za chwilę. Po pierwsze, jutro będziemy mieli wizytę konsultanta. Ministerstwo powołało zespół specjalistów, których wysyła na inspekcje do szpitali w całym kraju.

– Wspaniale! „tylko tego nam jeszcze brakowało – jęknął Tom. – Jak długo on będzie się tu kręcić i węszyć po kątach?

– Mniej więcej tydzień – odrzekł Gideon. – Z tym właśnie bezpośrednio łączy się druga sprawa. Zmarła ciotka Woody. To była choroba degeneracyjna układu nerwowego. W związku z tym Woody poprosiła o urlop okolicznościowy.

– Nie chciałbym, żeby zabrzmiało to brutalnie czy okrutnie, ale o jak długim urlopie mówimy? – spytał Tom z zakłopotaniem. – Dwa, trzy tygodnie...

– Trzy miesiące. Wiem, wiem – rzekł Gideon pospiesznie, widząc, że wszyscy patrzą na niego z przerażeniem. – Odczuwamy drastyczny brak personelu, ale nie mogłem jej odmówić. Woody nigdy nie wykorzystała całego przysługującego jej urlopu, a śmierć ciotki głęboko nią wstrząsnęła. O ile mi wiadomo, rodzice Woody zmarli, kiedy była bardzo młoda i z całej rodziny została jej jedynie ta ciotka. Nie rozumiem tylko, dlaczego zrobiła z tego sekret. Kiedy pomyślę, że przez cały dzień ciężko pracowała, a potem wracała do domu i musiała zajmować się tą biedną, ciężko chorą kobietą... Wyznała mi prawdę dopiero wczoraj, a ja starałem się podnieść ją na duchu.

Przy ostatnim zdaniu spojrzał wymownie na Annie, która zarumieniła się ze wstydu.

– Gideon, nie mam pojęcia, jak damy sobie bez niej radę – oznajmiła Helen. – Już i tak ciągle przesuwamy operacje, bo nasz harmonogram pęka w szwach.

– Wiem, że nie będzie nam łatwo. Na domiar złego, nie ma nadziei na załatwienie zastępstwa.

– Zaraz, zaraz, może udałoby mi się kogoś zwerbować – mruknął Tom z zadumą. – Mój kolega ze studiów przez ostatnie dziesięć lat pracował w Australii, a w lecie obejmuje posadę w Kanadzie. Podobno zamierza spędzić kilka miesięcy w kraju, żeby odwiedzić stare kąty. Myślę, że delikatną perswazją mógłbym namówić go do zastąpienia Woody.

– Nie pamiętam, żebyś kiedykolwiek wspominał mi o starym przyjacielu, który wyjechał do Australii! – zawołała Helen, groźnie marszcząc brwi.

– Bo na studiach robiliśmy razem takie rzeczy, o których moja

żona nie powinna wiedzieć – odparł Tom z uśmiechem.

– Jeśli skontaktujesz się z nim, będę ci naprawdę bardzo wdzięczny – powiedział Gideon.

Kiedy wszyscy ruszyli w stronę drzwi, Gideon chwycił Annie za ramię.

– Nie tak szybko, młoda damo. Uważam, że należą mi się przeprosiny, nie sądzisz?

– A co miałam sobie pomyśleć, kiedy zobaczyłam, jak ją całujesz? – wyjąkała defensywnie. – Poza tym podobno kupiłeś dwa bilety na dzisiejszy bal, więc...

– Kupiłem dwa bilety, bo miałem nadzieję, że zechcesz mi towarzyszyć.

– Ja? – wyszeptała słabym głosem. – Ale...

– Annie, wiem, że boisz się związku. Do diabła, ja też, ale kiedy się całowaliśmy... Gdy Susan umarła, myślałem, że już nigdy nie zainteresuję się kobietą, ale potem ty wkroczyłaś w moje życie i... Chodź ze mną na ten bal, Annie. Proszę.

Bardzo chciała z nim pójść, ale...

– Nie załatwię niani w tak krótkim czasie, Gideon.

– David podjął się tej roli.

– David? Rozmawiałeś o tym z moim bratem?

Gideon wydawał się nieco zawstydzony.

– Musiałem zadzwonić do niego w pewnej sprawie...

– Czyżby?

– No i przy okazji wspomniałem o balu, a on powiedział, że ma wolny wieczór, więc chętnie zaopiekuje się Jamiem.

Mój brat nie ma randki w piątek wieczorem? – pomyślała. W dodatku w waletynki? Niemożliwe. Musiał odwołać spotkanie. I zrobił to dla mnie.

– Nie ma przymusu, Annie, ale będzie tam ponad sto pięćdziesiąt par. Potańczymy trochę...

– Mam dwie lewe nogi...

– Jakoś damy sobie radę.

– Mam tylko jedną elegancką suknię...

– Na pewno będziesz w niej pięknie wyglądała. Proszę cię,

Annie. Naprawdę bardzo chciałbym, żebyś ze mną poszła.

A potem, przez następne dni, a może nawet tygodnie, Helen i Liz nie dawałyby mi spokoju, pomyślała. Musiałabym odpowiadać na ich dociekliwe pytania, znosić domysły, ale...

– Dobrze. Pójdę z tobą – odrzekła, sama zaskoczona swoimi słowami, które wypowiedziała niemal bezwiednie.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

– Mamusiu, wyglądasz jak księżniczka z bajki! – zawołał Jamie, patrząc na nią z zachwytem.

– Dziękuję, kochanie – odparła Annie ze śmiechem.

– On ma absolutną rację – przyznał David, obrzucając wzrokiem jej niebieską, jedwabną suknię z bufiastymi rękawami. – Naprawdę wyglądasz cudownie.

– Nie sądzisz, że jest zbyt obcisła? – spytała, wieszając na szyi ozdobę w kształcie serca. – Nie miałam jej na sobie od narodzin Jamiego, a od tego czasu trochę przytyłam...

– Annie, kiedy Gideon ujrzy cię w tym stroju, po prostu padnie trupem.

Nie byłabym tego taka pewna, pomyślała, patrząc na swoje odbicie w lustrze. Nie zdążyła pójść do fryzjera, więc uczesała się sama. Zwykle była zadowolona ze swojej fryzury, ale tym razem, akurat kiedy tak bardzo zależało jej na wyglądzie, niesforne loki nie chciały odpowiednio się ułożyć.

– Uwierz mi, wyglądasz przepięknie – zapewnił ją David.

– Byłabym zadowolona, gdyby twoje słowa choć w połowie... – Urwała i nerwowo podskoczyła, ponieważ rozległ się dzwonek. – To na pewno Gideon. Czy możesz otworzyć? Ja... muszę pójść po torebkę – dodała drżącym głosem, zdając sobie sprawę, że jest stremowana jak nastolatka przed swoją pierwszą randką.

A jeśli okaże się, że nie mamy o czym rozmawiać? Jeśli Gideon uzna, że jestem nudna? Że nie interesuje mnie nic poza medycyna? Tak, powinnam była odmówić.

– Oto i twój czarujący księżę – oznajmił David.

Annie odwróciła się do niego z wściekłością, chcąc powiedzieć mu, żeby przestał błaznować, ale na widok Gideona głos uwiązł jej w gardle. Miał na sobie smoking, białą koszulę i muszkę. W niczym nie przypominał Gideona, którego знаła. Teraz wydał jej się niezwykle przystojnym mężczyzną.

– Annie... wyglądasz naprawdę ładnie – wyjąkał, – Ładnie? – zawołał David. – Na litość boską, człowieku, przecież ona

wygląda wspaniale. Cudownie. Olśniewająco!

Gideon poczerwieniał i swoim zwyczajem zmierzwił włosy. W tym momencie stał się w oczach Annie znów tym samym mężczyzną, którego znała. Mężczyzną w tweedowej marynarce i koszuli, w której brakowało guzika. Mężczyzną, którego polubiła od pierwszego wejrzenia.

– Uważam, że ty również wyglądasz bardzo ładnie – rzekła nieśmiało.

– Niestety, nie mogę zaoferować ci złotej karocy, ale mój nieco zardzewiały peugeot jest do twojej dyspozycji – zażartował, pomagając jej włożyć palto.

– Bawcie się dobrze – powiedział David.

– Dopilnuj, żeby Jamie położył się spać o rozsądnej porze – przypomniała. – Wiem, do czego on jest zdolny. Ciebie też dobrze znam... Nie chciałabym zastać was wesoło sobie baraszkujących.

– Och, Annie, akurat to mogę ci zagwarantować odrzekł z promiennym uśmiechem.

Przez ułamek sekundy miała wrażenie, że David coś knuje, ale zanim zdołała podjąć próbę rozwikłania tej zagadki, Jamie objął ją za nogi i mocno uściśnął.

– I tak wyglądasz jak księżniczka z bajki – wyszeptał, a ona pogłaskała go po głowie.

Tak też się czuła, kiedy Gideon prowadził ją do samochodu. Wszystko wydawało jej się jakieś dziwnie nierealne. Jednakże kiedy tylko zatrzymali się przed hotelem Grosvenor i Annie ujrzała radosne twarze wchodzących do wnętrza pracowników szpitala, natychmiast ogarnęły ją wątpliwości.

– Gideon, chyba zdajesz sobie sprawę, że plotkom nie będzie końca? – spytała, gdy wyłączył silnik.

– Annie, w tej chwili nic mnie to nie obchodzi.

Mnie również, pomyślała, kiedy weszli do hotelu i oddała płaszcz do szatni.

– Więc tą tajemniczą kobietą jest doktor Hart – szepnęła jej na ucho Liz.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, Annie! – zawołała

Helen, chwytając ją za rękę.

Te komentarze nie zrobiły na Annie większego wrażenia. Tego wieczoru wszystko wydawało jej się magiczne i nierealne. Zarówno oświetlenie sali balowej, z której sufitu zwisały balony w kształcie serc, jak i wspaniałe przekąski popijane szampanem. Poza tym przez cały czas był z nią Gideon, który w smokingu wydawał jej się zabójczo przystojny i pociągający. Nie odstępował jej na krok i patrzył na nią z czułością.

W tak cudownie czarującej atmosferze nie zaprotestowała, kiedy Gideon zaprowadził ją na parkiet, objął w tali i mocno do siebie przycisnął. W otaczającym ją nierealnym świetle zapomniała nawet o tym, że... nie umie tańczyć.

– Ty chyba rzeczywiście nie żartowałaś, mówiąc o tych dwóch lewych nogach – mruknął, lekko krzywiąc się z bólu.

– Przepraszam – wyjąkała. – Może... usiądziemy?

– Wykluczone! – zaprotestował pogodnie. – W końcu Kopciuszek musi mieć jakąś wadę, więc jeśli deptanie moich stóp jest tą jedyną, jakoś to przeżyję.

Annie roześmiała się, czując, że znów ogarniają cudownie urzekający nastrój. Nie wierzyła we własne szczęście. W najskrytszych marzeniach nie spodziewała się, że pozna kogoś takiego jak Gideon. Miała absolutną pewność, że do końca życia będzie już sama. A teraz, niespodziewanie, otwierał się przed nią świat pełen wspaniałych perspektyw.

Gideon tulił ją do siebie coraz mocniej, nie zważając na otoczenie. Jego serce biło coraz mocniej, a w oczach malowały się czułość i pożądanie.

– Hej, niektórzy przyszli tu potańczyć – zwrócił im uwagę któryś z gości, a oni gwałtownie od siebie odskoczyli.

– Chyba lepiej będzie, jeśli odwiozę cię do domu, zanim zupełnie przestanę nad sobą panować – szepnął Gideon.

Jednakże ona nie miała ochoty wracać do domu. Nie chciała, by ten magiczny wieczór dobiegł już końca. Marzyła, by trwał dłużej, ale wiedziała, że to niemożliwe. Zbliżała się północ, a Kopciuszkowi nie wolno przekraczać tej granicy.



– Wezmę tylko płaszcz – odparła i niechętnie ruszyła w kierunku szatni.

Kiedy przechodziła obok baru, dostrzegła Toma i kilku innych lekarzy, którzy siedzieli przed telewizorem.

– Dobry mecz, Tom? – spytała, a on gwałtownie odwrócił głowę. Na jego twarzy malowało się poczucie winy, ale na widok Annie odetchnął z ulgą.

– Pierwszorzędny! – zawołał z entuzjazmem. – Jeden do jednego, dwa strzały w poprzeczkę, a do końca zostało jeszcze piętnaście minut.

Jeśli Helen dowie się, że tu jesteś, na pewno cię zamorduje, pomyślała Annie, odbierając płaszcz. Czy my też stalibyśmy się tacy jak oni? Czy Gideona bardziej interesowałby mecz piłki nożnej niż taniec ze mną? Boże, co też przychodzi mi do głowy! Przecież to nasza pierwsza randka, która skończy się, gdy on odwiezie mnie do domu. Dobrze, że David i Jamie czekają tam na mnie, bo ich obecność uniemożliwi zbyt szybki rozwój wypadków.

Spotkało ją jednak rozczarowanie, bo mieszkanie było puste. Znalazła jedynie przylepiony do gzymsu kominka liścik od Davida. „Zabrałem Jamiego do siebie. Doszedłem do wniosku, że cztery osoby tworzą tłum. Odwiozę go rano do przedszkola, więc możecie z Gideonem skorzystać z okazji i lepiej się poznać”.

– Czy ty go zamordujesz, Gideon, czy też mam to zrobić własnoręcznie?

Gideon roześmiał się, a ona od razu poczuła ucisk w dołku. Postanowiła wziąć się w garść i nie ulegać jego urokowi.

– Czy przed wyjściem napijesz się kawy? – spytała, a potem poczerwieniała, zdając sobie sprawę, jak nieuprzejmie zabrzmiały jej słowa. – Nie wyrzucam cię z domu, ani...

– Och, wiem, o co ci chodzi – odparł półgłosem. – A kawy chętnie się napiję.

Annie z ulgą wyszła do kuchni, bo dzięki temu miała trochę czasu, żeby uspokoić nerwy i uporządkować myśli.

– Oto i kawa – oznajmiła pogodnie, wracając do salonu. Gideon

siedział w rogu trzyosobowej kanapy. Annie chwilę się wahała, a potem zajęła miejsce w przeciwległym jej końcu.

– Dobra kawa – przyznał Gideon, wypijając łyk.

– Niestety, rozpuszczalna. David dał mi ekspres, ale jeszcze go nie używałam. Poza tym on strasznie długo się rozgrzewa, więc...

– Urwała, zdając sobie sprawę, że plecie trzy po trzy. Miała kompletny zamęt w głowie. Jej umysł zupełnie się wyjałowił, kiedy Gideon rozwiązał muszkę i rozpiął koszulę pod szyją.

– Teraz lepiej – mruknął, z ulgą kręcąc szyją. – Przez cały wieczór czułem się na wpoi uduszony. Projektanci muszek i sztywnych kołnierzyków powinni zawisnąć na szubienicy.

– Ja... podejrzewam, że Jamie będzie jutro nieprzytomny – wyjąkać nerwowo. – Zwykle nie przesiaduje do późna, a David na pewno nie położył go spać o rozsądnej porze.

– Nie sędzę, żeby jedna zarwana noc mu zaszkodziła.

– Chyba masz rację – przyznała. – Czy ten... ?

– Czy twój... ?

Zaczęli równocześnie, a potem oboje wybuchnęli śmiechem.

– Ty pierwsza.

– Chciałam tylko powiedzieć... to znaczy, mam nadzieję, że ten wizytujący konsultant nie sprawi ci kłopotu.

– Jakoś przeżyję jego obecność.

To wyczerpuje ten temat, pomyślała Annie. Muszę powiedzieć coś inteligentnego i dowcipnego, bo inaczej dojdzie do wniosku, że jestem nudna i ograniczona.

– A o co ty... zamierzałaś mnie spytać? – wyjąkała.

– Myślałem o twoim bracie. On sprawia wrażenie dobrego organizatora, więc...

– Ma trzydzieści dwa lata i zmienia dziewczyny jak rękawiczki. Nie mam pojęcia, czego David chce. Przypuszczam, że on sam też tego nie wie.

– Naprawdę?

Spojrzał na nią tak przenikliwie, że serce podskoczyło jej do gardła. Czowała się jak zahipnotyzowana.

– Ja... Czy chcesz jeszcze kawy? – wymamrotała. – Teraz woda

szybko się zagotuje, więc...

Zanim zdążyła wstać, Gideon chwycił ją za rękę.

– Annie, niezależnie od sugestii Davida, nie stanie się dziś nic wbrew twojej woli, rozumiesz?

– Tak, aleja... sama nie wiem, czego chcę. To znaczy... do pewnego stopnia, ale minęły cztery lata i myśl o...

– Annie, spójrz na mnie.

Powoli uniosła głowę. Dostrzegła w jego oczach wyraz zrozumienia i niepewności, który dodał jej odwagi. – Obejmij mnie – wyszeptała.

Gideon wziął ją w ramiona i przytulił tak mocno, że poczuła bicie jego serca. Potem zaczął ją całować. Z początku delikatnie, a po chwili bardziej zachłannie. Pragnę go, pomyślała, wsuwając palce w jego włosy i odwzajemniając pocałunki. Tak, naprawdę go pragnę, powtórzyła w duchu, kiedy dotknął jej piersi i zaczął je pieścić.

– Och, Annie, każ mi się powstrzymać – wymamrotał. – Jeśli tego nie zrobisz, nie będę w stanie przestać.

– Kochaj się ze mną, Gideon.

– Jesteś tego pewna? Bardzo cię pragnę, ale chcę, żebyś nie miała wątpliwości... żebyś potem tego nie żałowała.

Żałuję tylko, że nie spotkałam cię wcześniej, przyznała w myślach, prowadząc go do sypialni. Ale wówczas nie miałabym Jamiego, dodała w duchu, kiedy Gideon delikatnie zdjął z niej suknię, a potem sam się rozebrał i pociągnął ją do łóżka.

– Gideon, weź mnie... Tak też się stało.

– Wszystko dobrze? – spytał potem, a ona kiwnęła głową. Dobrze? Cudownie! Ze szczęścia była bliska łez.

– Przez całą drogę tutaj powtarzałem sobie, że nie wolno się spieszyć, a potem...

– Wiem. Gideon, ja...

– To dopiero początek, Annie – szepnął, całując jej włosy i mocniej tuląc ją do siebie. – Dla ciebie i dla mnie.

Zasypiając w jego ramionach, wierzyła w jego słowa.

Obudziła się o świcie. Przez cztery lata macierzyństwa przywykła do wczesnego wstawania, ale kiedy otworzyła oczy i dostrzegła rozrzucone na podłodze części swojej garderoby, nie poczuła się wcale jak matka. Gideona już nie było. W środku nocy obudził ją i ponownie się kochali. Potem wyznał jej, że musi wcześniej rano pojechać do Belfiekl, bo ma tam zjawić się zapowiedziany konsultant.

Westchnęła i przewróciła się na drugi bok, pragnąc jeszcze przez chwilę wspominać wydarzenia minionej nocy. W końcu niechętnie wstała z łóżka i zaczęła szykować się do wyjścia.

Kiedy dotarła do szpitala i otworzyła drzwi na oddział, potknęła się o maszynę do zamiatania i omal nie upadła.

– Do diabła, co... ?

– Ja nie mam z tym nic wspólnego – odrzekła Liz. – Władze szpitala postanowiły, że na cześć wizytującego nas konsultanta wszystko ma lśnić czystością.

– Jaki on jest? – spytała Annie.

– Nie mam pojęcia. Zjawił się tu przede mną i od tamtej pory konferuje z Gideonem. Ale skoro już o nim mowa... Co jest między wami? Musisz mi wszystko opowiedzieć. Chcę znać najdrobniejsze szczegóły.

Chciała je również poznać Helen. Pacjentki też były ciekawe, jak udał jej się wieczór.

– Bardzo się cieszę, że doktor Caldwell zaprosił właśnie panią – oświadczyła Jennifer z promiennym uśmiechem. – Ten niezwykle mężczyzna zasługuje na prawdziwe szczęście.

To samo powiedziała jej Kay, a potem pani Simpson. Jedynie Sylvia nie skomentowała tego faktu.

– Nie chcę przeszkadzać pielęgniarkom ani lekarzom na oddziale noworodków – oznajmiła Sylvia, kiedy Annie spytała ją, czy odwiedziła tego ranka swego synka. – Poza tym czuję się dziś trochę zmęczona.

– Mogę poprosić sanitariusza, żeby panią zawiózł – zaproponowała Annie. – Z całą pewnością nikomu pani nie przeszkodzi. Prawdę mówiąc, jestem przekonana, że personel

ucieszy się z pani wizyty.

– Może później – mruknęła Sylvia. – Po lunchu.

Jeśli nikt jej nie zmusi, będzie to odkładać w nieskończoność, pomyślała Annie. Postanowiła jak najszybciej porozmawiać o tym z Gideonem.

– A dlaczego to moja ulubiona pani doktor jest taka przygnębiona? – spytał Gideon, stając za jej plecami.

Annie odwróciła się do niego i poczerwieniała, zdając sobie sprawę, że wszystkie pacjentki na nich patrzą.

– Czy mogę porozmawiać z tobą na osobności? – spytała, i nieznacznym ruchem głowy wskazując pacjentki.

– Mhm, dobrze. Zatem chodźmy do mnie.

Kiedy wychodzili na korytarz, towarzyszył im zbiorowy jęk zawodu. Gdy dotarli do gabinetu i zamknęli za sobą drzwi, Gideon był równie pąsowy jak Annie.

– Na miłość boską, czy tak jest od samego rana? – spytał.

– Masz szczęście, że byłeś zajęty tym konsultantem – odparła.

– Myślałam, że mój brat jest nieznośny, ale...

– Czy żałujesz tej nocy?

– Ani trochę. Dzięki Bogu wiedzą tylko tyle, że byliśmy razem na balu, bo gdyby znały całą prawdę...

Gideon roześmiał się, a potem pocałował ją w policzek.

– Czy spotkamy się wieczorem? – spytała. – Mogę poprosić Davida, żeby znów zaopiekował się Jamiem...

– Chyba nie mogę. Wszystko wskazuje na to, że będę musiał zajmować się naszym konsultantem aż do dnia jego wyjazdu.

– Chyba nie zamierzacie pracować po nocach?

– Przykro mi, ale tylko wtedy zdołamy przebrnąć przez wszystkie dokumenty, które on chce przejrzeć. W przeciwnym razie musiałbym zrezygnować z operacji i obchodów oddziału, a tego nie mogę zrobić. – Poglaskał ją po policzku i dodał: – To potrwa tydzień. Góra dziesięć dni, a potem...

– Wolalabym od razu przejść do tego „potem” – wyszeptała z rozmarzeniem.

– Ja również.

– Jaki on jest, ten zwolennik niewolniczej pracy?

– Młodszy niż przypuszczałem. Wysoki, przystojny blondyn. Idę o zakład, że do końca tego tygodnia rozkocha w sobie wszystkie pacjentki i cały damski personel szpitala.

– Z wyjątkiem mnie. Ja wolę mężczyzn wysokich, śniadych i ciemnowłosych.

– Miło mi to słyszeć – rzeki pogodnie, a potem westchnął. – Zrobiłem sobie tylko krótką przerwę. Muszę już wracać do tych dokumentów. Czy ty rzeczywiście chciałaś ze mną rozmawiać, czy po prostu pragnęłaś stamtąd uciec?

– I jedno, i drugie – odparła, a następnie przekazała mu swoje uwagi na temat Sylvii.

– W porządku, zadzwonię do naszego psychiatry i poproszę go o konsultację. Im szybciej to załatwimy, tym lepiej.

Im szybciej wyjedzie ten konsultant, tym lepiej, pomyślała Annie, patrząc za odchodzącym Gideonem.

Reszta poranka upłynęła jej na wyętej pracy. Zdołała jedynie zrobić krótką przerwę i wypić kawę w towarzystwie Liz, która zasypała ją lawiną pytań na temat balu oraz Gideona.

– Mam nadzieję, że wam się uda – rzekła Uz, gdy wracały na oddział. – Gideon zasługuje na wszystko, co najlepsze, tak jak i ty. O Boże! – jęknęła z zachwytem na widok jasnowłosego mężczyzny, który rozmawiał z Gideonem. – Kim jest ten boski przystojniak?

Kiedy Annie po raz pierwszy ujrzała Nicka Hendersona, również wydał jej się najbardziej przystojnym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Niechętnie musiała przyznać, że czas nie wpłynął niekorzystnie na jego urodę. Jednakże teraz na jego widok zrobiło jej się niedobrze.

– Och, cudownie! Gideon zamierza go nam przedstawić – wyszeptała Liz z zachwytem, poprawiając swoje rude loki.

– Trzymaj się od mego z daleka, Annie. Ja pierwsza go zaważyłam.

Najchętniej wczołgałabym się do jakiejś nory i została w niej aż do jego wyjazdu, pomyślała Annie.

– Nie wierzę własnym oczom! – zawołał Nick, chwytając ją za rękę. – Annie. Nie widziałem cię chyba od... pięciu lat!

Dokładnie cztery lata i cztery miesiące...

– Dzień dobry, doktorze Henderson – powiedziała, uwalniając rękę z jego dłoni.

– Nie bądź taka oficjalna, Annie – zawołał przyjaźnie, a potem odwrócił się do Gideona i dodał: – Przepraszam, doktorze Caldwell, ale poznaliśmy się z Annie wiele lat temu. Kiedy pracowała w szpitalu w Manchesterze.

– Rozumiem – mruknął Gideon.

– Annie Hart. – Nick potrząsnął głową z takim niedowierzaniem, jakby jej obecność zaskoczyła go nie mniej niż pojawienie się komety Halleya. – To wprost nie do wiary.

Któregoś wieczora musimy wybrać się na kolację.

Już pędzę, pomyślała Annie z przekąsem.

– Co u twojej żony? – spytała, a on spochmurniał.

– Niestety, rozwiedliśmy się przed dwoma laty. Tak bywa, ale przynajmniej rozstaliśmy się w przyjaźni. Cuda się zdarzają. Nick zawsze twierdził, że Lucy go nie rozumie, ale najwyraźniej w końcu zmądrzała.

– Czy chce pan przejrzeć jeszcze dokumenty dotyczące pacjentów, doktorze Henderson? – spytał Gideon.

– Och, wracajmy do naszych obowiązków. W końcu po to tu przyjechałem – odrzekł Nick, a potem odwrócił się do Annie i dodał: – Zapewniam cię, że o naszej kolacji nie zapomnę.

Gwiżdżę na twoją kolację, mruknęła w duchu. Ty też mnie nie obchodzisz. Jesteś dla mnie tylko przykrym wspomnieniem.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Wiesz, Annie, muszę wziąć kilka wolnych dni – oznajmiła Liz. – Albo postaram się o przeniesienie.

– Znów coś nie tak? – mruknęła Annie.

– Jeśli pytasz o to, czy Helen i Tom nadal biegają w kółko jak nieprzytomni, a Gideon nieustannie na wszystkich warczy, to odpowiedź brzmi, owszem, od wczoraj nic się nie zmieniło.

Nick przyjechał do Belfield zaledwie przed pięcioma dniami, a na naszym oddziale, który słynął z miłej atmosfery, zagościły kłótnie i nerwowość, pomyślała Annie.

– Czy przypadkiem nie posprzeczałaś się z Gideonem? – ciągnęła Liz, obserwując Annie. – Wiem, że ten Henderson zadreżca go pytaniami o to, ile przeprowadzamy operacji, jak wiele przyjmujemy pacjentek w poradni, ale sposób, w jaki ostatnio się zachowuje... To do niego niepodobne.

Istotnie, pomyślała Annie z rozdrażnieniem. A najgorsze jest to, iż wszyscy uważają, że musieliśmy się pokłócić.

– Nie wolno chować urazy w sercu, doktor Hart – rzekła z naciskiem pani Simpson. – Tak mawiała moja matka, która przetrwała w związku małżeńskim sześćdziesiąt lat.

– Już nieraz przekonałam się na własnej skórze, że tajemnica szczęśliwego związku tkwi w umiejętności przeproszania, na – wet jeśli człowiek nie czuje się winny – oznajmiła Kay. Także Tom nie omieszkał wtrącić swoich trzech groszy.

– Posłuchaj, Annie – powiedział. – Niezależnie od przyczyny nieporozumienia zawsze należy o tym rozmawiać. Większość związków rozpada się właśnie z tego błahego powodu.

Dobra rada, przyznała Annie w duchu, idąc z Liz na oddział. Nawet znakomita, ale jak można rozmawiać z kimś, kto cię unika? To prawda, że Gideon ma teraz bardzo dużo obowiązków, gdyby jednak chciał, mógłby zamienić ze mną kilka stów. Albo choćby odpowiedzieć na wiadomość, którą zostawiłam na jego automatycznej sekretarce. Nie, on po prostu mnie skreślił. Chciał tylko się ze mną przespać, a teraz, kiedy osiągnął swój cel,



przestałam go interesować.

– Siostrzo Baker, przecież to wstyd! – zawołał Gideon niespodziewanie.

– Wstyd? – powtórzyła Liz niepewnie.

– Porozrzucane czasopisma, zwiędłe kwiaty, brudne filiżanki...

– Przepraszam, doktorze – wyjąkała Liz, pąsowiejąc. – To się już nie powtórzy.

– Proszę tego dopilnować – polecił. – Annie, czy jesteś gotowa? – spytał i nie czekając na jej odpowiedź, ruszył w stronę łóżka pani Simpson.

– Wcześniej wspominałam ci o wolnych dniach, Annie – mruknęła Liz, kiedy obie podążyły za nim. – Teraz zdecydowanie chcę się przenieść. I to jak najprędzej.

Annie zajęta była własnymi problemami. Żałowała, że nie ma odwagi, by po prostu podejść do Gideona i postawić sprawę na ostrzu noża, zadając mu zasadnicze pytanie: „Gideon, kiedy kochaliśmy się parę dni temu, sądziłam, że połączyło nas coś wyjątkowego, ale ty nie odpowiadasz na moje telefony i ignorujesz mnie w pracy. Czy to oznacza, że mnie skreśliłeś?”

– Należy zwiększyć dawkę antybiotyków, a co dwie godziny kontrolować ranę – polecił Gideon po oględzinach pani Simpson.

– Wystąpiły oznaki zapalenia miejscowego. Jeśli zacznie się ono rozszerzać, proszę bezzwłocznie mnie zawiadomić.

– Czy dzieje się coś złego? – spytała pani Simpson z lękiem. – Czy to miejscowe zapalenie... ?

– Podejrzewam, że może być pani uczulona na nici, których użyłem do szycia rany – wyjaśnił. – Jeśli tak jest istotnie, zapalenie zniknie po ich zdjęciu.

– Ale...

– Proszę się nie obawiać, pani Simpson. Nie straciłem żadnej pacjentki po usunięciu macicy i zapewniam, że pani nie będzie tą pierwszą – zażartował, a potem gwałtownie się odwrócił.

– Och, przepraszam – wyjąkała Annie, kiedy na siebie wpadli.

– Tym razem to moja wina – mruknął, a widząc, że Annie rozciera łokieć, pospiesznie spytał: – Co ci się stało?

– Och, nic takiego. Po prostu uderzyłam się w poręcz łóżka.

– Pokaż.

– Zostaw, nie trzeba – wyszeptała, zdając sobie sprawę, że pani Simpson i Kay przysłuchują się ich rozmowie z zainteresowaniem. – To tylko lekkie stłuczenie.

– Na pewno? – nalegał z troską w głosie. – Czy nie...

– Dzień dobry. Przepraszam za spóźnienie – zawołał pogodnym tonem Nick, wchodząc do sali.

Nie mógł przyjść w gorszym momencie, pomyślała Annie z irytacją. A w ogóle dlaczego nieustannie chce towarzyszyć nam w czasie obchodu? Przecież po jednej takiej turze na pewno zorientował się, że brakuje nam sprzętu i personelu. On jednak z uporem robi to codziennie! Wtyka nos w nasze sprawy, wszystko krytykuje i szuka dziury w całym.

– Wcale się pan nie spóźnił, doktorze Henderson – odparł Gideon oschłym tonem. – Właśnie zaczęliśmy...

– Wspaniale – przerwał mu Nick z promiennym uśmiechem. – Niech pan prowadzi, doktorze Caldwell, a my z Annie podążymy pańskim śladem.

Boże, jakżeż on działa mi na nerwy, pomyślała Annie. Nigdy nie powie „doktor Hart”, tylko „Annie to” albo „Annie tamto”, jakby celowo próbował mi przypomnieć, że kiedyś coś nas łączyło. A ja wolę zapomnieć, że byłam głupia zakochując się w mężczyźnie, który nie ma w sobie nic oprócz urody.

– Może pani iść do domu, kiedy tylko przyjedzie po panią mąż – oznajmił Gideon po obejrzeniu karty Kay. – Musi mi tylko pani obiecać, że przez dwa tygodnie będzie się pani oszczędzać. Niech mąż wyřęca panią w pracach domowych. Nie wolno też pani biegać po sklepach ani chodzić z dzieckiem na długie spacery.

– Dobrze, przyrzekam – odparła Kay z radością. – Ale w zamian za to proszę mi obiecać, że przyjdzie pan na chrzciny Gideona. Nie chcemy urządzać przesadnie wystawnego przyjęcia. Mój mąż zamierza wynająć salę na piętrze w naszym pubie, a ja ze swej strony mogę zapewnić, że jedzenie będzie wspaniałe.

– Takiego zaproszenia nie mogę odrzucić – odrzekł Gideon z

uśmiechem. – Proszę tylko zawiadomić mnie o terminie.

– Panią również zapraszam, doktor Hart – ciągnęła Kay.

– Z okazji takich rodzinnych uroczystości moja babcia zawsze przygotowuje za dużo jedzenia, więc im więcej jest chętnych, tym lepiej.

– Okropnie żałuję, że zostaję tu tylko do połowy tygodnia – oświadczył Nick z uśmiechem, otaczając Annie ramieniem i przyciągając ją do siebie. – W przeciwnym razie również skorzystałbym z zaproszenia. Jako partner Annie, oczywiście.

Po moim trupie, pomyślała Annie, uwalniając się z jego uścisku. Nie poszłabym z tobą na spacer, a co dopiero na przyjęcie, dodała w duchu, a widząc kamienny wyraz twarzy Gideona, doszła do wniosku, że jest on innego zdania. Gdybym tylko mogła z nim porozmawiać...

– Biedny doktor Caldwell – rzekła Jennifer, kiedy po skończonym obchodzie Gideon wraz z Nickiem opuścili oddział. – Szczerze mu współczuję. Jest taki przygnębiony...

– Ostatnio wszyscy jesteśmy przemęczeni – odparła Annie wymijająco. – Wiąże się to z urlopem okolicznościowym doktor Dunwoody i.. – Nie mogę powiedzieć, żeby ten wizytujący konsultant mi się podobał – przerwała jej Jennifer, prychnąwszy pogardliwie. – Moim zdaniem to wyszczerzony bufon.

– Jak się pani dzisiaj czuje? – spytała Annie, z trudem tłumiąc wybuch śmiechu.

– Lepiej. Wciąż przeraża mnie perspektywa powrotu do domu. Kiedy czuję jakiś ból, boję się, że znów stracę dziecko... dzieci. Ale wiem, że nie mogę zostać tu aż do porodu.

– Jestem pewna, że za sześć miesięcy, kiedy bliźnięta przyjdą już na świat, zrozumie pani, że niepotrzebnie się pani denerwowała.

– Doktor Caldwell też tak uważa. Ale skoro o nim mowa, nie podziękowałam pani za to, że namówiła go pani do zatrzymania mnie w szpitalu przez te kilka dni.

– To nie moja zasługa – zaoponowała Annie. – Po prostu miała pani szczęście, że było akurat wolne łóżko.

Jennifer potrząsnęła głową.

– Może sobie pani mówić, co chce, a ja i tak wiem swoje – mruknęła, ściskając dłonie Annie. – Doktor Hart, widzę, że dzieje się coś złego. Mam jednak nadzieję, że wszystko dobrze się między wami ułoży.

Annie poczuła napływające do oczu łzy. Wiedziała, że wszyscy mają dobre intencje, ale to nie wystarczało. Była pewna, że do wyjazdu Nicka nic się nie zmieni, ale potem... może Gideon wyjaśni jej, co go tak rozgniewało.

Kiedy szła do pokoju dla personelu, usłyszała, że ktoś otwiera drzwi na końcu korytarza. Zaczęła modlić się, żeby nie był to Nick. Po chwili ujrzała zmierzającego w jej stronę narzeczonego Louise Harper, którego przed dwoma tygodniami Gideon kazał wyrzucić ze szpitala. Instynktownie wyczuła grożące jej niebezpieczeństwo.

– Pan Mike, prawda? – spytała niepewnie. – Niestety, Louise już tu nie ma, ale jeśli chce pan jej adres, to...

– Nie szukam Louise, tylko ciebie – przerwał jej ostrym tonem. – Jesteś wścibską suką, która rozpowiedziała wszystkim, że mam trypra. Zapewniam cię, że jestem zdrowy. A gdybym go miał, to na pewno złapałbym to paskudztwo od tej dzdiry.

– Może wejdziemy do pokoju dla personelu? – spytała Annie, nerwowo rozglądając się za dzwoniem alarmowym.

– Tam będziemy mogli w spokoju napić się herbaty lub kawy...

– Gwiżdżę na twoją kawę – wybuchnął. – Nadszedł czas, żeby ktoś dał ci lekcję, paniusiu...

On chyba jest pijany, pomyślała Annie, drętwiejąc ze strachu. Język mu się płacze, a oczy dziwnie błyszczą. Pijany, albo oszołomiony narkotykiem. Nagle dostrzegła w jego ręku nóż. Przerażliwie krzyknęła i rzuciła się do ucieczki, ale zanim zdołała zrobić krok, Mike złapał ją za ramię, przyparł do ściany i przytknął nóż do jej gardła.

– Nigdzie nie pójdziesz, paniusiu. No, chyba że wyniosą cię stąd w drewnianej skrzyni.

Och, on chce mnie zabić, a ja nie mogę nic zrobić, pomyślała z

przerażeniem. Zamorduje mnie i Jamie zostanie sierotą. Boże, zlituj się nade mną. W tym momencie drzwi na końcu korytarza znów się otworzyły i stanął w nich Gideon. Od razu zorientował się w sytuacji, wziął głęboki oddech i wolnym krokiem ruszył w ich stronę.

– Więc tu pani jest, doktor Hart – zawołał z udawaną irytacją. – Muszę niezwłocznie porozmawiać z panią!

– Ja... jestem chwilowo zajęta, doktorze Caldwell.

– Nic mnie to nie obchodzi – ciągnął Gideon, nadal idąc w ich kierunku. – Ta sprawa nie może czekać!

– Muszę iść – wyszeptała Annie. – Mój szef... słyszał pan, co on powiedział...

Mike spojrzał na nią, a Gideon wykorzystał ten moment jego nieuwagi. Rzucił się na niego, wytrącił nóż z jego dłoni i wykręcił mu rękę do tyłu.

– Naciśnij dzwonek alarmowy, Annie – wysapał. – Jest obok drzwi toalety.

Bezzwłocznie wykonała jego polecenie, a po kilku sekundach przybiegli ochroniarze. Kiedy wyprowadzali Mike'a z oddziału, on nadal wykrzykiwał obelgi pod adresem Annie.

– Kochanie, czy nic ci nie jest? – spytał Gideon z niepokojem, widząc, że zbladła.

– Nie... Tak... Och, nigdy w życiu tak się nie bałam – wyszeptała, drżąc na całym ciele.

Gideon chwycił ją za ramię i zaprowadził do gabinetu.

– Uspokój się, Annie – powiedział, sadzając ją na krześle.

– O czym, do diabła, myślą ci ochroniarze? Mówiłem im, że on ma zakaz wstępu na teren szpitala.

– Pewnie jakoś się przemknął – wyszeptała, szcękając zębami. – Och, okropnie mi zimno.

Gideon ukląkł przed nią i zaczął rozcierać jej dłonie. Kiedy to nie pomogło, wysunął fotel zza biurka, usiadł w nim, a Annie posadził sobie na kolanach.

– Jego tu nie ma, kochanie – powiedział półgłosem, kiedy się do niego przytuliła. – Już po wszystkim.

– Myślałam, że on chce... mnie zabić – wyjąkała. – Czułam się taka okropnie bezsilna. Jamie zostałyby bez opieki, bo David pracuje do późna, a poza tym nie wie, że Jamie nie lubi marchewki z groszkiem i...

To pewnie wstrząs, pomyślała. Pod wpływem szoku niektórzy zapadają w milczenie, a inni nie mogą przestać mówić.

– Wszystko dobrze, Annie. Nic ci już nie grozi. Jestem przy tobie. Nic ani nikt nigdy więcej nie zada ci bólu.

Powiedział to z taką czułością, że nie mogła powstrzymać łez. Ukryła twarz w jego ramieniu i wybuchnęła płaczem. Gideon zaczął głaskać ją po włosach i szeptać słowa otuchy.

– Przepraszam... bardzo cię przepraszam – wymamrotała, ocierając łzy. – Pewnie uważasz mnie za skończoną idiotkę.

– Ależ Annie! W moich oczach jesteś odważna i... cudowna – powiedział, głaszcząc ją po policzku. – Sądzę też, że powinnaś napić się czegoś gorącego – dodał, czując, że ona drży. – Pospiesznie nalał kawę i podał jej kubek. – Wsypałem trochę cukru. Wiem, że zwykle nie słodzisz, ale wypij. To dobrze ci zrobi. Tylko się nie spiesz.

Kiedy ciepły płyn zaczął ją rozgrzewać, zdobyła się na lekki uśmiech.

– Jest bardzo dobra. Może powinnam odtąd słodzić kawę?

– Lepiej się czujesz?

– Tak. Jak sądzisz, co mu grozi? Mam na myśli Mike'a.

– Stanie przed sądem. Gdybyśmy mu to darowali, mógłby tu wrócić.

Gdy zadrzała, Gideon chwycił ją mocno za ramiona.

– On nigdy już się do ciebie nie zbliży. Masz na to moje słowo.

Zdała sobie sprawę, że bardzo kocha Gideona, i ta świadomość dodała jej odwagi.

– Dlaczego nie odpowiadałeś na moje telefony? – spytała.

– To nie jest odpowiedni moment, aby o tym rozmawiać – wycedził przez zęby.

– Dlaczego? Nie dzwoniłeś, ignorowałeś mnie w pracy...

– Annie...

– Czy to ma jakiś związek z Nickiem?

– On jest ojcem Jamiego, prawda?

Annie zeszywniała. Była pewna, że nigdy nawet nie wspomniała imienia Nicka.

– Oczywiście, że nie – skłamała. – Nie rozumiem, skąd w ogóle przyszedł ci do głowy tak absurdalny pomysł.

– Mam oczy. Może nie są do siebie podobni jak dwie krople wody, ale mają wiele cech wspólnych. Poza tym od jego przyjazdu ty zachowujesz się jak kotka na blaszanym dachu.

– No dobrze, jest ojcem Jamiego, ale na tym koniec. On nic już dla mnie nie znaczy.

– Annie, przecież to ojciec Jamiego i... – Nagle zmarszczył brwi z zadumą. – On o tym wie, prawda? – Kiedy uparcie milczała, cicho zaklął. – Annie, musisz powiedzieć mu prawdę.

– Dlaczego?

– Bo ten chłopiec jest jego synem. Ojciec ma prawo o tym wiedzieć.

– Nick nie ma żadnych praw! – wybuchnęła. – Zostawił mnie, zanim urodził się Jamie...

– Może nie odszedłby, gdyby znał prawdę.

– Jestem pewna, że uciekałby jeszcze szybciej.

– Tego nie możesz wiedzieć...

– Gideon, znam Nicka o wiele lepiej niż ty. Możesz mi wierzyć, że gdybym przyznała się do ciąży, więcej bym go już nie zobaczyła. To zwykły drań i łajdak.

– Czy dlatego właśnie nie chcesz z nim iść na kolację?

– Oczywiście. A jaki miałabym inny powód?

– Myślę, że ty po prostu boisz się tego spotkania, bo możesz uzmysłowić sobie, że nadal go kochasz.

– Bzdura.

– Naprawdę? Annie, gdybym był na twoim miejscu, wykorzystałbym tę okazję, żeby uświadomić mu, co o nim myślę. Powiedziałbym, że ma wspaniałego syna, który wychowuje się bez ojca. A potem pewnie bym mu przyłożył.

– Nie jestem tobą.

– To prawda, ale odnoszę wrażenie, że w głębi duszy wciąż liczysz na jego powrót... Masz nadzieję, że któregoś dnia cię poślubi. Czy możesz z ręką na sercu temu zaprzeczyć?

– Posłuchaj, Nick należy do przeszłości. Ten rozdział mojego życia został zamknięty. Miałam nadzieję, że... – Urwała, zdając sobie sprawę, że tego nie może powiedzieć. Nie może wyznać mu, że z nim, Gideonem, pragnie ułożyć sobie przyszłość.

– Skoro Nick istotnie należy do przeszłości, to spotkaj się z nim i powiedz mu o Jamiem. Wtedy naprawdę zamkniesz ten rozdział swojego życia.

– Ależ on jest zamknięty – burknęła z irytacją. – Spotkanie z Nickiem przypomniałoby mi jedynie moją głupotę oraz bolesne rany, które mi zadał. A tego właśnie chciałabym uniknąć.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

– Jak długo byliście razem?

– A jakie to ma znaczenie?

– Jak długo, Annie?

– Sześć... prawie siedem miesięcy.

– To sporo czasu. My znamy się od... miesiąca, a może od pięciu tygodni?

– To nie to samo, Gideon. Uczucie, które żywię wobec ciebie... jest zupełnie inne.

– Tego się właśnie obawiałem – mruknął posepnie. – Annie, chcę, żebyś była szczęśliwa...

– Ależ ty mnie uszczęśliwiasz. Gideon, ja nie kocham Nicka. Przestałam go kochać już dawno temu.

– Więc to udowodnij. Spotkaj się z nim i porozmawiajcie. Powiedz mu, że ma syna, a sam jest łobuzem. Wtedy przestaną nękać cię duchy z przeszłości i myśli o tym, co by było gdyby. Powinnaś to zrobić dla siebie... i dla mnie.

Czy on naprawdę nie rozumie, że ja nie kocham Nicka? – spytała się w duchu. Że czuję do niego wyłącznie pogardę? Że nie zamierzam spotykać się z nim, bo nie chcę rozdrapywać zabliznionych ran, o których przez cztery lata usiłowałam zapomnieć? Skoro tego ode mnie oczekuje, to znaczy... Tak, on po



prostu próbuje się mnie pozbyć...

Odstawiła kubek i wstała.

– Dziękuję za kawę i uratowanie z rąk tego szaleńca.

– Czy przyjmiesz zaproszenie Nicka na kolację? – spytał, kiedy ruszyła w stronę drzwi.

– Nie – odrzekła stanowczo.

– Ale, Annie...

– Wolałabym, żebyś był ze mną szczery – oznajmiła chłodno. – Dlaczego nie powiesz mi wprost, że nie chcesz już się ze mną spotykać?

– Bo to nieprawda...

– Dostyc, Gideon – przerwała mu opryskliwie. – Nie zamierzam więcej wysłuchiwać twoich frazesów o zamkniętych rozdziałach i duchach z przeszłości. Przejrzałam cię. Wszystko stało się dla mnie jasne – dodała i sztywnym krokiem wyszła z gabinetu.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– David, czy na pewno jesteś gotów zaopiekować się dziś Jamiem? – spytała Annie, pospiesznie zmywając naczynia po śniadaniu. – Przecież to twój wolny dzień.

– A najlepszym sposobem spędzenia go jest zabranie mojego siostrzeńca do Muzeum Techniki.

– Ciągłe narzucasz swoje usługi, choć spotykają cię za to same przykrości – zażartowała. – Kiedy Jamie zobaczy te surę wehikuly, nie będziesz w stanie go od nich oderwać.

– Nie mam nic przeciwko temu. Sam lubię je oglądać.

– Duży dzieciak – mruknęła, a potem zawołała: – Jamie, jeśli się nie pospieszysz, wujek pójdzie bez ciebie.

Z sypialni Jamiego dobiegł piskliwy okrzyk.

– Chyba nie powinienem był dawać mu przed wyjściem tego modelu do składania. No ale teraz jest już za późno. Annie, dzisiaj asystujesz Tomowi, prawda?

– Owszem.

– Pewnie jesteś z tego zadowolona, bo w ostatnim dniu pobytu Nicka przynajmniej przez kilka godzin nie będziesz narażona na jego towarzystwo.

– David!

– Posłuchaj, nie wierzę w to, że rzekomo Gideon chce się ciebie pozbyć. Nie mam wątpliwości, że on za tobą szaleje.

– Wobec tego okazuje to w bardzo dziwny sposób – wycodziła, po raz kolejny żałując, że wyznała mu prawdę.

– Nie widzę w tym niczego niezwykłego. W gruncie rzeczy, ja również byłbym nieco zaniepokojony, gdyby dziewczyna, na której mi zależy, unikała ojca swego dziecka jak zarazy.

– Nonsens! Dlaczego nie dociera do waszych zakutych łbów, że Nick jest mi zupełnie obojętny?

– Wcale bym się nie zdziwił, gdybyś nadal coś do niego czuła – ciągnął David, nie zważając na jej słowa. – W końcu byliście kochankami przez sześć” czy nawet siedem miesięcy. A poza tym on jest ojcem Jamiego...

– David...

– I jutro wyjeżdża. Więc dziś masz ostatnią szansę się z nim spotkać. Niestety, wieczorem nie mogę zająć się Jamiem, bo mam dyżur, ale może Gideon...

– David, ja nie zamierzam... umawiać się z Nickiem.

– Mogłabyś włożyć tę suknię, którą dostałaś ode mnie na gwiazdkę. Jeszcze nigdy nie miałaś jej na sobie.

– Bo jest za krótka, zbyt...

– Annie, o to właśnie chodzi. Powinnaś pokazać Nickowi, że jesteś wspaniałą, atrakcyjną kobietą, a potem powiedzieć mu o Jamiem, upokorzyć go i raz na zawsze zamknąć ten rozdział.

– David...

– Annie, Gideon ma rację. Musisz stawić czoło swoim lękom, bo jeśli tego nie zrobisz, do końca życia będziesz uciekać w strachu, że on znów może się pojawić.

– Mamusiu, czego ty się boisz? – spytał nagle Jamie. – Skąd tu się wzięłaś, mały detektywie? – spytał David, mierzwiąc mu włosy.

– Czego mamusia się boi? – nalegał Jamie.

– Wielkiego zielonego smoka, ale jej przyjaciel Gideon postanowił go zabić.

– Nie ma smoków – prychnął pogardliwie Jamie. – A nawet gdyby jeden był, Gideon na pewno by go zabił. Lubię Gideona. Chciałbym, żeby był moim tatą.

– No widzisz, Annie – szepnął David. – Mężczyźni w tej rodzinie są jednomyślni.

– Czy umyłaś zęby, Jamie? – spytała Annie, karcąc brata surowym spojrzeniem.

– Czy Gideon będzie moim... ?

– Zęby, Jamie, bo inaczej nici z wycieczki do muzeum – przerwała mu, a on skrzywił się i wyszedł z kuchni.

– Annie...

– Dostyc, David. Więcej ani słowa o Gideonie.

– Przecież miałam asystować Tomowi – zawołała, gdy Helen

oznajmiła jej, że Gideon chce ją zobaczyć na porannym obchodzie.

Wszystko jasne, pomyślała z rozdrażnieniem. Celowo zmusza mnie do przebywania w towarzystwie Nicka, choć doskonale wie, że nie chcę być w pobliżu tego człowieka. Gdyby żywił wobec mnie prawdziwe uczucie, nigdy by tak nie postąpił.

– Znów zapowiada się uroczy poranek – mruknęła Liz.

– Szczerze mówiąc, wolałabym stąpać po rozżarzonych węglach, ale lepiej powiedz mi, co wydarzyło się tu podczas mojej nieobecności.

– Rano przyjęliśmy cztery pacjentki, które w piątek mają mieć operacje. Torbiel jajnika, sterylizacja, podejrzenie raka szyjki macicy oraz raka trzonu macicy – wyjaśniła Liz. – Annie, czy ty dobrze się czujesz? – spytała z niepokojem.

– Prawdę mówiąc, jestem zmęczona – przyznała Annie. – Zmęczona ludźmi, którzy nieproszeni dają mi rady. Mam powyżej uszu ludzi, którzy próbują ułożyć moje życie!

– Ojej! Ktoś musiał nieźle zaleźć ci za skórę.

– Zgadłaś, Liz. Czy masz braci?

– Jestem jedynaczką.

– Wobec tego możesz uważać się za szczęściarę. A co u Sylvii Renton?

– Wyobraź sobie, że z własnej woli poszła na oddział noworodków.

– Żartujesz? – zawołała Annie z niedowierzaniem, a kiedy Liz potrząsnęła głową, dodała: – Ogromnie się cieszę, że nasz psychiatra zdołał ją w końcu przekonać.

– Akurat! To wyłącznie twoja zasługa.

– No, może istotnie trochę pomogłam.

– Trochę? A kto ciągle z nią rozmawiał, tłumaczył, co powinna zrobić? Kto przyniósł jej książkę z imionami i tak długo z nią o nich dyskutował, aż w końcu wybrała imię dla swojego dziecka? Kto codziennie zaciągał ją do noworodków wbrew jej woli? Annie, ty jesteś cudotwórczynią!

– Naprawdę cieszę się, że w końcu zaczęła dbać o Fergusa – rzekła Annie, zażenowana pochwałą Liz. – Było mi okropnie

przykro, że Sylvia w ogóle się nim nie interesuje. Zdaję sobie sprawę, że ciężko przeszła ciążę, ale on jest taki śliczny...

– Hej, lepiej uważaj – upomniała ją Liz, chichocząc. – Mam wrażenie, że przemawia do mnie kobieta, która marzy o własnym dziecku.

– Tylko nie to! – zawołała Annie ze śmiechem. – Jamie w zupełności mi wystarcza. A poza tym musiałabym znaleźć odpowiedniego mężczyznę.

– Myślałam, że go znalazłaś.

– Liz.

– Przepraszam. Wiem, nie powinnam wtykać nosa w nie swoje sprawy – mruknęła Liz. – Nadal jednak uważam, że to woła o pomstę do nieba. Na balu wyglądaliście na bardzo szczęśliwych.

I byliśmy, przyznała Annie w duchu, ale ten moment wydaje mi się okropnie odległy. Od dnia balu wydarzyło się tak wiele, padło tyle przykrych słów, a teraz czuję się strasznie samotna. Brakuje mi rozmów z Gideonem, jego uśmiechów... A najbardziej brak mi jego przyjaźni.

– Ojej, zaraz się zaczniesz – wyszeptała Liz, kiedy na oddział wszedł Gideon w towarzystwie Nicka.

A jakże, pomyślała Annie z przekąsem, wraz z Liz podążając za nimi. Nick za nic nie opuściłby tego obchodu. Na szczęście po raz ostatni muszę znosić jego obecność, a potem on na zawsze zniknie z mojego życia. Cóż za cudowna perspektywa!

Po skończonym obchodzie Gideon zamierzał wrócić do swego gabinetu, ale Liz zatrzymała go i ku zażenowaniu Annie, opowiedziała o jej niezaprzeczalnym wkładzie w uzdrowienie Sylvii Renton.

– Dobra robota, Annie – pochwalił ją Gideon. – Musimy teraz za wszelką cenę podtrzymać ten jej zapal, ale ty dokonałaś cudu.

– Annie była jednym z najbardziej obiecujących asystentów, którzy pracowali pod moim okiem – oświadczył Nick.

Boże, czy on nie może sobie odpuścić? – pomyślała Annie, czując, że się czerwieni. Czy ciągle musi przypominać mi o przeszłości?

– Przepraszam, doktorze Caldwell – zaczęła, z premedytacją odwracając się plecami do Nicka. – Mam pilną papierkową robotę, więc...

– Chwileczkę, Annie – przerwał jej Nick. – Do tej pory nie udało nam się umówić na kolację. Co powiesz na dzisiejszy wieczór? To ostatni dzień mojego pobytu w Glasgow.

Annie zauważyła, że Gideon nie spuszcza z niej oczu, czekając na jej odpowiedź. Niechętnie odwróciła się z powrotem do Nicka. Kiedy spojrzała na jego uśmiechniętą twarz, zdała sobie nagle sprawę, że David i Gideon mają rację.

Istotnie się bała. Bała się umówić z Nickiem. Bała się być z nim sam na sam. Kiedyś tak bardzo go kochała, że uzależniła od niego swoje życie. A on ją porzucił. Przez wiele miesięcy płakała po nocach, dopóki nie zmorzył jej sen. Całymi dniami kręciła się bez celu, czując, że nie jest sobą. Dopiero kiedy urodził się Jamie, zaczęła stopniowo odbudowywać swoje życie, ale nieustannie towarzyszyła jej świadomość, że nie załatwiła sprawy do końca. Tak, oni mają rację, przyznała w duchu. Nadszedł czas, żeby stawić czoło przeszłości. Pozbyć się lęków. Jestem to winna Gideonowi i Jamiemu. Ale przede wszystkim muszę to zrobić dla samej siebie.

– Dzisiejszy wieczór bardzo mi odpowiada.

– Naprawdę? – zawołał Nick. – Och, to wspaniale. Ale do ciebie należy wybór restauracji, boja kompletnie nie znam Glasgow.

– Czy lubisz wioską kuchnię? – spytała, zamierzając złośliwie wybrać jakiś drogi lokal, żeby przynajmniej uszczuplić zawartość jego portfela.

– Owszem. Wobec tego przyjadę po ciebie wpół do ósmej.

– Lepiej o ósmej. Będę miała czas umyć włosy.

– O ósmej. – Kiwnął głową, a potem zaklął pod nosem, bo rozległ się dźwięk jego pagera. – Przepraszam, ale muszę lecieć. Szefostwo chce się ze mną skontaktować. Do zobaczenia wieczorem, Annie – dodał i pospiesznie opuścił oddział.

– Zadowolony? – spytała Annie, znacząco spoglądając na

Gideona. – Robię to, czego ode mnie oczekujesz.

– Owszem – mruknął, choć nie miał zadowolonej miny.

– To jednak wiąże się z pewną moją prośbą. David ma dziś wieczorny dyżur, więc chciałabym, żebyś ty zajął się Jamiem.

– Co? Chcesz, żebym...

– Pomysł randki z Nickiem wyszedł od ciebie, więc chyba moja propozycja jest uczciwa, nie sądzisz?

– O której mam być u was? – wycedził.

– Myślę, że o wpół do ósmej. Będziecie mieli trochę czasu, żeby się ze sobą oswoić.

– W porządku – mruknął, po czym odwrócił się i odszedł.

Zjawił się punktualnie wpół do ósmej. Annie nie była jeszcze gotowa do wyjścia. Nadal miała na sobie szlafrok i suszyła włosy, jednocześnie próbując uciszyć Jamiego, który bez końca opowiadał jej o wizycie w muzeum.

– Wiesz, mamusiu, tam były nie tylko autobusy, ale auta, sikawki, samochody pocztowe i...

– Tak, kochanie, ale teraz bardzo się spieszę...

– Czy chcesz, żebym go czymś zajął? – zaproponował Gideon.

– Och, dziękuję – zawołała, znikając w sypialni. Kiedy ponownie weszła do salonu, Gideon był wstrząśnięty.

– Masz zamiar pójść... tak ubrana? – wyjąkał.

Annie dostała tę suknię od Davida. Gdy zobaczyła ją po raz pierwszy, też wydała jej się okropna, David określił ją jako „małą czarną”. Istotnie, była zarówno czarna, jak i bardzo krótka. Sięgała do połowy ud, miała duży dekolt i była niezwykle obcisła.

– Nie podoba ci się ta suknia, prawda?

– Gdybym to ja z tobą szedł na kolację, zapewne byłbym nią zachwycony, ale... nie, nie podoba mi się myśl, że idziesz w niej z Nickiem.

Czyżby był o mnie zazdrosny? – spytała się w duchu, mając nadzieję, że tak właśnie jest. W tym momencie rozległ się dzwonek do drzwi.

– Ojej, Annie, wyglądasz rewelacyjnie! – zawołał Nick od

progu, a potem podążył za nią do salonu. – To mało powiedziane... – Urwał, zaskoczony widokiem Gideona. – Doktor Caldwell? Nie spodziewałem się pana tu zastać.

– Dorabiam po godzinach – zażartował Gideon. – Zważywszy na to, ile płaci nam Ministerstwo Zdrowia, muszę wieczorami zabawiać się w niańkę, żeby związać koniec z końcem.

Nick obrzucił go krytycznym spojrzeniem, ale powstrzymał się od komentarza.

– Mamusiu, kim jest ten pan? – spytał Jamie, patrząc na Nicka.

– Moim przyjacielem, kochanie. Masz słuchać Gideona. Jeśli każe ci iść do łóżka, nie złość się ani nie szukaj wykrętów, żeby zostać z nim dłużej, jasne?

Równie dobrze mogłaby mówić do ściany, bo Jamie był już pochłonięty rozmową z Gideonem na temat modelu, który tego ranka podarował mu wujek David.

– Wychodzę, o ile w ogóle kogoś to interesuje – oznajmiła, a Gideon zdobył się tylko na grzecznościowe machnięcie ręką.

– Nie wiedziałem, że masz dziecko – powiedział Nick, kiedy wyszli z mieszkania.

– Och, wielu rzeczy o mnie nie wiesz, ale po to właśnie umówiliśmy się dzisiaj, prawda? Żeby wspominać dawne czasy i opowiedzieć sobie, co robiliśmy przez ostatnie cztery lata.

I tak też się stało. Kiedy tylko weszli do restauracji i złożyli zamówienie, Nick zaczął rozprawiać o swojej nowej, niezwykle zaszczytnej posadzie, otwierającej przed nim wspaniałą karierę. Siedząc w milczeniu naprzeciwko niego, Annie przypominała sobie, że dawniej również nieustannie mówił o sobie. Wówczas jednak była pod wielkim wrażeniem ludzi, których znał, miejsc, w których bywał, a teraz...

Zaczęła się zastanawiać, czy Gideon daje sobie radę z Jamiem. Doskonale wiedziała, że jej syn nie jest aniołkiem i może przysporzyć wielu kłopotów.

– A co przez te cztery lata działało się u ciebie, Annie? – spytał w końcu Nick, kiedy kelner postawił przed nimi tagliatelle carbonara. – Wiem już, że masz syna, ale co poza tym?



– No cóż, niewiele można zdziałać, będąc samotną matką.

Prawdę mówiąc, ta posada w Belfeld jest moją pierwszą pracą, jaką podjęłam od narodzin Jamiego.

– To musiało odbić się negatywnie na twojej karierze. Tak długa przerwa jest fatalna w skutkach, a w dodatku dziecko...

– Czy Jamie nie wydał ci się do kogoś podobny?

– Muszę przyznać, że nie przyjrzałem mu się zbyt dokładnie. Wszystkie dzieci wydają mi się bardzo do siebie podobne.

Annie zacisnęła zęby, otworzyła torebkę i wyjęła z niej fotografię Jamiego.

– Spójrz. Może to zdjęcie odświeży ci pamięć. Nick zerknął na fotografię.

– Przykro mi, ale jak już mówiłem, wszystkie dzieci są dla mnie niemal identyczne.

– On jest twoim synem.

Przez chwilę spoglądał na nią w milczeniu, a potem jego usta wykrzywił niepewny uśmiech.

– Nabierasz mnie, prawda? To tylko żart? Annie potrząsnęła głową.

– Nie.

– To dlaczego wcześniej nie wspomniałaś o nim ani słowem? On musi teraz mieć co najmniej cztery lata, jeśli nie pięć, więc trochę późno zdecydowałaś się wmówić mi, że jest moim dzieckiem. Zwłaszcza że przestałaś pracować w szpitalu w Manchesterze dopiero trzy miesiące po naszym rozstaniu.

– To znaczy po tym, jak mnie porzuciłeś – wycedziła. – Odeszłam ze szpitala, bo byłam w piątym miesiącu ciąży.

– Mówiłaś, że bierzesz środki antykoncepcyjne.

– A ty jako ginekolog powinieneś wiedzieć, że nie dają one stuprocentowego zabezpieczenia.

– Jego ojcem może być każdy. Przecież nigdy nie mieszkaliśmy razem, więc sama rozumiesz, że to dziecko wcale nie musi być moje.

Annie poczuła pogardę dla niego... i dla samej siebie za to, że w ogóle kiedykolwiek się w nim zakochała.

– Jesteś tylko nędzną namiastką mężczyzny!

Nick zmarszczył gniewnie czoło, a potem sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej portfel.

– Wiec dobrze, ile?

– Co, ile?

– Jak rozumiem, przy okazji tej kolacji zamierzałaś po prostu wyciągnąć ode mnie trochę gotówki, więc ile chcesz?

Boże, jak ja mogłam kochać takiego człowieka? – spytała się w duchu. Przecież to kompletne zero. Mniej niż zero.

– Nie wzięłabym od ciebie ani grosza, Nick – oświadczyła lodowatym tonem. – Pewien mój przyjaciel poradził mi, żebym powiedziała ci o Jamiem, a teraz, kiedy już to zrobiłam, mogę odejść. Chciałabym ci podziękować za miłe spotkanie, ale nie mogę – dodała i wstała, zamierzając opuścić salę, ale Nick chwycił ją za rękę.

– A teraz upatrzyłaś sobie Caldwella, co? – zadrwił z kpiącym uśmiechem. – No cóż, zawsze pociągali cię konsultanci.

– To prawda. I dlatego właśnie nie odejdę, dopóki nie zostawię ci po sobie jakiejś pamiątki.

Uniosła swój talerz, umieściła całą jego zawartość na głowie Nicka i spokojnie opuściła salę.

– Dlaczego tak szybko pani wychodzi? Czyżby nie smakowała pani nasza kuchnia? – spytał kierownik restauracji.

– Jedzenie było wyśmienite, dziękuję – odparła pogodnie. – Nie odpowiadał mi jedynie mój towarzysz.

Kierownik restauracji zerknął w kierunku Nicka, zajętego gorączkową dyskusją z kelnerem, który próbował usunąć makaron z jego włosów.

– Mhm, rozumiem – mruknął, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. – Czy życzy sobie pani, żebym wezwał taksówkę?

– Bardzo proszę – odparła, chcąc jak najszybciej znaleźć się w domu.

Bezszelestnie wśliznęła się do mieszkania. Kiedy weszła do salonu, ujrzała Jamiego i Gideona drzemiących na kanapie. Na

podłodze leżały porozrzucane zabawki, telewizor cicho grał, a model nadal był w kawałkach. Kiedy wyłączyła telewizor, Gideon natychmiast otworzył oczy.

– Witaj w domu – rzekł półgłosem, a potem lekko zmarszczył czoło i dodał: – Nie słyszałem charakterystycznego warkotu samochodu Nicka.

– Wróciłam taksówką.

– Przecież jeszcze nie ma dziesiątej – oznajmił ze zdumieniem.

– Co się stało, Annie? Czy ten łajdak... ?

– Ciii, położę go do łóżka, a potem wszystko ci opowiem. Wzięła na ręce śpiącego jak suseł malca i zaniósła go do sypialni. Kiedy wróciła, Gideon nerwowo chodził po pokoju.

– No więc, co się stało? – spytał zniecierpliwiony.

– Miałaś rację – przyznała, siadając na kanapie. – Istotnie nękały mnie duchy z przeszłości.

– Czy pozwoliłaś im odejść, czy też... ?

– Usiądź obok mnie, to wszystkiego się dowiesz. Zdała mu szczegółową relację z przebiegu wieczoru, a na koniec opisała, jak makaron z sosem wylądował na głowie Nicka.

– Żałuję, że mnie tam nie było – zawołał Gideon, trzęsąc się ze śmiechu. – Oddałbym swoją miesięczną pensję za to, żeby zobaczyć jego minę. Mam nadzieję, że restauracja była pełna.

– Owszem. Nie zauważyłam ani jednego wolnego stolika.

– Doskonale. – Spoważniał i uścisnął jej dłoń. – Annie, choć nie jestem ojcem Jamiego, pokochałem go jak syna.

– A on chce, żebyś był jego tatą.

– Naprawdę?

– Tak.

– A co ty o tym sądzisz? Czy mogłabyś... ? Czy myślisz, że kiedyś pokochasz mnie na tyle, aby rozważyć możliwość spędzenia ze mną reszty życia?

– Och, Gideon, czyżby jeszcze do ciebie nie dotarło, że ja już cię kocham?

– Pragnąłbym tego z całego serca, ale Nick... On jest zupełnie inny...

– Ale ja nie chcę, żebyś był do niego podobny. Kocham cię właśnie takiego, jaki jesteś, ty głuptasie.

– Naprawdę?

– Mhm. Po dzisiejszym dniu wiem, że jesteś mężczyzną, jakiego zawsze pragnęłam. Mężczyzną z moich marzeń.

– Och, kochanie. – Pocałował ją czule, a potem wziął w ramiona i mocno uściskał. – Nie powiedziałaś mi jeszcze, czy za mnie wyjdiesz.

– Bo mnie o to nie spytałeś.

– Czy chcesz, żebym poprosił cię o rękę oficjalnie, na kolanach, czy też zlitujesz się nad biednym starcem, który miał ciężki dzień, a potem jeszcze cięższy wieczór, bo musiał zabawiać twojego syna?

Annie wybuchnęła śmiechem.

– Sądzę, że klękanie możemy pominąć.

– Bogu niech będą dzięki! – zawołał radośnie. – Annie, czy zostaniesz moją żoną i będziesz kochać mnie do szaleństwa, a na starość troskliwie się mną zaopiekujesz?

– Zrobię wszystko, co chcesz, Gideon. Ale najpierw zostanę twoją żoną...